

PREZESDANTA W Petersburgu. rocz. rs. 10.
półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow.
w Rosji. Krol. oraz zagr. rocz. rs. 12.
w Rosji. Krol. oraz zagr. rocz. rs. 12.
w Rosji. Krol. oraz zagr. rocz. rs. 12.
w Rosji. Krol. oraz zagr. rocz. rs. 12.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

OGŁOSZENIA po k. 30. na str. 1 okładki
i przed tekstem, na innych po k. 15 od
wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed.
N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszeń i t. d.
jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty
poczt. (1/4 k. od 1 futra kaid. egz.) i
poczt. przesył. do Petersburga.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 20 maja 1894 ROKU.
1 czerwca

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazañska № 26. Telefon № 261,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Anioł przewodnik w ogrodzie cnot chrześcijańskich, k. 60.
- Bobowski M. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku, rs. 3 k. 50.
- Bobrischeff-Pouschkin M. Cours théorique et pratique de langue française a l'usage de la jeunesse, rs. 2.
- Charitas. Księga zbiorowa, wydana na rzecz r.-k. Tow. dobr. przy kośc. św. Katarzyny w Petersburgu, rs. 3; na pap. wellnowym rs. 5.
- Chmielowski A., ks. Kontrenejce o sprawie zbawienia, rs. 1 k. 80.
- Choiński-Jesko J. Na schyłku wieku, studjum, rs. 1 k. 50.
- Dąbrowski J. Felka, nowela, rs. 1 k. 50.
- Smierć, studjum, rs. 1 k. 20.
- Garborg A. Znużone dusze, studjum, rs. 1 k. 50.
- Gawalewicz M. Mechesy, powieść, II, rs. 2.
- Gloger Z. Pieśni ludu. Muzykę opracował Z. Noskowski, rs. 1 k. 50.
- Gruszecka M. Ilustrowany kucharz krakowski dla oszczędnych gospodarzy, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
- Heck J. K. Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimek) na tle stosunków ówczesnego Lwowa, rs. 1 k. 80.
- Jankowski E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, rs. 4 k. 40.
- Kontrzewski F. Album, rs. 2.
- Kowerska Z. O wychowaniu macierzynskim. Wydanie drugie, rs. 2.
- Irena, powieść, rs. 1 k. 20.
- Krechowicki A. Jestem, pow., rs. 2.
- Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
- Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma opracował Laskowicz. Zeszyt I, II, III, IV, V, VI po k. 45, z przesyłką k. 50.
- Przedpłata za całość (10 zeszytów) rs. 4 k. 50, z przesyłką rs. 5.
- Miller C., dr. Manka. Porady i informacje, k. 60.
- Nottal H., dr. Zabiegi higieniczne w chorobach zakaźnych, k. 30.
- Peters F. Mineralogja. Z 46 drzew. w tekście, k. 60.
- Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.
- Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
- Słownik apologetyczny wiary katolickiej, podług J. Jangeya, opracowany i wydany star. ks. Wł. Szczeniaka, mag. teol. Zeszyt I i II po rs. 1, z przesyłką poczt. po rs. 1 k. 25.
- Sniegocki A. Hodowla nasion i roślin przemysłowych, rs. 1.
- Ujejski K. Tłumaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.
- Wysocki W. Bocian. Dwie legendy, k. 50.
- Satyr i bajki, rs. 1.
- Zeisel S., dr. Chemja (Nieorganiczna i organiczna), rs. 6.

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
"JANINY".
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki,
Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie
mocne podczoszki. Dla dzieci:
Chroniące od zanieczyszczenia trykotaż.
Dla dzieci: Czapki i Kapełuszki.
Słowem, wszelkie artykuły dzie-
cinne. (279)

J. BECKER

przy moście Kazañskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.



HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowieck., 16. | LUBLIN: Królewsk., 207. | PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedaz na raty, (1988-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnikowska ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelnia i rektyfikacyj zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, locomobile i t. p. Z ob-
stalunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-
rodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Nie- F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Nie-
cala № 12, parter. cala № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (186)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

S. HISZPAŃSKI,

szowe męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKI
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (306)
Wierzbowa № 3, d. br. Krasieńskiego.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dziennika ogłoszeniowego, racyli powoływać
się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie
się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

EGZYSTUJĄCE OD LAT 18

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ OD GRADOBICIA ZASIEWÓW W MOSKWIE,

ma zaszczyt zawiadomić pp. obywateli ziemskich, że od d. 1 kwietnia zaczęto przyjmować ubezpieczenia od gradobicia zboża i innych zasiewów.
Deklaracje wnosić należy do Zarządu Towarzystwa lub oddziałów tegoż, do kantorów głównych agen-
tur lub na ręce agentów Towarzystwa, znajdujących się prawie we wszystkich miastach Rosji europejskiej.
Ustawa Towarzystwa, blankiety dla ubezpieczeń i t. p., wysyła się na żądanie bezpłatnie. (2270-3-4)

WYDAWNICTWA KSIEGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Se-
rya I, rs. 1 k. 80.
- Ihering v. R., dr. Walka o prawo.
Z dziesiątego wydania oryginalu
przełożył Bohdan K., k. 60.
- Janzitt. Przemysł fabryczny w Król.
polskiem, k. 75.
- Kallay o Andrassy, k. 30.
- Kariejew M. Najn. zwrot w historjo-
grafji polskiej, k. 30.
- Killand Aleksander Mały Marjusz,
k. 40.
- Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
- Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
- Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie.
Uwagi nad dziełem C. Lombroso,
k. 10.
- Psychologia współczesna i stano-
wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
- Mikulicz W. Mimi, szkice powieściowy,
k. 45.
- Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkice
powieściowy, k. 80.
- Ochorowicz I. Odczyty, o magnety-
zmie i hypnotyzmie rs. 1.
- Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść,
rs. 1 k. 50.
- Osteja. Królowna, k. 40.
- Szkice i obrazki, rs. 1.
- Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
- Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
- Prusy i polacy, k. 20.
- Przepisy o najmie robotników wiej-
skich, k. 50.
- Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce
prawa karnego, k. 40.
- Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
- Pojedyncze tomy po rs. 2.
- Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,
k. 40.
- Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
- Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie,
k. 80.
- Ustawa o urządzeniu gruntowem
wiejskich czynszowników wie-
czystych w guberniach zachodnich
i białoruskich, rs. 1.
- Weismann A., dr., prof. Myśli o mu-
zyce u zwierząt i człowieka.
Muzyka w świetle poglądów Weis-
manna, zamiast przedmowy napisał
A. Mahrburg, k. 60.
- Zbiór ustaw leśnych, zawierający no-
we prawo o zabezpieczeniu lasów,
rs. 1.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwart' po 1 rs.,
za puł 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpo-
wiedni rabat. (403)

KATOLICKIE

OBRAZKI ŚWIĘTYCH PAŃSKICH
sprzedaje skład papieru przy ulicy
Kazańskiej, 21-25. (9802-3-3)
WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 43.

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa
(HOTEL ANGIELSKI).

Załatwia wszelkie
bankierskie interesy
za umiarkowaną pro-
wizję. (494-12-5)

ОТЪ

ГОСУДАРСТВЕН. БАНКА ОБЪЯВЛЕНИЕ.

Касса приёма заявлений о выкупъ наличными неконвертированныхъ до 14 Мая с. г. 5% банковыхъ билетовъ 1-го и 2-го вып. и 5% облигаций 2-го и 3-го восточныхъ займовъ открыта съ 16 сего Мая отъ 10 до 3 час. пополудни въ верхнемъ этажѣ полукруглаго зданія Государственнаго Банка.

Кассы приёма заявлений объ обмѣнѣ 5% банковыхъ билетовъ 1-го и 2-го выпусковъ и 5% облигаций 2-го и 3-го восточныхъ займовъ на 4% ренту, на основаніи новаго расчета, открыты: а) для билетовъ и облигаций, представляемыхъ при заявленіяхъ—въ верхнемъ этажѣ полукруглаго зданія Государственнаго Банка, и б) для приёма заявлений о конверсии бумагъ, находящихся во вкладахъ на храненіе въ Отдѣленіи вкладовъ на храненіе — въ нижнемъ помѣщеніи полукруглаго зданія Государственнаго Банка.

Управляющій Ю. ЖУКОВСКІЙ.

(2336)



ROWERY

pierwszorządnej fabryki angielskiej **Rudge Cycles**, Light Roadster, Roadster Bicycle, Road Racer i t. p. Nagrodzone złotymi medalami poleca po cenach najniższych **JAN MILKNER**, przedstawiciel na Król. polskie, Warszawa, Nowo-Miodowa 2. (519-6-2)

Wskutek nieprzewidzianych okoliczności, pozostając w ciężkiej, niemocnej, potrzebuje natychmiastowej pomocy człowiek uciążliwy, pełen siły i energii do pracy, zwraca się przeto do ludzi zamożni i dobroczyńcy z prośbą o pożyczkę 3,500 rs. na niewielki procent amortyz. kapitału według umowy. Zwrot pożyczki zagwarant. Uprasza się o dyskrecję. Odpowiedź: Главн. Почтамт., предъявителю справки московскаго адреснаго стола 1892 г., № 18980. (2317)

HODOWLA RÓZ drzew ozdobn. i owocowych **W. KRONENBERGA**, Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej. Cenniki franko. (304)

PETERSBURSKA **Szkoła Muzyczna**, Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7. Dyrekcja: (1929) Prof. F. J. Latsch, J. Borowka.

„CHARITAS“ Księga Zbiorowa,

wydana na rzecz rz.-kat. Tow. dobr. przy kośc. św. Katarzyny w Petersburgu.

Cena na papierze zwyczajnym rs. 3, w wydaniu ozdobnem, na papierze wellnowym, rs. 5.
Do nabycia w księg. polskiej w Petersburgu. ul. Kazańska, 26.

ZARZĄD

Dr. Żel. Nadwiślańskiej.

Na przewóz nafty i t. p. w komunikacjach miejscowych i bezpośrednich (wewnętrznych i wywozowych) dróg żelaznych ruskich wprowadzoną została z dniem 20 kwietnia (2 maja) r. b. nowa taryfa, ogłoszona w № 522 Zbioru taryf dróg żelaznych ruskich za № 5530. (2328-2-1)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)

Apteka, poczta i telegraf w miejscu.

ZAKŁAD LECZNICZY

НАЛЕЦЗÓW

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października. Dwoch stałych lekarzy. Od czerwca do końca września ordynatorzy z Warszawy i Lublina. Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (521-6-3)

Stacja dr. nadwiśl. «Naleczów», omnib. na poc. poczt.

FRANC. STAUDEN

Ryga, Gortrudstr. 44. Najpierwsza i jedyna fabryka kas ogniotrwałych w Rosji, która wyrabia z jednej sztuki **kasy ogniotrwałe**. Poleca swój skład, zawsze w obfity wybór zaopatrzony. **• Kasy od rs. 35. •** Cenniki wysył. się bezpłatnie. (2064-18-13)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO **A. CISZEWSKIEGO i S-ka**, Warszawa, Krak. Przedm. № 41. Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnowsz. systemów. (463-26)

JUŻ UŻYŁ.
— Mój kochany, nie masz ty lekarstwa na gollinę?
— Miałem... ale mi już wyszło... (Kolec).

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju **FABRYKA** fortepianów, pianin i fisharmonij **A. STROBL** w Kijowie, ul. Żyłaska, dom własny. № 25. Filja w Odessie, róg Ryszczyńskiej i Polickiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

и б) суммы, какая, по расчету 93 к. за 1 руб., будетъ причитаться за неполныя сотни нарицательнаго капитала новой ренты.

Заявленія о желаніи получить съ 1 Сентября сего 1894 года наличныя деньги по 5% банковымъ билетамъ и облигаціямъ 2-го и 3-го восточныхъ займовъ, будутъ принимаемы въ Государственномъ Банкъ и во всѣхъ его Конторахъ и Отдѣленіяхъ, съ 16 по 31 Мая включительно, въ присутственные дни и часы, на бланкахъ установленной формы, съ означеніемъ въ таковыхъ заявленіяхъ рода 5% бумагъ, ихъ достоинствъ и номеровъ и съ приложеніемъ подлинныхъ 5% бумагъ. Если 5% билеты и облигаціи не прилагаются къ самому заявленію, то при заявленіи долженъ быть внесенъ залогъ въ размѣрѣ 3 рублей на каждые 100 руб. нарицательнаго капитала заявленныхъ къ выкупу бумагъ; въ послѣднемъ случаѣ самыя бумаги имѣютъ быть представлены не позже 1 Октября сего года подъ опасеніемъ утраты залога.

Въ пріемъ предъявленныхъ къ выкупу 5% бумагъ, а равно заявленій съ залогами, выдаются особыя квитанціи, исключительно именныя, безъ права передачи, которыя должны быть предъявляемы при расчетѣ по выкупу. По заявленіямъ съ залогами представляемыя къ выкупу бумаги должны имѣть указаные въ заявленіяхъ номера.

Въ случаѣ желанія владѣльцевъ билетовъ и облигацій, заявленныхъ къ выкупу на наличныя деньги, получить причитающіяся по симъ бумагамъ суммы ранѣе 1 Сентября с.г., Государственный Банкъ будетъ производить выдачи таковыхъ суммъ съ учетомъ на общихъ основаніяхъ изъ установленнаго учетнаго процента.

Владѣльцы не конвертированныхъ до 14 Мая сего года 5% банковыхъ билетовъ и облигацій восточныхъ займовъ, которые не по-

желаютъ заявить требованія о ихъ выкупѣ за наличныя деньги, а предпочтутъ обвинить ихъ на 4% государственную ренту, но уже на основаніи упомянутаго выше расчета 107 р. 50 к. нарицательнаго капитала 4% ренты за 100 р. нарицательнаго капитала 5% бумагъ и съ уплатою имъ наличными деньгами текущихъ по 5% бумагамъ процентовъ по 1 Юня, а равно суммъ, причитающихся наличными за неполныя сотни нарицательнаго капитала новой ренты по расчету 93 к. за 1 р. нарицательнаго капитала, могутъ представлять принадлежащіе имъ билеты и облигаціи, для сего общаго, начиная съ 16 сего Мая,

въ Государственномъ Банкъ, его Конторахъ и Отдѣленіяхъ и въ Сберегательныхъ Кассахъ при Уѣздныхъ Казначействахъ;

въ Волжско-Камскомъ Коммерческомъ Банкъ и его Отдѣленіяхъ;

въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкъ и Кіевскомъ Отдѣленіи онаго;

въ С.-Петербургскомъ Учетномъ и Ссудномъ Банкъ;

въ Русскомъ для виѣшней торговли Банкъ и его Отдѣленіяхъ;

въ С.-Петербургскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкъ;

въ Московскомъ Купеческомъ Банкъ и въ С.-Петербургскомъ его Отдѣленіи;

въ Московскомъ Учетномъ Банкъ;

въ Московскомъ Торговомъ Банкъ;

въ Московскомъ Международномъ Банкъ и его Отдѣленіяхъ;

въ Варшавскомъ Коммерческомъ Банкъ и его Отдѣленіяхъ;

въ Сибирскомъ Банкъ и его Отдѣленіяхъ.

(2830)

Управляющій Ю. Жуновскій.

nosi 60,372,349 rs., co czyni średnio za włókę 1,634 rs. Cyfra ta chwieje się pomiędzy 2,105 rs. (w powiecie kutnowskim), a 909 rs. (w powiecie radzyńskim). W powiecie warszawskim średnia wartość włóki wypada 1,318 rs. Za taką jednak cenę nikt ziemi nie sprzeda, chyba, że majątek uległ zniszczeniu. Szacunek bowiem Towarzystwa jest nader umiarkowany, nie bierze np. w rachubę wartości drzewostanu, a tymczasem lasy w gub. warszawskiej zajmują 22,9 proc. ogólnej przestrzeni dóbr stowarzyszonych. Licząc mórg drzewostanu tylko po 60 rs., przybędzie do szacunku wyżej podanego 15,242,400 rs. Przybliżona zatem wartość dóbr stowarzyszonych urasta do 75,614,749 rs.

Najwyższy stosunkowo szacunek wykazują dobra od 30 do 100 morgów (74 rs. za mórg), następnie od 100 do 300 morgów (62 rs. 76 kop.) i osady do 30 morgów (62 rs. 60 k.). Mórg ziemi w dobrach największych, przekraczających 3,000 morgów, wypada średnio po 32 rs., co się tłumaczy tem głównie, że wielkie dobra posiadają właśnie, nizko szacowane obszary leśne.

Dodamy wreszcie, że dobra należące do chrześcijan-krajowców oszacowano na 57,010,476 rs. (54 rs. za mórg), należące do starozakonnych na 3,067,728 rs. (50 rs.), do poddanych obcych na 294,145 rs. (69 rs.).

Przejdziemy teraz do wykazu długów. Podług ksiąg hipotecznych, doszły one 55,321,974 rs. Z sumy tej wszakże należy stracić długi, zapisane po dwakroć lub więcej na wszystkich majątkach danego właściciela, niektóre kaucje i ewikcje, jak np. zabezpieczenia przypuszczalnych kosztów egzekucji, wreszcie umorzoną już część pożyczki Towarzystwa. Nawet po takiej redukcji pozostanie fikcyjnie na hipotekach część długów prywatnych już spłacona, oraz dosyć częste w ostatnich czasach długi symulacyjne.

Po najoględniejszym tedy strąceniu pozostaje: nieumorzona pożyczka Towarzystwa 22,355,415 rs., długi prywatne obce 12,918,159 rs., posagi i zapisy dla rodziców i dzieci 7,927,285 rs., kaucje, ewikcje, ostrzeżenia i zastrzeżenia 4,928,303 rs., razem 48,129,162 rs. Posagi jednak i zapisy na rzecz rodziców i dzieci w rzeczywistości nie są długami; wskazują raczej, do kogo z rodziny i w jakiej części majątek należy. Po strąceniu zatem tych zapisów otrzymamy rzeczywiste odłożenie w kwocie 40,201,877 rs., czyli po 36 rs. 28 k. na mórg.

Zestawienie tej sumy z szacunkiem, obliczonym tylko na 60,372,349 rs., wykazuje, że długi wynoszą 66,5 proc. szacunku, czyli, że własność stowarzyszonych w gub. warszawskiej jest odłożona do $\frac{2}{3}$ szacunku. Jeżeli wszakże do szacunku dołączymy wartość drzewostanu, natenczas średni procent odłożenia spadnie do 52. Ale oczywiście stopień odłożenia nie jest jednaki.

Najbardziej obciążone długami są dobra starozakonnych (75 proc. szacunku), następnie chrześcijan-krajowców (66 proc.), a najmniej poddanych obcych (60 proc.). Ze względu na obszar dóbr, najczęściej są obciążone majątki średnie, od 100 do 300 morgów (77 proc. szacunku) i małe od 30 do 100 morgów (72 proc.), najmniej zaś bardzo wielkie dobra, wyżej 3,000 morgów (53 proc.). Majątków, których odłożenie nie przewyższa 25 proc. szacunku, jest 126; w których wynosi od 25 do 50 proc.—672; w których wynosi od 50 do 75 proc.—389; w których wynosi od 75 do 100 proc.—228; wreszcie jest 268 majątków, których długi przewyższają szacunek. Tym ostatnim kategoriom grozi niechybnie sprzedaż przymusowa.

Jakoż sprzedaże za zaległości Towarzystwa kredytowego stały się ostatnimi czasy bardzo częste. W r. 1883 Towarzystwo sprzedało 7 dóbr, w 1884 roku—3, w 1885 r.—11, w 1886 r.—25, w 1887 r.—27, w 1888 r.—34, w 1889 r.—35, w 1890 r.—29, w 1891 r.—42, w 1892 r.—20; razem w ciągu dziesięciolecia 233 dobra.

Taki sam los czeka oczywiście majątki, odłożone po nad 75 proc. szacunku, a może nawet i mniej obciążone, jeśli warunki, z którymi walczy rolnictwo, nie doznają poprawy.

Wogóle jednak wyniki badań delegacji statystycznej wywierają pokrzepiające wrażenie. Z sumiennego jej obliczenia pokazuje się, że odłożenie obecne nie o wiele przewyższa wysokość długów w r. 1824, 1857 i 1879, którą z innych źródeł tuśmy podali. Porównanie z temi laty świadczy raczej o sporej sile żywotnej własności ziemskiej; w ciągu lat 70 przebyła ona wielkie przewroty ekonomiczne, a przecież stopień odłożenia wzrósł zaledwie o kilka procentów.

I z terażniejszego, bez ochyby ciężkiego położenia, własność ziemska podźwignąć się zdoła, byle jej dano środki po temu. W kierunku wytworzenia tej pomocy powinny się skupić wszystkie siły społeczne.

Wł. K.

Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

CZEŚĆ TRZECIA.

Owoce związku poetów.

XXVII.

W miarę hellenizowania się obu poetów wskutek studjów ich nad antykami i postępów ich w teorji rozmaitych rodzajów i gatunków sztuki, zmieniały się wciąż ich stosunki do ich własnych dawniejszych utworów, a sądy ich o tych utworach stawały się coraz krytyczniejszemi. W r. 1788 Schiller bolał nad tem, że nie stworzy nigdy nic tak doskonałego, jak «Ifigenja» Goethego, zaś w r. 1797 (nr. 392) już uznawał, że na tem słońcu są plamy, że tok działania w «Ifigenji» zbyt jest wolny, że zbyt częste są zatrzymania, że rozwiązanie nie jest tragiczne, ale szczęśliwe, zatem sprzeczne z pojęciem tragedji. Wrażenie, które sprawia ten utwór, jest poetyczne, ale nie jest specjalnie tragiczne, co zwykle bywa, gdy się tragedia nachyla ku epickiemu gatunkowi. Sam Goethe zobojętniał z biegiem lat do tego utworu. Materiał wziął Goethe od Eurypidesa, u którego ścigany przez Erynnje za zamordowanie matki Orestes, wtedy dopiero ma odpokutować za dokonany mord, gdy wykradnie od taurów i przywiezie do Grecji ubóstwiany w Tauryce posąg Djany. Kapłanka Djany, Ifigenja, pomaga złodziejom, którzy jednak odkryci są i ujęci, lecz ich ratuje broniąca ich Athena, przed którą się korzą król Thoas i taurowie. W sztuce Goethego wyrzucony i całkiem usunięty mechanizm religijny. Miejsce bogów zajęte przez najczystsze uczucie człowieczeństwa, wcielone w osobie kapłanki Ifigenji. Kapłanka odrzuciła miłość króla, ale urokiem swej miękkiej i szlachetnej natury dopięła tego skutku, objawiając królowi zuchwały zamiar awanturników, że Thoas puszcza wolno tak ich, jako i Ifigenję wraz z posągiem Djany, i że się rozstaje z nimi po przyjacielsku i bez żadnej urazy. Nie podlega wątpliwości, że tak ludzkiego uczucia nie mogli karmić ani taurowie, ani grecy. Goethe postąpił tak, jak zalecał postępować poetom Andrzej Chenier (*Sur des pensers nouveaux faisons des vers antiques*). Przy takim przeniesieniu czynnego działania na same duchowe nastroje działających osób, dramat ma bardzo mało ruchu. Gdy w r. 1802 poeci zamierzili przedstawić «Ifigenję» w wejmarskim teatrze, oddając sztukę całkowicie do zupełnego rozporządzenia Schillerowi, z prawem obcinania scen i modyfikowania ich, Goethe nazwał sztukę *ein graecisierendes Schauspiel* i wyraził się, że utwór jest *djabło humanitarny* (*ganz verteufelt human*). Schiller odpisał (nr. 832): «To, co nazywasz humanitarnem, ratuje sztukę, z tej humanitarności nie wyrzucę ani jednego wiersza». Schiller załował, że Goethe wyłączył ze sztuki postacie groźnych Erynnij, wskutek czego duchowe cierpienia Orestesa dłużej się niepomiernie, męczą słuchacza i są pozbawione wyraźnej treści. Ponieważ całe działanie odbywa się za

kulisami, Schiller zastanawiał się nad tem, czy nie możnaby rozruszać Thoasa i taurów, aby nie stali tak nieruchomie, aby Orestes i Pylades mogli się czegoś z ich strony obawiać. Píše Schiller (nr. 834): «Sztuka wzruszyła mię mocno przy nowem jej odczytaniu, aczkolwiek możnaby z niej wyrzucić nieco z surowca. Ma ona tę zaletę, że jest w niej *dusza*... Goethe daleko był surowszym dla swego arcydzieła i pisał (1802 r., maj, nr. 857): «Dziwna rzecz stała się ze mną na przedstawieniu «Ifigenji», rzecz nigdy przedtem niedoświadczona—bezpośrednia kontemplacja dawno minionego stanu duszy».

Jesteśmy u samego końca przeglądu utworów Muzy Goethego, w których brał udział Schiller swemi radami i wskazówkami. Zaciekając się w prawa twórczości epickiej, Goethe zamierzył dalszy ciąg «Iljady», urywającej się, jak wiadomo, na śmierci Hektora, dalszą opowieść losów Achillesa—rzecz tragiczną, której chciał nadać formę epicką (nr. 436). W r. 1830 Goethe przyznawał się (Bied., nr. 1276), że do pisania ballad podniecał go Schiller, potrzebujący materiału dla «Hor». «Byłem już nie ten, co zamłodu, kiedy pochop do pisania porywał mię znienacka, kiedy rzucałem przychodzące do głowy myśli na pierwszy skrawek papieru, nie bacząc, czy piszę prosto czy krzywo. Treść oddawna leżała w głowie w kształcie pięknych obrazów i marzeń, któremi rozkoszowałem się, igrając niemi w wyobraźni. Niechętnie rozstawałem się z niemi, wcielając je w skąpe słowa i czułem coś podobnego do pożegnania z drogimi przyjaciółmi».

Rok 1797 był dla poetów głównie rokiem *balladowym*. Największa część ballad była skomponowaną i napisaną podczas częstego goszczenia Goethego u Schillera w Jenie. Do liczby ballad należy i najbardziej tajemniczy co do swego pomysłu utwór Goethego: «Oblubienica Koryncka» (lipiec, 1797 r.), którego fabułę Goethe zapożyczył w całości z dzieła Flegonta Tralleskiego, wyzwolenca cesarza Hadrjana «o cudownych rzeczach» (porównać W. E. Weber, «Vorlesungen aus der Aesthetik», Hannover, 1831 roku). Utwór ten składa się z cudownie pięknego przeciwstawienia dwóch religij: chrześcijańskiej i hellenickiej, przyczem oddaje się pierwszeństwo hellenizmowi przed chrześcijaństwem, ze względu na jego piękność i promienną jasność. Naprózno byśmy szukali u Schillera klucza do tej zagadki. Schiller pisał tylko do Koernera (d. 12 lutego 1798 r.): «Goethe zażartował, tworząc to, co nie leżało w jego naturze i skłonnościach». Nie brał też Schiller żadnego udziału w drugim scenicznym już utworze Goethego «Die natürliche Tochter», który powstał w następujący sposób. W początkach 1799 r. ukazały się w druku nie mające wagi pamiętniki: «Mémoires historique de Stéphanie Louise de Bourbon Conti». Czerpiąc swój dramat z tego źródła, Goethe swoim zwyczajem nie powiedział nikomu ani słówka, że go pisze, aż go skończył i inscenizował w Wejmarze dnia 2 kwietnia 1803 r. Dramat podobał się w Wejmarze, ale zrobił wielkie *fiasco* w Berlinie i nie utrzymał się w niemieckim repertuarze, chociaż Goethe uważał go za jeden z najserdeczniejszych swoich utworów i chociaż go starannie opraćował białemi wierszami. (Düntzer, «Goethes Leben», 1880 r., str. 504). Nie podobał się utwór ten publiczności, nie podoba się i dzisiaj. Stanowi on w działalności Goethego przejście od drugiej jego manieri (utworów artystycznych klasycznych nieosobistych) do trzeciej, mianowicie do sztuki symbolicznej. Oderwanie od charakterystyki miejsca, czasu i faktycznego otoczenia posunięte jest do tego stopnia, że działają na scenie nie osoby, ale profesje i typy: król, książę, sędzia, wielkorządca i t. p. Wskutek zupełnego braku osobistości w produkowanych typach, nie mają działające osoby pewnych konturów, ale oddane są jakimś rozplywającymi się rysami. Mimo tych wad artystycznych, sam pomysł zasadniczy bardzo jest bogaty pod względem treści i jest nam bardziej współczesny (*modern*), aniżeli cały teatr schillerowski. Mimo swego indyferentyzmu politycznego, był Goethe niesłychanie wrażliwym we wszystkich głębszych społecznych kwestjach najodleglejszej przyszłości. Zaden rok nie mija obecnie bez ukazania się książek i broszur o Goethem, jako o proroku, albo jako o socjaliście. Francuzką rewolucję zrozumiał odrazu Goethe lepiej, niż wszyscy Niemcy współcześni, daleko głębiej przejął się znaczeniem tego dziejowego ogromnej miary wypadku dla ukształtowania się społeczeństw europejskich. Zrozumiał on zgniliznę i rozkład wierzchnich warstw narodu francuzkiego, sięgające aż do korzeni, przyływ demokratycznej fali i pijany szal zwycięzców. Wymarzyło mu się niejaki pojednanie wrogich

żywiółów, wstępujących w nowe kombinacje, coś w rodzaju pomysłów Taine'a w jego «*Origines de la France contemporaine*». Uwydatniło mu się wznoszące się wysoko w górę i wszystkich pod sobą równające jedyne prawo cywilne (miejmy na względzie, że pierwsze przedstawienie sztuki zbiegło się w tymże 1803 r. z ogłoszeniem «*Code Napoléon*»). Goethe zamierzył całą serję (trylogję) dramatów, a poprzestał na ukończonej pierwszej sztuce. Treść istotna dramatu nie została ocenioną nawet przez Schillera, do tego stopnia była ona po za obrębem estetyki i płytkich prądów ówczesnej polityki. Co się tyczy formy utworu, nie mogła się ona podobać Schillerowi, który stale walczył z poglądami ówczesnych teoretyków estetyki Winckelmana i Lessinga, twierdzących, że prawdziwa piękność, jak ją pojmowali nieporównani Grecy, polega na oderwaniu obrazu od wszystkiego, co mogło być indywidualnie charakterystycznym w przedstawianym przedmiocie (nr. 388, 7 czerwca 1797 r.). Wedle Schillera, teoretycy wybiegli zbyt daleko i wyrażyli do tego stopnia pojęcie piękna, że pod jego powłoką uformowała się najzupełniejsza próżnia.

XXVIII.

Przechodzę wprost od Goethego do prac Schillera i przedewszystkiem do utworu, który go wyłącznie prawie w ciągu trzech lat zaprzętał, to jest do «Wallensteina». Tu Schiller ukazuje się w całej swojej wielkości, w najdoskonalszym i najdojrzałszym utworze swoim, należącym do rodzaju poezji, w którym Schiller nie miał równego sobie spółzawodnika i był w pełnym uzbrojeniu najwyższej w owym czasie wiedzy teoretycznej. Przewodnikami w tej pracy służyły mu trzy wyborne rozprawy: 1) «*Grund des Vergnügens an tragischen Gegenständen*» 1792; 2) «*Ueber die tragische Kunst*» 1792 i 3) «*Ueber das Pathetische*» 1795. Niezmiernie dalekim jest Schiller od takiego pojmowania sztuki, jakie spotykamy naprzykład u Jerzego Günthera («*Grundzüge der tragischen Kunst*» 1885); Günther sądzi, że w naszym wieku, przy całkowitym braku żywiółów, przydatnych dla właściwej grekom tragedji *losu*, czyli *przeznaczenia*, reprodukcją starcie się bohatera z niepojętym dlań światem porządkiem, uosobionym w woli bogów, tragedia, stanowiąca podgatunek dramatycznej sztuki wogóle i podlegająca jej technice, ma jeszcze odrębną właściwość, zwaną przez autora *tragiką*; że w zakresie objawów podnosi ona stanowcze zwycięstwa oderwanego porządku moralnego, godząc właśnie i przeciwieństwa pierwiastków zmysłowego i moralnego (str. 439), innemi słowy, że kwintesencja *tragedji* zawiera się w *winie* bohatera, stanowiącej niezbędny warunek tragedji, to jest, że bohater powinien być należycie ukarany dla zaspokojenia podrażnionych moralnych uczuć spektatorów. Schiller zdrwił okrutnie z takiego upodrzednienia tragizmu etyce w ostatnich wierszach parodji «Cień Szekspira»: «gdy zbrodnia dostanie wymiotów, cnota zasiada do stołu» (*Wenn sich das Laster erbricht, setzt sich die Tugend zu Tisch*). Scena nie ma wspólnego z sądem ani religijnie, ani politycznie, ani moralnie. Nie jest ona właściwym miejscem dla sprawowania jakiegokolwiek chociażby tylko moralnej sprawiedliwości. Niema człeka bez grzechu, wszyscy bohaterowie tragiczni są to ludzie grzeszni, ludzie z wadami i słabościami, święci do tragedji nie nadają się wcale. W każdym razie bohaterami bywają ludzie tylko nadzwyczajni (nadludzie, *Uebermenschen*, jakby się Nietzsche wyraził), ludzie zdolni, *Grosses begegnen, Grosses muss durch Sie geschehen* (wielkich rzeczy doświadczyć, wielkich rzeczy dokonać). Wstępują na scenę z wyrobionemi już charakterami, z namiętnościami zależącymi od charakterów; często chybiają, często nawet popełniają zbrodnie. Najwięcej o nich może powiedzieć poeta, że zawinili, ale nigdy nie powie, że na swoje cierpienia zasłużyli. Pisarz-tragik wie, że wina i cierpienie są to wielkości nie współmierne. Maluczkie winy pociągają za sobą czasami zgubę i śmierć; przytem cierpienia mogą być niezasłużone. Jakaż jest wina Edypa, Antygony, Hamleta? co zawinili bohaterowie, którzy przez to tylko giną, że z dwóch wręcz sprzecznych, leżących na nich, a wyłączających się wzajem obowiązków, obrali jeden i to może najświętszy i najczcigodniejszy? Ponieważ ani poeta, ani widzowie nie posiadają szalek Temidy i nie mają związanych oczów jak Temida, więc ani na chwilę nie są bezstronnymi sędziami, lgną ku bohaterowi, wstrzymując oddech i z biciem serca biorą udział w toku walki bohatera z jego przeznaczeniem, to jest z przeciwdziałają-

cemi mu siłami zewnętrznymi, posilkowanymi przez skutki jego uchybień, błędów, albo nawet i zbrodni. Widzowie stają zawsze po stronie dzielności, meztwa i nadludzkich wysiłków szermierza, chociażby szermierzami byli Makbet albo Ryszard III. Sam zgon cierpiącej niedziałki nie zawsze bywa karą, czasami stanowi ona istotne zwycięstwo, apoteozę bohatera we wszechświecie bez końca, gdy wedle słów Schillera «olbrzymie przeznaczenie wywyższa człowieka przez to samo, że go na proch miazdzy»¹⁾. O poetycznym wymiarze sprawiedliwości nie może być mowy nawet, bo sąd przypuszcza poczytalność, poczytalność przypuszcza swobodę woli, a swobodę woli wykluczają już ludzie społeczni nawet z prawnictwa. Będący przez całe życie fatalistą, Goethe naigrawa się w jednym ze swych listów nad Kantem (nr. 631), wierzącym w wolność woli, ale i w naturalny, wrodzony człowiekowi pochop ku złemu. «I poezja i religja dają wolności woli rolę najgorszą. Jeśli człowiek jest z natury swojej dobry (jak był Schiller przekonany), wolność woli jest to głupia zdolność rozmijania się z prawdą i grzeszenia w ten sposób. Jeżeli z natury swej człowiek jest zły i jeśli idzie wciąż za popędem tej swojej złej natury, wolna wola jego wygląda niby jaka znakomita osoba, która pozwala sobie działać czasem wbrew naturze».

Na ten żart odpowiada Schiller (nr. 632): «Chwała Bogu, że nie jesteśmy powołani do nauczania ludzi w tej materji i pozostaniemy na zawsze w zakresie objawów, innymi słowy, że nie wchodząc w istotę kwestji, stajemy tylko, jako poeci, na tem, o czem wszyscy są przekonani; bo wszystkim się zdaje, że są wolni, więc znaczy wszyscy są wolni». Jakiegokolwiek bądź poeta trzyma się teorii, czy jest deterministą czy nie deterministą, nie ma on do czynienia z korzonkami czynów na gruncie wolnej woli, ponieważ zadaniem jego nie jest jakiegokolwiek bądź badanie, ale tylko uszczęśliwianie życia, pocieszanie i zabawianie ludzi, zadaniem zaś specjalnem tragika, jako mistrza w tym najwyższym i najtrudniejszym gatunku poezji, jest wzruszanie ludzi widokiem obcych cierpień, budzenie w sercach wzniosłych uczuć i dostarczanie przez to widzom i słuchaczom najwyższych z pomiędzy tych, jakie są dostępnymi dla poezji, rozkoszy. Tak postawione zadanie mieści w sobie na pierwszy rzut oka jakby niepokonane sprzeczności. Wszelkie cierpienie swoje czy cudze rodzi uczucie smutne, a kiedy jest okrutne, staje się przerażającym. Oba te uczucia są bardzo nieprzyjemne. Zachodzi pytanie: jak mogą stać się źródłem wysokiej rozkoszy. Nad tem pytaniem łamał sobie głowę estetyk Schiller i rozwiązał je następującym sposobem.

Widok cierpienia porusza nieprzyjemnie naszą zmysłowość, sam przez się jest on tylko smutny; ale jeśli w cierpiącym obudza się reakcja, jeśli cierpiący walczy z uciskającym go złem, ku niemu pociąga go i skłania nadzmysłowy moralny pierwiastek istoty naszej. Między cierpieniem i walką zachodzi pewna proporcja. Na cierpiącego wkłada się pełny ładunek cierpienia. Nie wystarczają zgoła opowiadania samego bohatera albo obcych osób o jego cierpieniach, jak to ma miejsce w pseudo-francuzkiej klasycznej fałszywej tragedji francuzkiej, w której aktorowie deklamują, oglądając się na słuchaczy i śledząc za sprawianem przez ich opowiadanie wrażeniem, a królowie i księżniczki tak są przejęci ceremonjałem, że, nie zdejmując koron, kładą się do łóżek («*Ueber das Pathetische*»). W ocenie reakcji przeciwko cierpieniom całkiem się różnią moralista i artysta. Moralista uwzględnia wartościowo tylko poddanie się woli kategorycznemu rozkazowi sumienia i tem wyżej stawia postęp i tem większą przyznaje mu zasługę, im więcej usiłowań użył na poskromienie czynów, wpływających z wrodzonej skłonności, jednakże owo pohamowanie skłonności z natury swojej wcale nie jest estetyczne. Artysta bierze się do roboty inaczej; ma on za punkt wyjścia pochop do wolności i usamowolnienia się od wszelkich więzów zewnętrznych, od praw przyrodzonych czy ludzkich, boskich czy społecznych. Igra on za pomocą wyobraźni ze wszelkimi ograniczeniami. Cierpienie staje się czemś, czego sam bohater pożądał, albo czego się sam podjął, przez co stał się *wysocę moralnym podmiotem*. Zdarza się też, że bohater poddaje się wszelkim karom i śmierci, łepąc prawo i zakon i staje się przez to *estetycznie pociągającym przedmiotem*. Tragik nie jest związany wy-

borem, może na bohaterów pasować i czcicieli dobra i obdarzonych demoniczną siłą zbrodniarzy, byle potężnych, byle z jakiegokolwiek względu sympatycznych albo godnych podziwu.

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.).

O USTROJU WSI POLSKIEJ

OD XVI DO XVIII WIEKU.

TREŚĆ ODCZYTU¹⁾

BOLESŁAWA ULANOWSKIEGO.

Ostatnim rozdziałem w historii kwestji włościańskiej było uwłaszczenie poddanych, które w dotychczasowych stosunkach sprowadziło zwrot nagły i stanowczy. Łączność gromady z dworem została zerwana, jurysdykcja pańska nad włościanami zniesiona, grunty, które poddani trzymali dotychczas jako wieczyste dzierżawy, przeszły na ich zupełną i nieograniczoną własność, tem samem poddaństwo włościan zniknęło z ustroju społecznego. Fakt ten nieposledniej dziejowej doniosłości ma jednakże i ujemne swoje strony. Włościanin zyskał wprawdzie własność ziemi, ale z nią razem i możność dowolnego aljenowania gruntu. Przeszedłszy ze związku gromadzkiego w związek ogólnopanstwowy, włościanin zyskał, co prawda, bardzo wiele w teorii, ale równocześnie utracił udział w szerszej autonomji, którą wsie dawne polskie się cieszyły.

Przy równouprawnieniu włościan starano się naprawić wyrządzone im dotychczas krzywdy, nie wchodząc bliżej w zasady prawne organizacji wiejskiej, ale konstatając liczne nadużycia panów, z możności ich popełniania, wyprowadzano wnioski, że cały ustrój był bezwarunkowo i we wszystkich swoich częściach wadliwy. Takie rozumowanie przystoi reformatorom społecznym, których unosi wrażenie chwili, zwłaszcza jeżeli cel, do którego dążą, jest wielki i podniosły, nauka jednak nie może tak łatwo wydać wyroku o instytucjach, które w bardzo wielu krajach przez długie lata istniały i w ogólnym rozwoju cywilizacji odegrały nieposlednią rolę.

Stosunek pana do włościan polegał na kontrakcie, objętym przywilejem lokacyjnym. Dopóki warunku kontraktu przestrzegano ściśle, tak długo niema mowy o ucisku włościan, którzy zachowują swą zdolność prawną i możność opuszczenia gruntu. Z biegiem czasu role kontrahentów się zmieniają. Szlachta osiąga w państwie stanowczy wpływ polityczny, ma w swoich rękach ustawodawstwo i sądownictwo; król nie jest w stanie wyrzucić jakiegokolwiek wpływu na los poddanych, tem bardziej, że mocą przywilejów lokacyjnych sądownictwo nad kolonistami przeszło na panów. Chociaż więc istota kontraktu nie uległa zmianie, jeden z kontrahentów, to jest szlachta, mógł coraz to twardsze stawiać drugiemu kontrahentowi warunki. Fakt, że włościanie nie byli właścicielami ziemi, sam przez się poddaństwa nie stworzył; do tego w daleko wyższym stopniu przyczyniła się monarcha niejako władza, którą w obrębie wsi dwór wykonywał. Gdyby, pozostawiając włościan przy wieczystej dzierżawie, rząd polski potrafił być uchronić ich od przewagi i ucisku ze strony panów, to brak własności indywidualnej na gruncie byłby z pewnością dla szczęścia ludności wiejskiej dość obojętny.

W epoce uwłaszczania, t. j. w XVIII i XIX stuleciu, potępiano dawniejszą organizację, nie zbadawszy dokładnie jej istoty prawnej; dzisiaj fakt równouprawnienia włościan jest dokonany i nikt z pewnością nie odważyłby się występować przeciwko niemu. Nie idzie jednak za tem, ażeby nie można było ze strony naukowej krytykować nie cel, do którego dążono, ale sposób, w jaki go osiągnięto, zwłaszcza, że skutki ekonomiczne uwłaszczenia poddanych oceniane bywają bardzo różnie. Nadmierne parcelacje gruntów chłopskich wywołują potrzebę środków zaradczych, które jednak nie łatwo obmyśleć. Uprawnieni więc jesteśmy postarać się na drodze naukowej do skreślenia obrazu stosunków chłopskich w dawnej Polsce

¹⁾ Woher nehmet ihr aber das grosse, gigantische Schicksal, Welcher den Menschen erhebt, wenn er den Menschen zermalmt.

¹⁾ Na uroczystem posiedzeniu Akademji umiejętności w Krakowie, d. 5 maja r. b.

nie na podstawie luźnych skarg lub przesadnych deklaracji, ale korzystając ze źródeł, które do tego przedmiotu obficie płyną.

Dochowały się, między innymi, liczne księgi gromadzie, które dostarczają nam wiele cennych i zupełnie wiarogodnych informacji o stosunkach prawnych na wsi i pozwalają nam rok za rokiem śledzić za zmianami, które charakteryzują rozwój poddaństwa, począwszy od XVI w. Na podstawie tych źródeł należy w monograficzny sposób opracowywać dzieje pojedynczych wsi i dopiero z czasem dadzą się złożyć materiały do przedstawienia ogólnej historii stanu włościańskiego w Polsce. Już teraz jednak możemy twierdzić, że istniało w Polsce niemało wsi, w których stosunek dworu do gromady utrzymał się w ramach, stworzonych przez kontrakt lokacyjny. W takich wsiach poddani wprawdzie ulegają sprężystej władzy dworskiej, ale pod tym względem nie są posawieni gorzej od innych warstw ludności, które we wszystkich niemal krajach europejskich miały do czynienia z równie co najmniej bezwzględny absolutyzm monarszym. Jeżeli więc zdołamy na podstawie źródeł wykazać, że instytucje polityczne polskie nie umożliwiały korzystnego ukształtowania się stosunku między panem a poddanymi, to, nie przecząc, że w innych wsiach mogło być bardzo źle, przyczynę złego upatrywać będziemy nie w instytucjach, ale przede wszystkim w ludziach.

Kasina wielka, położona w powiecie limanowskim, należy do tych właśnie wsi, w których się księgi sądowe dochowały i o których dlatego wiemy o wiele więcej, aniżeli o innych. Majętność ta należała pierwotnie do rodziny Niewiarowskich, ale przy końcu XVI w. przeszła na własność ks. dominikanów w Krakowie. Na podstawie ksiąg kasińskich można sobie w przybliżeniu stworzyć obraz wsi, zarządzanej przez dwór z całą sprężystością, ale bez ucisku i krzywdzenia poddanych. Na czele wsi stoi pan, którego władza jest analogiczna do monarszej; poddani winni są wobec pana do posłuszeństwa i uszanowania, składają na rzecz dworu czynsze, ospy i odrabiają pańszczyznę, ale mają prawo do opieki pańskiej i do ulg w ciężarach dworskich w razie klęsk elementarnych. Pan jest we wsi ustawodawcą i sędzią. Ustawy pańskie dotyczą najróżnorodniejszych materij prawnych. Jedne z nich poświęcone są administracji wiejskiej, drugie zawierają przepisy karne i policyjne. W sądownictwie pan bierze udział osobisty; w nieobecności pana zastępuje go jego starosta, czyli faktor. W imieniu pana sędzi wójt z 7 przysiężnikami na sądach zagajonych wielkich i na podsędkach, ale strony mogą się odwołać do dworu i pan zmienia w razie potrzeby niesłuszny wyrok ławicy.

Mieszkańcy wsi, jako całość przeciwstawieni do dworu, stanowią gromadę. Gromada uczestniczy w sądach, zajmuje się sprawami wspólnymi, przedstawia dworowi swoje życzenia, wstawia się za przestępcami, odpowiada za całość czynszów i podatków dworskich, zbiera się narazie od czasu do czasu i uchwała na własną rękę ustawy gromadzie, które zwykle zyskują aprobatę pańską.

Dawniej, t. j. do połowy XVI wieku, na czele wsi stoi sołtys dziedziczny. Później jednak sołectwo Kasińskie zostało skupione a gromadzie przewodniczą ustanowieni z ramienia dworu wójei. Wójta wybiera wprawdzie gromada, ale wybór ten ulega potwierdzeniu pańskiemu, bez którego wójt czynności urzędowej przedsiębrać nie może. U boku wójta stoją ławnicy, którzy z nim razem tworzą «urząd».

Kasina podzielona jest prócz tego na dziesiątki, na czele których stoją dziesiątnicy. Mieszkańcy wsi dzielą się na kilka kategorii; na pierwszym miejscu postawić należy kmieci czyli rolników, później idą zarębny siedzący na półrolkach, zagrodnicy, chałupnicy i komornicy.

Sądownictwo wiejskie jest częścią cywilną, częścią kryminalną. Sprawy dzielą się na gruntowe, rugowe i potoczne. Jurysdykcja karna odbywa się na «rugach», podczas których wybrani z pomiędzy ławników rugownicy donoszą o wszystkich przestępstwach we wsi dokonanych. Najważniejsze sprawy cywilne dotyczą sprzedaży dziedzictwa, testamentów, działów i t. d. Karne obejmują najrozmaitsze przestępstwa, począwszy od morderstwa i czarów, aż do zwykłych przekroczeń przeciw moralności i publicznemu porządkowi. Kary są bardzo różnorodne: kara śmierci stosowaną jest tylko wobec czarownic; w innych wypadkach doznaje złagodzenia ze strony dworu. Najczęściej stosowane są kary pieniężne i plagi. Po-

kuty kościelne nakładane bywają na przestępców, jako kary dodatkowe; najtroskliwiej karane są przestępstwa przeciw dworowi, osobom urzędowym, oraz ubliżające zasadom moralności. Utrata dziedzictwa lub wyświecenie ze wsi są stosunkowo najcięższymi karami, jakich poddany kasiński mógł się obawiać.

W całej organizacji Kasiny uderza przede wszystkim wybitna rola, którą odgrywa gromada. Autonomia wiejska istnieje nie tylko w teorii, ale objawia się praktycznie: obywatele kasińscy biorą czynny udział w sprawach obchodzących ogół i uważają się za ludzi wolnych, ulegających dworowi tak, jak się ulega władzy monarszej.

Byłoby jednak błędem, rezultaty osiągnięte na podstawie ksiąg kasińskich, przenosić na inne wsie, a tem mniej na cały stan włościański w Polsce. Jest to dopiero początek badań, który może wskazać nowe drogi, ale dzisiaj zawczasem orzekać, dokąd drogi te zaprowadzą.

O MŁODE POKOLENIE.

NOVELA.

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg).

Z początku bardzo się usprawiedliwiał pan przełożony, mówił, że pana Szczypawki niema już w zakładzie, że za gburostwo wydalil także z zakładu stałego korepetytora Tatarskiego i usunął czwartoklasistę, słynnego ze szczutków i kulaków. Ale kiedy matka trzy razy z rzędu zarzuciła brak porządku w zakładzie, jako główną wadę systematu wychowawczego, przełożony nie mógł już wytrzymać i najprzód pozwolił sobie zrobić uwagę, jakoby płeć żeńska nie była kompetentną do oceniania systematów pedagogicznych; następnie posunął się dalej, nazwał Gucia «skończonym osłem» i «próżniakiem ostatniego rzędu».

Rozdrażniona w najwyższym stopniu pani odebrała syna z zakładu i odjechała, powtórzywszy raz jeszcze z naciskiem, że szkoła, w której niema najmniejszego porządku, nie jest zakładem wychowywania, lecz—demoralizowania dzieci.

— Tego już zawiele!—zawołał Sucharski, przykładając rękę do czoła. Potem, jakby się ocknął, chwycił kapelusz, laskę, wybiegł na ulicę, wsiadł do pierwszej spotkanej dorożki i kazał się zawieźć na Piękną, gdzie mieszkał Brzdękalski.

Zdziwił się niepospolicie i przestraszył profesor na widok przełożonego, sądził bowiem, że chodzi o pośpiech w napisaniu obrony ideałów.

— Co słyhać, profesorze?—pytał Sucharski, ucałowawszy przedtem oba policzki pedagoga z niezwykłą serdecznością.

Brzdękalski spojrzal na przełożonego oczyma podobnymi do oczu karasia i rzekł smutnie:

— Niestety, obrona ideałów jeszcze nie gotowa! Jestem jakiś rozbity, sam nie wiem, czego mi brakuje...

— Mniejsza o to, kochany profesorze! O co innego mi teraz chodzi.

— Jeśli się nie mylę, mamy dziś wieczorem zebranie u Przytyckiego—więc zapewne...

— Eh, to zebranie nie będzie miało już znaczenia, ponieważ powziętem zupełnie inne postanowienie, o czem właśnie we dwóch tylko możemy pomówić.

— Tam do diabła!—pomyślał profesor. On chce pewnie pozaprowadzać oszczędności, poobcinać pensje nauczycielom i mnie wystawia na sztych, jako swoje narzędzie.

Nie podobała się też profesorowi obojętność przełożonego, dotycząca wieczornego zebrania, zachnął się przeto, wołając:

— Ależ do Przytyckiego koniecznie iść trzeba! Obrażiłby się za takie lekceważenie!

— Możemy iść, nic nie szkodzi; powtarzam tylko, iż wobec postanowienia, które ostatecznie powziętem, dzisiejsze zebranie mniej dla mnie waży. Dodam nawet, że co my tu we dwóch uchwalimy, o tem nie należy u Przytyckiego wspominać.

W odpowiedzi na to profesor założył ręce na pierśiach, a stojąc naprost Sucharskiego w wypłóciwym szlafroku i przydeptanych pantoflach, wpatrywał się bacznie w rysy twarzy przełożonego, jak gdyby chciał z nich wyczytać, o jakim to mianowicie postanowieniu jest mowa. Bo gdyby przypadkiem chodziło o zmniejszenie wynagrodzenia za nauczanie, to on pierwszy będzie energicznie protestował. «O, Sucharsio gotów i to zrobić, że opłatę od uczniów podwyższy, a nauczycielom płacę obniży!»...

Jednakże pan przełożony niebardzo się coś kwapił z wyjawieniem swego postanowienia. Zachodził zdaleka, perorował obszernie o wzajemnem zaufaniu, o wspólnem uwielbianiu jednych i tych samych ideałów, o zdążaniu do jednakowego celu i o wartości pracy, opartej na takich podstawach.

Brzdękalski już był pewny, że chodzi o ujęcie obroku koniom roboczym, przeto mniej uważnie słuchał, a w myśli przygotowywał sobie protest. Dopiero kiedy przełożony począł się wyrażać z ubolewaniem o smutnej doli nauczycieli prywatnych, a przytem wyjął cygaro i ofiarował je profesorowi, wtedy Brzdękalski włożył obie ręce w kieszenie szlafropa i bacznie już słuchał przemowy.

Biedniejszy augur nastawił uszy, miał na ustach uśmiech przymilenia i zdawał się do bogatszego mówić: «Wszystko mi się zdaje, że masz, bratku, na oku jakiś interes, z którego i mnie może co kapnąć».

Nareszcie ukończył korowody pan przełożony i zaczął mówić wyraźniej:

— Od jakiegoś czasu czuję się niezdrów, często doświadczam bólów i zawrotów głowy, to znowu uczuвам strzykanie w krzyżach, doznaję cierpień reumatycznych w rękę, w nogach, a w nocy udręcza mię przytem bezsenność. Zasięgałem rady lekarzy, którzy zawyrokowali, iż potrzebuje dłuższego wypoczynku, wytchnienia dla swych nerwów, będących w oplakanyim stanie. Naturalnie, do tego stanu doprowadziły mię kłopoty, mozolna praca, wymagająca ciągłego natężania umysłu...

— A jak też panu dopisuje żołądek?—spytał skwapliwie profesor, chcąc przez to zaznaczyć, że go obchodzi stan zdrowia przełożonego.

— Mój żołądek nie jest wprawdzie bez *ale*, jednakże, dzięki zdrowemu i prawidłowemu odżywianiu, działa wcale nieźle.

— To najglówniejsza! Żołądek pozostaje w ścisłym związku z całą działalnością człowieka... A ja, niestety, pod tym względem jestem w rozpaczliwym położeniu!

— Jeżeli się zgodzisz, panie profesorze, na mój projekt, zaręczam, że za jaki rok będziesz należał do rzędu ludzi, obdarzonych jak najzdrowszym żołądkiem — rzekł uroczyście przełożony.

Dziwnym blaskiem zaświeciły oczy Brzdękalskiego, który już teraz był pewny, że w planach i postanowieniach Sucharskiego może odegrać jakąś większą rolę. Nie postawił atoli przełożonemu żadnego pytania, nie zdradził swego uczucia, tylko spokojnie wyczekiwał.

— Otóż, panie profesorze—mówił dalej przełożony—ja się muszę usunąć na jakiś czas od swych zajęć: na rok, może na dwa, trzy lata. Ale przecież nie mogę zostawić bez opieki zakładu, swego ukochanego dziecka! Nie mogę również tej opieki oddać w pierwsze lepsze ręce. Zastanawiałem się nad tem, przemyślałem oddawna, choć z nikim nie mówiłem. Dzisiaj nadeszła chwila stanowcza, czuję się coraz gorzej, upadam z wyczerpania wtedy właśnie, kiedy mój system wychowawczy domaga się odemnie całej energii. Cóż powiesz na to, kochany profesorze, gdybym oddał zakład pod twą opiekę? Zdaje mi się, iż godniejszych rąk nadaremniebym poszukiwał.

Brzdękalski pomyślał teraz: «Źle mu idzie widać interes i chce zwinąć starą firmę, a pod nową go prowadzić!» Nic atoli nie mówił, tylko udawał zaskoczonego i nie wiedzącego, jaką dać odpowiedź. Zmarszczył czoło, nadał twarzy wyraz poważny, przechylił głowę ku lewemu ramieniu, wysunął naprzód dolną wargę, jakby mu spuchła, i rozłożywszy obie ręce, niby ksiądz przy ołtarzu, rzekł bardzo spokojnym głosem:

— Z tego wszystkiego najdroższą i najzaszczytniejszą dla mnie rzeczą jest zaufanie twoje, panie dyrektorze! Co się tyczy samej propozycji, to się zgadzam wogóle, jakkolwiek różne szczegóły potrzebują tu wyjaśnień.

Tak mówił, w duszy zaś pomyślał: «Ki djabeł go podleciał, co się stało? Przecie nie jestem taki głupi,

abym uwierzył w rzeczywistą chorobę tego udawacza, albo myślał, że on mnie istotnie uważa za swego przyjaciela i za mistrza w sztuce wychowania».

— Dla mnie—rzekł przełożony po chwilce milczenia—całą ręką jestem człowiekiem, który potrafi mój system pojąć, uszanować i w szkole go utrzymać. Skoro więc, kochany profesorze, zgadzasz się na moją propozycję wogóle, to się przecież nie rozejdziemy z powodu jakichś drobiazgów. Znamy się od tylu lat i, o ile pamiętam, nigdy pomiędzy nami nie przyszło do zatargu o zasady—nieprawdaż?

— Ha, bo umieliśmy zawsze robić sobie ustępstwa z rzeczy mniej ważnych, a zgadzaliśmy się na punkcie zasad głównych! — odrzekł profesor głosem uroczystym.

Rozmawiali jeszcze czas jakiś, pochlebając sobie wzajemnie; nareszcie Sucharski pożegnał Brzdękalskiego, który gościa wyprowadził aż na schody. Nawet na schodach jeszcze coś gwarzyli, świecili sobie bakę. Musiał któryś powiedzieć coś bardzo wesołego, bo się obaj zaczęli śmiać grubym, basowym głosem, aż sąsiedni lokatorowie uchylali drzwi i wyglądali na schody. I ta okoliczność rozłączyła przyjaciół.

— Musiał mu ktoś gorącego sadła zalać za skórę, skoro on tak około mnie skacze!—powiedział sobie profesor, zacierając ręce. Sucharek jest tchórz, łatwo się zraża, lada co go dręczy, gryzie... Tu musi być klucz do tego zagadkowego obdarzenia mię zaufaniem. Czyż ja się dziś rano jeszcze mogłem spodziewać, że zostanę przełożonym zakładu wychowawczego? O, ja wiem, że imię moje jest dobrą firmą!... Nic a nic nie ryzykuję, a widoki są dobre. To tam puste gadanie o tej pracy, od której jakoby nabawił się cierpień nerwowych. Hipokryta, zamyka się w gabinecie, nic nie robi i myśli, że kto uwierzy w jego ciężką pracę! Cóż on sądzi, że ja będę za niego orał? Bardzo się zawiedzie. Widocznie doszedłem do tego, do czego wzdychałem przez całe życie: kuchnia w domu i na każde zawołanie! Pociągnie się najprzód kucharza do egzaminu i jeśli lichy — dymisja. Robić oszczędności na swoim organizmie, skąpić sobie—nie myślę. Bardzo ciekawy, jak on ułożył sprawę przychodu i rozchodu? Ee, taki majster musiał się pozastregać, zabezpieczyć sobie ładny dochodzik!... A mnie sama nadzieja lepszego bytu już sił dodała w tej chwili: czuję się zdrowym, krzepkim. Ależ mam apetyt — *mater dolorosa!* Jem dzisiaj obiad «Pod daszkiem» i to obiad co się zowie! Wypiję sobie buteleczkę reńczyka, żeby oblać tę godność, trącić się z sobą samym—Lukullus z Lukullusem. No, a potem około dziesiątej wieczorem kolacja u Przytyckiego.

(D. c. n.).

Michał Bałucki.

SYLWETKA LITERACKA.

III.

Powieściom zawdzięcza Bałucki w znacznej części stanowisko, jakie zajmuje w literaturze, ale nie one są źródłem jego ogromnej, prawdziwie wyjątkowej popularności. Bałucki, powieściopisarz, jest znany i ceniony mniej więcej narówni z innymi wybitniejszymi powieściopisarzami chwili dzisiejszej. Bałucki-komedjopisarz wyrobił sobie u publiczności markę, jakiej nikt z naszych autorów dramatycznych nie posiada. Dość, aby nazwisko jego pojawiło się na afiszu, a już kasa teatralna zbiera przez czas długi plony, a w napelnionej sali widzów rozlegają się śmiechy i oklaski.

Na to powodzenie komedji Bałuckiego składa się wiele przyczyn. Najprzód umie on zawsze wynaleźć temat przystępny, dla wszystkich zrozumiały i równie przystępnie, równie zrozumiale go przeprowadza. Co więcej, można powiedzieć, że w początkach swej działalności on pierwszy wprowadził na naszą scenę aktualność, czerpiąc fabułę ze stosunków bieżących; publiczność ujrzała nie cnoty i wady upostaciowane, ale ludzi, żywcem wziętych z bruku, mówiących o tem, co wszystkich mniej więcej obchodziło. Powtóre, obyty ze sceną, zna jej wszystkie tajniki, a więc postacie jego żywo się poruszają, fabuła rozwija się swobodnie i naturalnie, sytuacje tłómaczą się jasno, na scenie wre ruch i życie. Trzecim czynnikiem, który zapewnia powodzenie scenicznym utworom Bałuc-

kiego, jest dar spostrzegawczy, objawiający się już świetnie w jego powieściach, a uplastyczniający się jeszcze więcej na scenie przez grę aktorską. Władza wreszcie on dzielnie humorem, tą siłą, której w komedjach niczem się nie da zastąpić.

Każda z tych wyliczonych zalet ma u Bałuckiego swe cechy odrębne, po których łatwo byłoby poznać każdą jego komedię, choćby zatajono na afiszu nazwisko autora. A niech kto co chce mówi, każdy prawdziwy talent musi się pewną odrębnością odznaczać. Jednych poznasz po stylu i języku, drugich po sposobie przedstawiania rzeczy, innych wreszcie po ujęciu pomysłu, przewadze pewnego żywiołu nad innymi, po żywości lub rozwlekłości opowiadania, wreszcie po energii wyrażen i prostocie, lub po nurzaniu się w odmetach frazeologii. (Wprawdzie nie każda oryginalność jest dobrą i prawdziwą, częstokroć pogoń za oryginalnością pokrywa brak nie tylko jej, ale wogóle i talentu, ale każdy pisarz, każdy dziennikarz nawet, chcący wybić się nad poziom szablonu, musi wnieść do literatury, do dziennikarstwa coś «swojego».

Weźmy np. pod uwagę tematy i fabułę Bałuckiego. Podziwiać czasem należy, jak małymi środkami zdobywa dla sztuk swych powodzenie. Trzeba mieć zaiste nieposłedni talent komedjopisarSKI, aby bez żadnych sztucznych zawikłań intrygi, na tle fabuły nadzwyczaj prostej i nieskomplikowanej, stworzyć taką przyjemną, miłą komedię, jak «Dom otwarty». Całą jej treść wypełniają kłopoty i nieprzyjemności, wynikłe z wyprawienia baliku karnawałowego, ale czy zdołałby kto inny z komedjopisarzy napisać na tem tyle scen, tryskających żywym dowcipem i humorem, narysować tyle postaci i pocziwych i śmiesznych, a tak prawdziwych, że zdają się być żywcem wzięte z kółka naszych znajomych. A czy niema w tej komedji głębszej myśli, czy nie mówi ona wyraźnie: poprzestańcie na kółku domowym, bo kto wśród niego ma zadowolenie, ten po za dom oglądać się nie potrzebuje, jeżeli nie chce się narazić na kwasy i nieprzyjemności, nieodłączne od bliższego zetknięcia się z ludźmi, mającymi odrębne pojęcia i wymagania.

Tę myśl głębszą, tę naukę społeczną czy towarzyską, kto chce tylko poszukać, znajdzie w każdej komedji Bałuckiego. Po części mówią o niej już same tytuły, bo chyba nie trzeba tłumaczyć, co miał Bałucki na myśli, kiedy pisał «Komedję z oświatą», «Pozłacaną młodzież», «Pracowitych próżniaków» i t. p. Czy trudno dalej zrozumieć, że we «Flircie» chciał on ostrzedz kokietujące na zimno kobiety przed możliwymi skutkami tej kokieterii? czyż «Radcy pana radcy» nie są głęboką satyrą na mieszczaństwo, pnące się do godności i sfer sobie nieodpowiednich? czyż w «Klubie kawalerów» nie chłoszczą Bałucki łowców posagowych i tych «wygodnickich», których egoizm odstrasza od przyjęcia na siebie obowiązków głowy rodziny? czyż nie karci w «Sasiadach» fałszywej przyjaźni, trwającej, póki otwarty jest dom i worek przyjaciela? Tylko tendencja Bałuckiego wychodzi na wierzch sama, nie wkłada on jej w usta rezonatorów, ani używa silnych środków dla zwrócenia na nią uwagi. Wywołałby zapewne silniejszy efekt, gdyby np. bohaterka «Flirtu» skończyła na scenie, gdyby «Piękna żonka» rozeszła się z mężem, gdyby bankier w «Bajkach» zbankrutował, a żona jego odebrała sobie życie. Ma on jednak tę miarę, którą uważam za jedną z największych jego zalet, że nie przekracza granic komedji, zatrzymuje się w miejscu właściwym. «Chciałem wam tylko wskazać — zdaje się mówić do słuchaczy — do czego doprowadzić mogą: żalotność, bajczarstwo, chęć zabawy i blyszczania, ale nie widziałem potrzeby targać waszych uszów dramatem czy tragedją. Lekarstwo można podawać w rozmaitych dawkach; są choroby, do których wyleczenia i małe dawki wystarczą. Moralizowanie nudzi, a więc upadają sztuki przesiąknięte zbyt moralami. Rzecz, wyposażona humorem, pobudzająca do szczerzego śmiechu, może równie dobrze, a nawet lepiej nauczać samą swoją tendencją. Scena ma swoje prawa, którym się poddać musi każdy piszący, a kto się nie poddaje, ten przechodzi na niej bez wrażenia, choćby miał najwznioślejsze myśli, a dzieła jego nosiły na sobie piętna genjuszu».

Druga zaleta Bałuckiego, znajomość sceny, nie potrzebuje chyba dowodzenia. Zdolność uscenizowania zresztą występuje nie tylko w jego komedjach, ale i w innych utworach, co nawet podniosła krytyka, zaznaczając, że każdą prawie jego powieść lub nowelę łatwo byłoby przerobić na scenę. Umie on przeplatać sceny wesołe po-

ważnemi, a każdą utrzymać we właściwym charakterze. Widzimy w jego utworach ludzi rozmaitego położenia, wykształcenia i wieku, a chociaż w każdym z nich uczucia inaczej objawiają się na zewnątrz, choć każdy z nich ma własny słownik do ich wyrażania, to przecież Bałucki przy pomocy swego daru spostrzegawczego (trzecia z jego zalet) wychodzi prawie zawsze zwycięsko. Ztąd też dialog jego nie tylko skrzy się humorem, ale gdzie potrzeba wydobywa i uczucia rzewne, serdeczne, miłosne, gwałtowne, namiętne. Oka jego nie uchodzi żaden drobiazg, któryby mógł służyć do charakterystyki przedstawionej postaci. Sam w jednej ze swoich nowel powiada: «mieszkanie jest to forma z wosku, na którym się odciska charakter i usposobienie człowieka». («Ostatnia stawka»). Kto do tego stopnia doprowadził zmysł spostrzegawczy, tego postaci na scenie muszą być dobremi kopjami przeciętnych typów, w życiu spotykanych.

A czy potrzeba z kolei udowodniać, że Bałucki ma dowcip? Nie potrzeba — należy jednak zauważyć, że w miarę powodzenia Bałuckiego na scenie odzywały się coraz głośniejsze krytyki drobne zazdrości, które nie żałowały czarnych galek i dla jego dowcipu. Nie przeczę, że gdyby istniał kodeks wykwinności literackiej, to na podstawie jego paragrafów można by tu i owdzie skonfiskować niektóre dowcipy Bałuckiego. Tylko najprzód kodeks taki nie istnieje, a raczej istnieje ich tysiąc, a każdy inny, więc niewiadomo, którego się trzymać — powtóre, paragrafy tego kodeksu dotknęłyby wszystkich naszych komedjopisarzy, nie wyłączając «starego» Fredry (utwory «młodego» musiano by poddać olbrzymiej amputacji). Rzecz cała polega głównie na niezrozumieniu, że innego rodzaju dowcip i język panuje w salonie, innego w dworze szlacheckim, w pokoju mieszczańskim, w izbie rzemieślniczej i chacie wieśniaka. Bałucki do salonu rzadko zagląda, obraca się głównie w sferach tak zwanej inteligencji i mieszczaństwa. Píše więc językiem takim, jakim mówią te sfery, wojuje tym humorem, jakiego mu one dostarczają. Bez tego nie byłoby prawdy, właściwej charakterystyki — byłoby kłamstwo. Szewc z bogactw, miejska plotkarka, stary major, ledwie umiejąca czytać pani sędzina, mały urzędnik powiatowy, zakopany gdzieś na wsi dzierzawca, aptekarz nie widzący świata po za pigułkami, gdyby mówili językiem literackim, salonowym, gdyby zdobywali się na subtelne dowcipy i cieplarniane wyrażania uczuć, byłiby karykaturami a nie postaciami z życia, przeniesionymi na scenę. Kogo razi dowcip Bałuckiego, ten może mieć do niego jedną tylko pretensję, a mianowicie, że nie przedstawia nam wyłącznie salonów. Ale czyż potrzeba byłoby uzasadniać dzikość tej pretensji?

W tem miejscu jeszcze jedna ogólna uwaga, nie tycająca się specjalnie Bałuckiego. Niektórzy panowie krytycy zwykli dość lekceważyć humor. Radziłbym tym panom krytykom, jeżeli sami popielniają komedje, powieści, nowele, spróbować, jak jest łatwiej pisać: z humorem czy bez humoru? ile im wreszcie czasu zajmie np. napisanie tych samych rozmiarów noweli humorystycznej, co poważnej? Proponuję zakład dziesięć przeciw jednemu, że drobnego utworu humorystycznego albo całkiem nie będą umieli napisać, albo namęczą się nad nim tak, jakby im tomową powieść pisać przyszło. Bo do dobrego stylu i języka przy pracy nad sobą dojść można: wrodzone zdolności, poparte wiedzą, odczytaniem, obserwacją i myśleniem, dadzą resztę zalet, jakich potrzeba dobremu pisarzowi. Każdą z nich przy zdolnościach można nabyć za cenę swej pracy, ale humoru nikt nie kupi, bo go niema do nabycia.

Wracając do komedji Bałuckiego, należy jeszcze wspomnieć o typach wprowadzanych przez niego na scenę. Poszukiwanie nowych typów jest rzeczą najtrudniejszą dla komedjopisarza. Niejednemu może się zdaje, że dość jest zarzucić się w morze życia codziennego, a natychmiast napelni się ona nowymi typami. Tak być mogło, kiedy rozpoczynano u nas pracę na polu komedjopisarstwa; łatwo było o nowe typy, bo każdy prawie był nowy, jeszcze nie wyłowiony. Samo społeczeństwo przytem było więcej typowe, mniej zniwelowane. Dziś mamy równe prawa i równe obowiązki — na każdy krok życia są osobne ustawy i paragrafy — wszędzie coraz mniej fantazji, a coraz więcej troski o chleb powszedni — jednakowo się ubieramy, jednakowo podróżujemy — zaciera się coraz więcej zewnętrznie różnica stanów — córka kupca tak samo papie po francuzku i bębni na fortepianie, jak jasnie oświecone księżniczki i jasnie wielmożne hrabian-

ki; na każdego człowieka, który chce się wyróżnić od innych czy to zachowaniem się, czy własnym zdaniem, a choćby szlachetnością dążeń, patrzymy jak na warjata i dopóty go topimy w tyglu pospolitości, aż nie przetopimy na jednostkę stworzoną na obraz i podobieństwo nasze—i wobec tego wszystkiego szukaj na gwałt beletrysto nowych typów do powieści i na scenę! Cały świat fredrowskich postaci zniknął już doszczętnie: Albiny i Gucie szukają dziś bogatego ożenku, Aniele i Klary przeglądają «Modenwelty», chodzą na bale i rauty i nie pytają: jaki on jest? lecz: jakie ma utrzymanie? a Cześnik z Rejentem jeżeli się pokłóca, to o posadę, tytuł lub podział zysku w przedsiębiorstwie. Coraz mniej typów, a coraz więcej stereotypów, oto hasło dzisiejszego społeczeństwa. A jednak pomimo tej niwelacji społecznej i towarzyskiej, odszukał Bałucki kilkanaście typów, nieznanymi jeszcze na scenie. Przedewszystkiem zupełną nowością w naszej literaturze były typy mieszczańskie w «Polowaniu» i «Radcach». Przypominam dalej tę sympatyczną parę starszuchów i zabawnych starych kawalerów w «Grubych rybach», ciocię Belcię, profesora i Durnickiego w «Gęsiach», doktora i prezesa w «Pracowitych próżniakach», ciotkę w «Krewniakach», Rzepkowskiego i Gębalińskiego w «Sasiadach», Flirtowskiego we «Flircie», Fikalskiego w «Domu otwartym». Widzę, że się omyliłem, pisząc o *kilkunastu* typach, bo wyliczyłem już ich z pamięci do dwudziestu. A z pewnością znajdzie się drugie tyle, może mniej wybitnych, ale oryginalnych, tylko przez Bałuckiego podpatrzonych.

Cóż więcej dodać? Oto chyba, że pomiędzy komedjami Bałuckiego są i lepsze i gorsze, bo nie było chyba jeszcze na świecie autora, któryby pisał rzeczy równej sobie wartości. «Polowanie na męża», «Rodey pana radcy», «Grube ryby», «Dom otwarty», «Pracowici próżniacy», «Klub kawalerów», «Nowy dziennik», «Teatr amatorski» i t. d. będą przez długie lata mile widziane na scenach polskich. Prawie wszystkie one, a oprócz nich «Sąsiedzi», «Ciężkie czasy» — nie schodzą z repertuarów czeskich i ruskich. A i ze słabszymi utworami Bałuckiego nie tak prędko scena się pożegna, bo choć nie dorastają do lepszych, to w każdym razie przerastają wiele innych utworów scenicznych, które już albo są złożone, albo lada chwila złożone będą na wieki do archiwów teatralnych.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Dok. nast.)

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 23 maja.

[Podwójny kryzys. Plebiscyt pana Drumont. Polityka byłego ministerstwa. Sprawa *fabryk* kościelnych. Ks. Ferrata i ks. Czacki. Egzekucja Emila Henry. «Figarowe» interview o armji francuskiej. Napoleonizm. Kolumna na placu Vendôme. P. Fr. Masson. Ze świata literackiego. Kandydatury do Akademji. Duch demokratyczny w świecie teatralnym. Panna Wanda Bończa. Z kółka polskiego. Zgon ś. p. Adaminy Kamińskiej].

Powiadają, że żołnierzy z pod Austerlitz, których zabito, trzeba jeszcze było obalać na ziemię; p. Casimir-Perier, przeciwnie, padł wczoraj, nie będąc zgoła nietylko zabitym, ale nawet ranionym. Zaczepka była tak niespodzianą, sprawa poruszona tak małej wagi, że jedno pojawienie się byłego prezesa gabinetu na trybunie wystarczającym się zdawało dla zapewnienia mu zwycięstwa. Ale podczas gdy jego przeciwnicy—tradycyjna koalicja krańcowych opozycji—wymierzali przeciwko niemu zardzewiałą armatę potępiającego *ordre du jour*, prochem tylko nabita, jak przypuszczano, p. Casimir-Perier, na stronie się trzymając, umywał sobie ręce. Niektórzy twierdzą, że je sobie zacierał radośnie. Może w rzeczy samej chodziło mu o co innego, jak o jedno zwycięstwo więcej w powtarzanych codziennie utarczkach. Napastowanemu co chwila i byle o co, chodziło może o to przedewszystkiem, ażeby nie dać się *zuzyc* przed czasem. Między napastnikami wczorajszymi figurował w pierwszym rzędzie niejaki p. Ouvre, osobistość mało znacząca, ale znana ze swoich bliskich stosunków z pałacem Elizejskim. Wczoraj także «La Libre Parole», dziennik pana Drumont, otwierał w swych kolumnach wstępny plebiscyt do wyboru przyszłego prezydenta republiki, wysuwając naprzód imiona panów: Carnot, Casimir-Perier, Dupuy,

Constans, Cavaignac—z dodatkiem hrabiego Paryża, księcia Wiktora-Napoleona i generała X. (*sic!*). Było tedy i jest coś innego w powietrzu, niż zwykły kryzys parlamentarny. Miejsce gabinetu, schodzącego z pola bez walki, zajmie prawdopodobnie jedna z upodobanych przez pana Carnot *koncentracyjnych* klejonek, w której terazniejszy prezydent spróbuje zapewne *zuzyc* znowu pana Cavaignac (bo p. Dupuy nie da się wciągnąć w zatrzask), i rzeczy pójdą dawnym torem—aż do przyszłego kongresu wyborczego, wobec którego osobistość nietknięta pana Casimir-Perier pozostanie grubym, szkopułem dla elizejskich ambicji. Właściwie mamy od dnia wczorajszego dwa kryzysy rządowe na porządku dziennym, z których *gabinetowy* nie jest zgoła najważniejszym.

Los ministerjalny pana Perier i jego kolegów zdawał się daleko więcej narażonym przed kilkoma dniami w sprawie kościelnych *fabryk*, poruszonej dość niespodzianą interwencją nuncjusza papieżkiego. Ale wtey bić się było o co, i pobitym być nie chcąc, p. Perier stawiał czoło. I jeden ks. Ferrata wyszedł z tej imprezy dość poturbowany. Rola tutejszych przedstawicieli polityki watykańskiej była od początku istnienia trzeciej republiki niezmiernie trudną. Wszelka inicjatywa z ich strony równała się z konieczności niebezpiecznemu wtykaniu palcy między drzwi—między drzwi ostro latające na zawiasach. Poprzednicy księdza Ferrata ułatwiali sobie zadanie, plecami do drzwi się obracając, za wyjątkiem jednego, którym był szef dawniejszy i mistrz dzisiejszego nuncjusza, ks. Czacki. Ten, pierwszy i ostatni przed księdzem Ferrata, wystąpił otwarcie i reżolutnie w charakterze parlamentarza między władzą świecką a władzą duchowną. Dzisiejszy nuncjusz poszedł tym samym torem. List jego okólny do biskupów w owej sprawie *fabrycznej* był natchniony tym samym pojedynczym duchem. Podpis był tylko zmieniony: *Ferrata* zamiast *Czacki*. Ale wystawmy sobie rozkazy na placu boju pod Wagram, podpisane przez kogo innego jak przez Napoleona! Wypadek bitwy byłby był prawdopodobnie odmiennym. Ta kwestja *fabryk* kościelnych jest zresztą także z natury swojej dość drażliwą. *Fabryki* tutejsze są zarządami dochodów kościelnych, z działalnością niezmiernie spotęgowaną i zmaterjalizowaną, że się tak wyrażę, rozprzestrzeniającą się w ramach bardzo obszernego finansowego gospodarstwa, budżetów milionowych. Ztąd pretensja rządu, dość naturalna, do rozciągania swojej kontroli w tym kierunku. Ztąd wczorajszy zatarg. Wogóle nie wahałbym się powiedzieć, że w tej sferze zapanował tutaj duch zanadto *fabryczny*, z właściwym duchem kościelnym niekoniecznie zgodny. Przytoczę w tej mierze drobny ale pouczający przykład. W pierwszych dniach przyszłego miesiąca odbyć się ma tu w Paryżu obrządek zaślubin młodej pary, której arcybiskup miejscowy pozwolił wyjątkowym sposobem, aby stała przed ołtarzem w kaplicy umyślnie *ad hoc* sporządzonej w jednym z pałaców przedmieścia St-Germain. Stolica arcybiskupia jest w swoim prawie; ale *duch fabryczny* dopomina się w tej materji o swoje znowu prawa i to z dwóch stron: *fabryka* tej parafji, do której należy przyszła małżonka, nie ma nic przeciwko temu, aby ślub odbył się w prywatnej kaplicy, ale żąda, aby to nie przyczyniło jej żadnej materialnej straty; a że ślub będzie *pierwszej klasy*, więc chce, aby jej zapłacono kwotę przypadającą za ślub tej kategorii, kilka tysięcy franków. To nic, ale *fabryka* tej parafji—na której terytorjum znajduje się wyżej wspomniany pałac, rości te same pretensje. I tak jeden i ten sam ślub będzie *zapłacony* trzy razy. Podobno, że i ks. Ferrata i pan Casimir-Perier godzą się z sobą w tem pojęciu, że możnaby się obejść bez tak *intensywnej* gospodarki budżetowej w okolicach ołtarza.

Swoją drogą jednak krańcowa prawica, której *ordre du jour* tryumfował w dniu wczorajszym—po raz pierwszy od założenia trzeciej republiki, nie zaniedbuje dopatrywać w tem zwycięstwie odwetu—za pensję rządową, skonfiskowaną świeżo arcybiskupowi lądunskiemu, ks. Coullié. W oczach krańcowej lewicy jest to znowu odwet—za ucięciem onegdaj głowę Emila Henry. A i pan Maurycy Barrès, eks-bulanżysta, który wczoraj w dzienniku «Le Journal» rozczulał nas, nie wiemy z jakiego źródła zaczerpniętymi wiadomościami o *stanie niewinności*, w którym dwudziestodwuletni młodzieniec położył głowę na rusztowaniu, nie zaniedba wyekspluatować tej sensacyjnej konjunktury. Niemniej przeto prawdą jest, że śmierć owego *niewinnego* (?) młodzieńca nie wywołała zgoła najmniejszej sensacji. Podług djagnozy medycznej,

Emil Henry *nie umarł pod gilotyną*; dostał się pod nóż nieżywym już, wskutek poprzedzającego egzekucję o kilka czy kilkanaście sekund ataku apoplektycznego, czy paralitycznego; *umarł ze strachu*. Być może, ale pewnością jeszcze zdaje mi się moja diagnoza własna, podług której sam duch anarchistyczny porażonym mi się być zdaje nerwową przypadłością tej samej natury, a także i skuteczniej może jeszcze drugim obezwładniającym czynnikiem, którym jest — obojętność publiczna. Bomby i afiać się jeszcze mogą; wczoraj znaleziono jedną przed mieszkaniem księdza Garnier. Ale i ta nikogo nie zabiła, a w dodatku nie przstraszyła nikogo, ani nawet miejscowego konsjerżera. Bomba była nabita byle czem i porzucona byle gdzie. Ks. Garnier, redaktor dziennika p. t. «Le Peuple Français», prowadzonego w duchu bardzo demokratycznym, nie zdawał się bynajmniej przeznaczonym do zwrócenia na się morderczych zamachów tej kategorii. Wszystko to nie ma sensu, i jak sądzę nie ma już wielkiego znaczenia.

Za daleko niebezpieczniejszy dla tutejszego społeczeństwa uważałbym ten drugi kierunek umysłowy, któremu «Figaro» dało wyraz przed kilkoma dniami, ogłaszając *interview* osłoniętego anonimem generała, wodza armji, który z góry zdaje się dawać za wygraną swym niemieckim przeciwnikom. Jakoż artykuł ten wywołał przynębiające wrażenie, któremu minister wojny, generał Mercier, nie położył końca, wygłaszając swoje *air de bravoure* obowiązkowe w izbie poselskiej. Najgorszym symptomem w tym przypadku zdaje mi się być to, że owo *interview*, aczkolwiek zagwarantowane dość słabą powagą dwóch mało znanych reporterów, nie wydało się nikomu nieprawdopodobnem. Osobiście zaś dodać muszę, że tego samego rodzaju wnioski słyszałem kilkakrotnie w kołach wojskowych — co prawda z ust oficerów wyższych starszego i najstarszego pokolenia. Młodzież, i to dodać godzi się, inaczej patrzy na te rzeczy. Młodzież zdaje się, owszem, ulegać raczej temu wręcz przeciwnemu prądowi umysłowemu, z którego powstał w ostatnich czasach, powstał z martwych powiedziecby można, wskrzeszony kult napoleońskiej tradycji; pod którego wpływem pamiętniki i dzieła, poświęcone wspomnieniom, z tą tradycją związanym, zasypują w dalszym ciągu pulki księgarskie, a policja używać musiała wolnego czasu, zostawionego sobie przez kompanjonów Emila Henry — na uprzątnię bukietów i wieńców z przed osamotnionej tak długo kolumny na placu Vendôme. Uszanowano jeden wieniec tylko — złożony w imieniu Alzacji i Lotaryngji, jak głosił napis. P. Henryk Masson, któremu zawdzięczyliśmy w tych dniach jedną więcej, dziesiątą, czy którąś edycję Napoleona w butach, Napoleona bez butów, Napoleona w koszuli, w kaftaniku wełnianym, bez kaftanika, w kapieli, w łóżku i Bóg wie gdzie jeszcze, pan Henryk Masson może był już zwątpił o tem, aby dokumenty, zbierane przez niego od lat trzydziestu, z zapalem podobniejszym do bałwochwalczego uczucia, niż do politycznego przywiązania, doczekać się kiedyś miały dziennego światła.

Po za tym rozwojem ostrej *napoleonity*, czyli napoleońskiej gorączki, jak tu pospolicie nazywają to zjawisko, nie mam zresztą nic osobliwego do zaznaczenia w ruchu umysłowym czy literackim. Książek pełno. *Książki* brak. Świat literacki ma zresztą co innego do roboty, jak pisać lub czytać książki. Gra w kandydatury do Akademji zabawia go lepiej i zaprzęta całkowicie. Zola daje tym razem folę swoim heroicznym występom w roli wieczystego kandydata, ustępując miejsca swojemu uczniowi Bourget'owi. Będę miał jeden głos więcej zapewniony na przyszłych wyborach, odpowiada stoicznie pytającym. Wybory powtarzają się od lat kilku dość często. Jeżeli rzeczy pójdą dalej tym torem, młode pokolenie owdanie większością w gronie nieśmiertelnych — za jakie lat dziesięć lub piętnaście — Zola mówi ze spokojem i z najzupełniejszą pewnością siebie o tych dziesięciu czy piętnastu latach. Czuje się zdrowym. A tak zwana partja książęca w Akademji, najprzeciwniejsza jego kandydaturze, składa się z samych starców.

W teatrach mieliśmy kilka zajmujących nowości; ale więcej od nich interesującą nowością był sam fakt powodzenia, z którym spotkała się sztuka nieznanego wczoraj autora (pana Brioux), w teatrze nieistniejącym wczoraj (*Théâtre des Escholiers*). Pan Brioux kołatał napróżno ze swoją sztuką do wszystkich istniejących teatrów. Lękano się cenzury, bo sztuka dotykała drażliwego panamskiego kryzysu. Podobno lękano się więcej

samego talentu autora, zbyt młodego jeszcze, nie wypróbowanego, nie przechodzonego na schodach teatralnych dyrekcyj. Ale oto w ślad za płodną inicjatywą, którą przed laty kilku podjął Antoine, obok scen uprzywilejowanych, patentowanych, subwencjonowanych, powstaje jeden, drugi, trzeci i czwarty teatrzyk — podobno dorachowałbym się tuzina w ostatnich czasach — zaimprovizowany z dnia na dzień, z trupą aktorów, zwerbowanych od Sasa i od lasa, bez kunsztownych dekoracji, bez drogich akcesorjów, bez kostjumów od Wortha; i ta trupa ladajaka gra jakotako, i sam Sarcey zniewolonym jest przyznać, że w samym teatrze Francuzkim nie granoby lepiej, i *l'Engrenage* pana Brioux odnosi walay tryumf.

Dalszy to ciąg radykalnego przeobrażenia miejscowych stosunków w demokratyczno-niwelacyjnym kierunku.

W ciągu tych doraźnych, prawie że amatorskich przedstawień, zaznaczył się obiecujący talent rodaczki naszej, panny Wandy Bończy, uczennicy tutejszego konserwatorium. Ale jeszcze trochę, a nawet sporo pracy, mościa panno! Bozia dała wiele, zaczawszy od ładnej buzi, trzeba dać od siebie drugie tyle.

Z małego naszego polskiego tutejszego światka nie mam zresztą nic ani bardzo pouczającego ani bardzo wesołego do doniesienia. W zeszłą niedzielę odprowadziliśmy na cmentarz Montmartre zwłoki sędziwej 84-letniej matrony, z Potockich Kamińskiej, żony zasłużonego pułkownika a matki dzielnego żołnierza, który życiem swoim zbyt sowiec zapłacił pod Magentą dług gościnności zaciągnięty względem przybranej ojczyzny. Wiele nam, wiele wspomnień drogich ubyło z tą jedną więcej od nas odchodzącą towarzyszką.

Parisis.

„CALIGULA”.

Prasę niemiecką zaprzęta dziś broszura profesora Quidde, p. t. «Caligula». Studium o obłędzie wielkości rzymskich Cezarów, która natychmiast po wyjściu z druku w Lipsku rozeszła się po całych Niemczech w kilkakroć stu tysiącach egzemplarzy, tak, że nakładca nie może dotąd nadażyć bić nowych wydań. Broszury tej nie mieliśmy wprawdzie w ręku, gdyż w Berlinie już jej za drogie nawet pieniądze nabyć podobno nie można, musimy się przeto ograniczyć na podaniu jej treści według bardzo obszernego i szczegółowego jej rozbioru przez zachowawczy organ «Kreuz Ztg». Dowiadujemy się zeń, że pomieniona broszurka jest odbitką z obszernego artykułu niemieckiego czasopisma «Gesellschaft», «Monatsschrift für Kunst, Literatur und Socialpolitik». «Kreuz Ztg» porównywa ją na wstępie z głośnym przed pięćdziesięciu laty podobnym elaboratem Dawida Straussa, p. t. «Julian Apostata, czyli romantyk na tronie Cezarów», który, naszpikowany uczonemi cytatami z pisarzy starożytnych, był zjadliwą satyrą na króla Fryderyka-Wilhelma IV-go. Przeciwno komu właściwie «Caligula» jest skierowany, tego «Kreuz Ztg» nie wypowiada, a my nie będziemy się kwapić o rozwiązanie tej zagadki, zwracamy tylko uwagę, że nawet «Germania» zauważyła, iż organ pruskich junkrów, podsuwając autorstwo broszury «jezuickim wpływom», mimo nazwania jej «nędznym pamfletem», świadczącym «o zdżiczeniu smaku», z widoczną lubością kilka łamów jej poświęca, aby jak najszczegółowiej z nią swych czytelników zapoznać i wszystkie jej dosadniejsze ustępy uwydatnić.

Broszura zatem podnosi na wstępie, iż szczytem obłędu wielkości u rzymskich Cezarów było pragnienie, aby im oddawano «cześć boską» niemal, przyczem robi aluzję, że monarcha pruski, król Fryderyk-Wilhelm IV, «zanim jeszcze zupełnie zapadł na umyśle, holdował podobnym ideom». Przechodząc do rzeczy samej, opisuje autor żywot Caliguli, począwszy od jego młodości, w której zdolnościami rokował bardzo świetną przyszłość. Objawszy wczesnie rządy po śmierci nader popularnego i zasadami wolnomysłnemi odznaczającego się ojca, który zgasł w sile wieku «wśród tajemniczych okoliczności», jako dzielny wódz i ukochany przez żołnierzy ojciec, rozpoczął swe panowanie od usunięcia od steru «kierującego nawą państwa męża stanu». Odtąd przecież opanował młodego Cezara istny obłęd wielkości, podniecany ogromną ambicją, aby go świat cały jako krzewiciela wszelkich szlachetnych dążeń podziwiał. Z «nerwowa gorączką» podejmuje najróżnorodniejsze sprawy, «do których mu brak doświadczenia, dostatecznej nauki i talentu, spokoju i panowania nad sobą»; nie znosi obok siebie żadnego wybitniejszego doradcy, chcąc sam być dla siebie przewodnikiem i wykonawcą swych planów. Bezwzględny i despotyczny, z czego, według autora, sam lubił się szczycić, pragnie legjonny swe «odmłodzień» i według własnego widzimisię ukształtować, urządził ciągle przeglądy wojskowe, w których mu głównie chodzi o «efekt teatralny», a nie o rzecz samą. Przebiega bez wytchnienia rozległe swe państwo od jednego krańca do drugiego, aby swoich poddanych olśnić blaskiem swojej potęgi i — «alarmować

zniecka zalogi». Takim miał być, według prof. Quidde, starożytny Cezar rzymski Caligula, jak świadczy jego historyk Tacyt, którego autor co chwila cytuje i całe ustępy zeń przytacza.

«Kreuz Ztg» kończy rozbiór broszury uwagą, że gdy swego czasu znany pismak Piccinardi w żywocie papieża Klemensa VIII porównał tegoż z cesarzem rzymskim Tyberjuszem, następcą jego Paweł V bez litości kazał go ściąć za obrazę majestatu, na moście św. Anioła w Rzymie. «Cieszymy się przeto wraz z panem Quidde, że żyjemy w epoce tak łagodnej, iż tego rodzaju uczone wybryki, jak Piccinardi'ego, uchodzą, jak się zdaje, bezkarnie».

Z historii Kórnika.

Edward Jelinek w pracy swojej «Siedziby magnatów polskich» zamieścił opis Kórnika wraz z charakterystyką trzech jego ostatnich właścicieli: Tytusa i Jana hr. Działyńskich, oraz Władysława hr. Zamoyskiego.

Zamek kórnicki, sięgający wieku XV, zyskał rozgłos niemający, jako jedno z ważnych ognisk naukowego ruchu wydawniczego polskiego, dzięki hr. Tytusowi. Urodzony w roku 1797, hr. T. Działyński znaczną część swej młodości spędził na studiach w Pradze czeskiej, gdzie poznał się bliżej z przywódcami ruchu narodowego, a szczególnie zaprzyjaźnił się z Hanką. Jelinek temu ostatniemu przypisuje pewien wpływ na późniejszą działalność hr. Tytusa, który, powróciwszy do rodzinnego Kórnika, zaczął gromadzić książki i rękopisy, skupować całe biblioteki i wkrótce tym sposobem doszedł do bogatych zbiorów, między którymi znajduje się wiele «białych kruków». Nadto, hr. Tytus wydawał swoim kosztem dzieła naukowe, tak że nauka polska wiele mu zawdzięcza, szczególnie w zakresie matematyki i historii. Po r. 1848, hr. T. Działyński, będąc prezesem «Towarzystwa przyjaciół nauk» w Poznaniu, wielkie tej instytucji oddał zasługi.

Następcą jego i kontynuatorem prac rozpoczętych był syn jego, hr. Jan Działyński, urodzony w r. 1829. Hr. Jan emigrował do Francji.

W Paryżu oddał wielkie usługi «Towarzystwu pomocy naukowej», tam też ożenił się z księżniczką Izabelą Czartoryską, a powróciwszy do dóbr swoich, nie ustawał w pracy dla swego społeczeństwa aż do samej śmierci, która nastąpiła w dniu 31 marca 1880 roku.

Dobra kórnickie drogą spadku przeszły w posiadanie hrabiego Władysława Zamoyskiego, który jednak, jako poddany austriacki, nie ma prawa mieszkać w Prusach. Zamek więc kórnicki, w którym nic się nie zmieniło od czasu śmierci hr. Jana Działyńskiego, nie jest obecnie rezydencją swego właściciela, biblioteka, jak dawniej, pozostaje pod opieką d-ra Celichowskiego, a hr. Wł. Zamoyski, nabywszy sławne Zakopane, zamieszkał w skromnym dworku w podkarpackich Kuźnicach. Ile Zakopane już winno obecnemu swemu właścicielowi, każdy wie, kto się tym pięknym zakątkiem interesuje. Jelinek pisze, iż szczególnie go uderzyło porównanie skromnego domu hrabiego Zamoyskiego ze wspaniałym gmachem, przezeń zbudowanym według wszelkich wymagań wygody i komfortu, a służącym na pomieszczenie szkoły gospodarczej żeńskiej, którą prowadzi czcigodna matka hr. Władysława, wraz ze swą córką hrabianką Marją.

Jako przyczynek do charakterystyki hr. Władysława, Jelinek podaje, że ten, po dojściu do pełnoletności, jako prosty żołnierz, przyjął udział w wojnie francuzko-niemieckiej i po jej ukończeniu wyszedł z wojska francuzkiego w stopniu oficera. Potem podróżował na wystawę do Sydney w Australji, zkad udał się w podróż naokoło świata. Obecnie stale mieszka w Kuźnicach i szczerze oddaje się pracy nad podniesieniem obu swych majątków.

P.

PRACZKA KSIĘŻNA

(Madame Sans Gène).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

OZĘŚĆ PIERWSZA.

III.

Ostatnia noc królewskości.

Dzień 10 sierpnia wypadł w piątek. Noc z dnia 9 na 10 była cicha, wygwiażdżona, widna. Aż do północy księżyc rozlewał swe blaski na miasto z pozoru spokojne, milczące, uspione. A jednakże Paryż od dwóch tygo-

dni spał tylko na jedno oko, z ręką na cynglu karabina, gotów się zerwać na pierwsze hasło. Od dnia, w którym Lefebvre spotkał się z Katarzyną praczką w Waux-Hallu, miasto wrzało. Rewolucja kipiała w tym olbrzymim kotle. Marsylczycy przybyli, napelniając ulice i kluby swym zapalem, swym słonecznym patriotyzmem, ogniem rycerskości. Powietrze brzmiało hymnem nieśmiertelnym armji nadreńskiej, powstałym z łona genjuszu nagle natchnionego, Rougeta de l'Isle. Uczyli go oni paryżan, którzy zamiast nazwać ten śpiew hymnem narodowym, nazwali go wspaniale «Marsyljanką». Dwór i naród przygotowywał się do walki publicznie. Barykadowano pałac Tuilleryjski, gdzie stali garnizonem szwajcarowie, dowodzeni przez Courbevoie i Rueila, gromadzili się szlachecy fanatycy, nazwani po biesiadzie październikowej, na której kokarda narodowa została zdeptana nogami, rycerzami sztyletu. Nikt tego wielkiego dnia nie przygotował, nikt go nie naznaczył, sam on się zrobił. Danton drzemał u Kamilla Desmoulins, gdy przybyto do niego, by się udał do Gminy. Marat zagrzebał się w swej jaskini; Robespierre trzymał się na uboczu i dopiero d. 11 został członkiem Gminy. Barbaroux odrzucił zaszczyt dowodzenia marsylczykami, a Santerre, wielki agitator przedmieścia św. Antoniego, ukazał się dopiero około południa na polu walki. Dzień 10 sierpnia, to powstanie bezimienne, bój bez wodza, miał za naczelnika tłum, a za bohatera cały lud.

Ruch rozpoczął się dopiero po północy, owej nocy widnej d. 9 sierpnia. Wysłancy 47 sekcji, która zawotowała zniesienie królewskości, krążyli w milczeniu po ulicach, nosząc od drzwi do drzwi hasło: «chwytajcie za broń, gdy usłyszycie głos dzwonu i bębnow!»... Około godziny 1 dzwon zabrzmiał w wielu parafjach. Dzwon Saint-Germain-l'Auxerrois, który wydzwonił rzeź św. Bartłomieja, wydzwonił także śmierć monarchji. Na ten ponury głos, któremu wkrótce towarzyszyć poczęło oddalone warczenie bębnow, bijących na alarm, Paryż powstał i chwycił za karabin, przecierając sobie oczy. Księżyc zaszedł, miasto pograżyło się w ciemności. Ale we wszystkich oknach zabłysły światła. Ta nagła iluminacja, jak gdyby w czasie uroczystości jakiej, wyglądała posępnie. Istna jutrzienka dnia, w którym kurz walki, dym pożarów i opary krwi zaćmiły słońce.

Drzwi powoli poczęły się otwierać na ulice i ludzie uzbrojeni ukazywali się na progach. Spoglądali na niebo, nadstawiali uszów, oczekując na główne siły sekcji, by wejść w jej szeregi, i patrząc na dzień, świtający po nad dachami. Uderzenie kolb karabinowych rozlegało się po bruku ulicznym. Słyszano huk dział daleki, szcęk bagnetów i brzęk szabli i pik. Domy w pobliżu Tuilleryj miały okiennice zamknięte na glucho i wiele sklepów już otwierano.

Panna Sans-Gène jedna z pierwszych wytknęła nos na świat. Ubrana w krótką spódniczkę, lekki stanik, okrywający wydatne piersi, strojny czepeczek nocny na głowie, wychyliwszy się z okna i nadsluchując wrzawy nocnej, rozróżniając głos bębnow i dzwonów, pobiegła do swej pracowni, żeby zapalić w niej światło i otworzyć drzwi ostrożnie... Ulica Royale-Saint-Roch, na której znajdował się jej sklep, była jeszcze pusta...

Katarzyna czekała, patrzyła i słuchała. Nie sama to ciekawość kazała jej pilnować pojawienia się zbrojnych sekcji. Była ona dobrą patriotką, ale prócz nienawiści do tyranów, ożywiało ją inne jeszcze uczucie. Od balu w Waux-Hall marzyła ciągle o swym rodaku, sierżancie Lefebvre. Zaznajomiono się bliżej. Na małym barkiecie w La Rapée, gdzie bez trudności pozwoliła się zaprowadzić, zamieniono przysięgi i rojono mnóstwo projektów. Eks-gwardzista był bardzo natarczywy, ale Katarzyna odpowiedziała mu w sposób tak energiczny, iż sierżant, zakochany z kretesem, zaczął mówić o małżeństwie. Sans-Gène zgodziła się na to.

— Mamy niewiele — zawołała wesoło — ja mam pralnię, gdzie za pranie niebardzo płacą...

— Ja mam moje galony i żold nie zawsze regularnie mię dochodzący...

— To nic nie znaczy. Jesteśmy młodzi, kochamy się i przyszłość do nas należy. Czyż czarownik przedwczoraj nie przepowiedział mi, że zostanę księżną?

— A mnie czyż nie wywróżył, że będę generałem?

— Najprzód powiedział, że zaślubisz tę, którą kochasz...

— A więc należy urzeczywistnić przepowiednię, zaczynając od początku.

— Ależ teraz nie można wstępować w związki małżeńskie... mają się bić...

— Oznaczmy termin, Kasiu!

— Jak tyran upadnie. Dobrze?

— Dobrze!... to mi się podoba... nie cierpię tyranów.

Spójrz-no, Kasiu, przypatrz się...

To rzekłszy, Lefebvre zawiązał rękaw i ukazał swej narzeczonej prawe ramię, na którym wytatnowane były dwie szable na krzyż, a nad nimi granat gorejący z tym napisem: śmierć tyranom!...

— A co! jestem patryjotą!—rzekł z dumą, wyciągając tryumfalnie swe nagie ramię.

— Jakie to ładne!—zawołała z zapalem Katarzyna.

I chciała dotknąć się palcem rysunku, ale Lefebvre żywo zawołał:

— Nie dotykaj się, to świeże!

Szybko Katarzyna cofnęła rękę, lękając się uszkodzić arcydzieło.

— Nie bój się, to się nie zetrze... tylko strasznie piecze... ale to przejdzie. Lecz poczekaj, za kilka dni zobaczysz coś lepszego.

— Cóż takiego?—zapytała ciekawie Katarzyna.

— Mój podarunek ślubny!—odrzekł tajemniczo sierżant.

Nie chciał nic więcej powiedzieć tego dnia i gdy wesoło pili wino za zgubę tyrańską i za przyszłe swe pożytki małżeńskie. Katarzyna i jej kochanek powrócili dyżansem, z Charenton idącym, aż na ulicę Buloi, a ztąd pieszo, przy złośliwym migotaniu gwiazd, do sklepu na ulicy Royale-Saint-Roch, gdzie nagle, dla uniknięcia zbyt tkliwej sceny pożegnania, praczka zamknęła drzwi przed nosem sierżanta, wołając:

— Dobranoc Lefebvre... wejdiesz tu, jak zostaniesz moim mężem!...

Odtąd, ilekroć tylko mógł się od służby uwolnić, Lefebvre biegł do sklepu i gawędził wesoło ze swą rodaczką. Oboje powoli przychodzili do przekonania, że tyran strasznie długo jakoś nie upada. Łatwo więc pojąć, z jaką niecierpliwością Katarzyna witała świt 10 sierpnia. Dzwony, rozlegając się wśród nocy, wydzwaniały dla Tuillerjów «*De profundis*» królewskości, a dla praczki «*Alleluja*» małżeńskie. Dwie sąsiadki, w nocnym ubraniu, poszły za przykładem Katarzyny i stały na progach swych mieszkań, czyhając na wiadomości...

— Co tam słyhać, panno Katarzyno?—wołała jedna przez ulicę.

— Nie wiem nic... ale zaczekaj, obywatelko, zaraz się czegoś dowiemy...

Właśnie na rogu ulicy św. Honorjusza ukazał się Lefebvre, zziębnięty z powodu prędkiego biegu, w mundurze, czaku, lede, werkach, i złożony karabin przy drzwiach, gorąco ucałował praczkę.

— Ach, moja droga Kasiu, jakże się cieszę, że cię widzę... Zaraz tu będzie ciepło... to dziś!... niech żyje naród!

Sąsiadki zbliżyły się lekko i poczęły się dopytywać o nowiny.

— Oto co jest!—zawołał Lefebvre, stając w pozie takiej, jakby miał odczytywać przy odgłosie bębna proklamację—chciano w zamku królewskim zamordować zache-go Petiona, mera paryzkiego...

Wśród słuchaczek rozległy się okrzyki oburzenia.

— A po cóż on poszedł do tyrańca?—spytała się Katarzyna.

— Ba! zwabiono go, jako zakładnika... Wyobraźcie sobie, że pałac zmienił się w istotną twierdzę, okna są zabite na glucho, drzwi zabarykadowane... Szwajcarzy stoją uzbrojeni od stóp do głów, a z nimi ci zbrodniarze, rycerze sztyletowi... zdrajcy, przyjaciele cudzoziemców... przysięgli, że będą mordować patryjotów! No! niech-no mi który wpadnie w ręce, już ja mu sprawię frycówkę!

Mówił to z zapalem dzikim, potrząsając pięściami. Ale Katarzynka rzekła spokojnie:

— Opowiadaj dalej, tu niema tych tam sztyletników, i wątpię, czy którego z nich spotkasz... Ale co się stało z panem Petionem?

— Wezwano go przed kratki Zgromadzenia, gdzie przynajmniej jest w bezpieczeństwie. Wymknął się z ręcz- nie, ani słowa.

— Czy bili się już gdzie?

— Nie, ale już jeden człowiek zginął: Mandat, komendant gwardji narodowej.

— Twój naczelnik! Jaktó, więc szwajcarzy strzelali do niego?

— Ale gdzie tam! on był po ich stronie; znaleziono rozkaz, podpisany przez niego własną ręką, w którym nakazuje strzelać z tyłu do patryjotów z przedmieść, gdy zbliżą się do Nowego mostu dla połączenia się z kolegami z Saint-Marceau i Saint-Victor. Ale zdrada się wydała. Zdrajca, wezwany do ratusza dla wytłumaczenia się, został zabity wystrzałem z pistoletu, wymierzonym przez kogoś z tłumu. Teraz nic nie powstrzyma sekcji... i, Kasiu, dziś wieczorem będziemy zwycięzcami, a za tydzień ślub... Patrz, mam już podarunek ślubny, wiesz... przyrzekłem ci go...

I przed zdumioną sąsiadką obnażył lewe ramię i ukazał drugie tatuowanie, wyobrażające dwa serca gorejące.

— Przeczytaj—zawołał—co tu jest napisane: wierny Katarzynie do końca życia!

Mówiąc to, cofnął się nieco, dla okazania całej piękności rysunku.

— Ładny jest, bardzo ładny... ładniejszy od tamtego!—rzekła Katarzyna, zarumieniona z radości, i rzuciła się na szyję sierżanta, wołając:

— Wiesz, Lefebvre, że ty jesteś bardzo dobry i ja cię bardzo kocham!...

W tejże chwili dwa dalekie wystrzały rozległy się wśród mglistego powietrza... Odezwały się też działa. Wszystkie kumoszki pośpiesznie schroniły się do swych mieszkań.

— A zatem do widzenia, Kasiu! Muszę iść, gdzie mi obowiązek woła... bądź spokojną, powrócę zwyciężca!—zawołał wesoło Lefebvre.

Chwycił za karabin, uściśnął jeszcze raz kochankę i puścił się w kierunku Tuillerjów. Tam trupy już pokrywały cały przedsiónek i trzy dziedzińce Karuzelu. Działa, przyprowadzone przez patryjotów, posyłały pociski upadającej królewskości. Ludwik XVI schronił się na łono Zgromadzenia narodowego, które zebrało się o godz. 2 rano na głos dzwonu.

Świtało. Ostatnia noc królewskości minęła i marsylczycy wśród śpiewu szli do szturmów na dogorywającą twierdzę feodalizmu.

IV.

Kawaler sztyletu.

Okolo południa działa przestały ryczeć od strony Tuillerjów. Rozległa się mętna wrzawa, wśród której można było rozróżnić okrzyki: zwycięstwo! zwycięstwo! Wielkie kłęby dymu unosiły się po nad domami, kawałki papieru i pakuł spalonych wirowały w powietrzu i spadały na bruk uliczny.

Katarzyna śledziła bacznie rozgrywający się przed nią dramat i odzyskawszy nakoniec odwagę, nie słysząc już strzałów, puściła się w kierunku Karuzelu. Chciała się naocznie przekonać, czy tyran ma ochotę przyspieszyć jej zaślubiny... A przytem miała nadzieję, że wśród walczących spostrzeże swego Lefebvra. Myśl, że go spotka oczernionego prochem, walczącego jak wściekły w pierwszym szeregu, pod kartaczami, dodawała jej odwagi. Chciała być tuż przy nim, podawać mu naboje... a może nawet uda się jej schwycić jaki karabin, nabić go i strzelać do obrońców tyrańca. Czuła w sobie ducha wojowniczego, upajała się zapachem prochu. Pragnęła dzielić wszystkie niebezpieczeństwa swego Lefebvra, i dumną, a może nawet zazdrosną była o tę chwałę, jakiej on nabędzie. Ani na chwilę nie myślała o tem, że może on paść pod kulami szwajcarów. Czyż nie wywrócono mu, że będzie dowódcą całej armji, a ona będzie jego żoną! Ani ona, ani on nie mogą w tym dniu zginąć...

Gardząc więc niebezpieczeństwem, zbliżała się coraz więcej do kanonierów i marsylczyków, szukając Lefebvra. Gdy się rozległa szalona palba szwajcarów, wszyscy poczęli uciekać. Katarzyna porwana została przez tłum w głąb ulicy św. Honorjusza. Pobiegła więc do swego sklepu, obawiając się, by popłoch nie rozszerzył się aż tam i żeby uciekający nie przedarli się do jej mieszkania. Nie straciła wprawdzie nadziei, ale zaczęła się lękać, czy jej zaślubiny nie zostaną odłożone.

— Ach, ci mężczyźni!... co za tchórze! uciekają niegodnie!—szepotała, drepając w gniewie na progu swej pralni. O! gdybym miała karabin, nie cofnęłabym się za nic w świecie!... Złożę się, że Lefebvre nie uciekł!...

I rozgorączkowana, niecierpliwa, nadstawiała ciągle uszów, czyhając na zwycięstwo, którego się spodziewała. Gdy działa poczęły znów grzmieć, zadrzała z radości i krzyknęła:

— Brawo, kanonierzy!

Poczem znów słuchała. Strzały armatnie rozlegały się nieustannie, palba karabinowa wzmagala się ciągle, wrzawa dochodziła aż do niej. Widocznie, patrijoci posuwali się naprzód. Zwycięstwo wydarto wrogowi. Ach, jakże pragnęła ujrzeć swego Lefebvra zdrowym i całym, uściśkać go, jako zwycięzcę i szepnąć mu do ucha:

— Teraz możemy się pobrać?

Biegała tam i z powrotem gorączkowo po swym sklepie, którego okiennice, przez ostrożność, starannie zamknęła. Nie śmiała wyjść z obawy, by w czasie jej nieobecności nie zjawił się Lefebvre, jakkolwiek miała wielką ochotę powrócić na plac boju. Przestraszyłby się i nie wiedziałby, gdzie jej szukać. Najlepiej było czekać na niego. Najprawdopodobniej po zdobyciu zamku przybiegnie wraz ze swymi kolegami ulicą Royale-Saint-Roch. Ulica była cicha i pusta. Sąsiedzi pochowali się po domach. Było południe; w pobliżu rozlegały się pojedyncze strzały. Przez uchylone nieco drzwi Katarzyna widziała w głębi ulicy św. Honorjusza cienie uciekające, ścigane przez uzbrojonych żołnierzy. Byli to ostatni obrońcy pałacu, prześladowani na ulicach. Nagle po dwóch lub trzech strzałach, które rozległy się w pobliżu, zdawało jej się, że rozróżnia odgłos kroków przyspieszonych w uliczce, prowadzącej do bocznych drzwi jej sklepiku od strony ulicy św. Honorjusza. Zadrżała.

— Zdaje się, że tam ktoś jest—szepnęła—ależ tak... ktoś idzie... kto to może być?

Nie namyślając się wiele, odsunęła zasuwę u drzwi od strony uliczki i otworzyła je na oścież. Ukazał się jakiś mężczyzna bladej, osłabiony i cały krwią zbroczony, z ręką na piersiach. Włókł się z wielką trudnością. Był on ubrany w białe suknie, w krótkie spodnie i pończochy jedwabne. Nie był to patrijota; jeżeli walczył, to z pewnością w szeregach nieprzyjaciół ludu.

— Kto pan jesteś? czego chcesz?—spytała tonem surowym.

— Zwycięzony jestem... jestem raniony... ścigają mnie... ukryj mnie pani... wyratuj w imię nieba... Nazywam się hrabia Neipperg... jestem oficerem austriackim...

Słowa powyższe wypowiedział z trudnością. Krwawa piana ukazała mu się na ustach, twarz zbladła straszliwie i upadł na progu korytarza. Katarzyna, widząc padającego przed nią tego wykwiutnego młodzieńca, którego zaboty i kamizelka były zbroczone krwią, wydała okrzyk żalu i trwogi:

— Biedny chłopiec!...—rzekła— a to go urządzili!... a jednakże jest to arystokrata, strzelał do ludu... nie jest nawet francuzem... powiedział, że jest austriakiem... Ale to wszystko jedno, zawsze to człowiek!

Kierowana przez ten instynkt dobroci, jaki tkwi w sercu każdej kobiety, nawet najenergiczniejszej, Katarzyna schyliła się, dotknęła się piersi ranionego, rozpięła delikatnie bieliznę zbroczoną krwią i chciała się przekonać czy żyje.

— Oddycha jeszcze — rzekła z radością — można go ocalić!

Pobiegła więc do stągwi z wodą, napełniła nią dzbanek i zamknawszy wprzód starannie drzwi od ulicy na zasuwę, powróciła do ranionego. Pierwszą, jaką znalazła pod ręką, bieliznę podarła i zrobiła z niej okład. W pośpiechu nie zauważyła zrazu, że podarła czyjaś koszulę mężką.

— Pięknie się spisałam—szepnęła—zniszczyłam czyjaś koszulę.

Obejrzała znaki.

— A! to tego biedaka, małego kapitana artylerji, Napoleona Bonaparte... Niema on ich dużo, a nawet dość pieniędzy jest mi winien... Ale to wszystko jedno, odkupię mu nową i zaniosę do jego mieszkania. Powiem, żeś tamtą przypaliła przy prasowaniu... Byle tylko przyjął, bo jest dość dumny!... No! no! już to on niebardzo zwraca uwagę na swą bieliznę, tak samo jak na kobiety.

Ostatnie słowa wymówiła z lekkim westchnieniem, przyczem nie przestała ani na chwilę drzeć z koszuli szarpi. Potem delikatnie położyła kompres na ranie oficera austriackiego, gościa niespodziewanego, u takiej jak ona patrijotki. Widok tego młodzieńca, zagrożonego może śmiercią, bladego, bezsilnego, zmienił nagle uczucia wszystkie Katarzyny. Nie była to już amazonka w spódnicy, posuwająca się wśród walczących, krzycząca z radości na każdy świst kartaczy i pragnąca posiąść karabin, by wziąć udział w tej biesiadzie śmierci. Stała się teraz aniołem miłosierdzia, kojącym cierpienia ludzkie. Na

ustach jej wieszalo się prawie przekleństwo przeciw wojnie i mimowoli szeptała, że mężczyźni są to barbarzyńcy, znajdując w tego rodzaju rzeziach przyjemność. Współcześnie jednak dyszała nienawiścią przeciw królowi i królowej, którzy wywołali konieczność takiej rzezi.

— Jest to austriak—szeptała. Co on tu robił u nas! a! przyszedł bronić swej austriaczki, pani Veto!... chociaż nie wygląda na niegodziwca.

Poczęła mu się baczniej przypatrywać.

— Jaki on młodzieńki! nie ma więcej jak dwadzieścia lat. Wygląda na panienkę...

Potem jej bystre oko praczki padło na bieliznę.

— Hm! cienka, ani słowa... batystowa. O! to jakiś arysto...

I znowu westchnęła, jakby powiedzieć chciała: «co za szkoda!» Pod dobroczynnym wpływem wody zimnej i okładów, tamujących upływ krwi, raniony powoli przyszedł do siebie. Otworzył z trudnością oczy i spoglądał dookoła, jakby kogoś szukał. Z przytomnością powróciła świadomość niebezpieczeństwa. Zrobił ruch, jakby chciał powstać.

— Nie zabijaj mnie pani!—szepnął, wyciągając rękę naprzód, jak gdyby chciał się osłonić przed niewidzialnym nieprzyjacielem. Poczem, zdobywając się na wysiłek niesłychany, zdołał wypowiedzieć takie zdanie:

— Nazywasz się Katarzyna Upscher... z Saint-Amarin? prawda? to panna de Laveline wysłała mię do ciebie... Powiedziała mi, że jesteś dobrą, że mi dopomożesz w ukryciu się... Wyjaśnię ci to później...

— Panna Blanka de Laveline? — zapytała zdumiona Katarzyna, córka pana de Saint-Amarin — moja protektorka? To ona mi dała pieniędzy na założenie pralni. Więc pan ją znasz? No! niema takiego niebezpieczeństwa, którego bym dla niej nie pokonała. Dobrześ pan zrobił, żeś tu przyszedł. Jesteś tu bezpieczny, i po moim trupie musieliby się do ciebie dostać!...

Raniony chciał mówić, pragnął zapewne jeszcze raz odwołać się do imienia tej Blanki de Laveline, która zdawała się mieć wielki wpływ na Katarzynę. Ale ta stanowczym ruchem nakazała mu milczenie.

— Miejsze pan rozum—rzekła tonem macierzyńskim— nikt nie ma zamiaru pana zabijać. Panna Blanka będzie ze mnie zadowolona... Jesteś tu u patrijotki.

Rzekłszy to, umilkła i poczęła robić sobie wyrzuty:

— Cóżem ja mu powiedziała? Austriacy przecie nie wiedzą, co to są patrijoci! Oni są poddanymi, niewolnikami... Jesteś u przyjaciółki — dodała, podnosząc głos.

Neipperg upadł na ziemię. Siły, na chwilę podniecone, opuściły go znowu. Ale usłyszał pocieszający głos Katarzyny, zrozumiał, że jest zbawiony. Niewypowiedziany blask radości i wdzięczności oblał jego bladą twarz. Był u przyjaciółki, imię Blanki de Laveline osłaniało go, nie miał się już czego obawiać. Z wysiłkiem nadzwyczajnym, oczami na pół przymkniętymi, wyciągnął rękę skrwawioną i chłodną, szukając gorącej dłoni Katarzyny.

— Dobrze już, dobrze! uspokój się pan... pozwól się pielegnować, obywatelu-austriaku—rzekła Katarzyna, usiłując opanować swe wzruszenie, i dodała z pewnym niepokojem:

— Trzebaby go lepiej ułożyć, ale nie mam sił, żeby go przenieść na łóżko... Co za szkoda, że niema tu Lefebvra! nie przychodzi!...

Nagle myśl o tem, że Lefebvre może w tej chwili jest w takim samym położeniu, jak ten oficer cudzoziemski, zlany krwią i ledwie oddychający, przeraziła ją mocno.

— Wojna to rzecz straszna! — szepnęła.

Ale zaraz jej temperament energiczny wziął górę i mówiła:

— Ej! Lefebvre jest zanadto dzielny i rozumny chłopcem, by mógł uleść takiemu losowi, jak ten mały arystokraticzek... Lefebvre, to skrzynia na kule. Całe pół tuzina może wpaść w niego, a on nawet nie krzyknie. Ho! ho! on nie tak jest zbudowany, jak ten drobiazg. I to chciało bronić pani Veto, to śmiało strzelać do ludu!

Poruszyła pogardliwie ramionami i, spoglądając na ranionego, szepnęła:

— Niepodobna, żeby tu został, napewnoby umarł. Ale co robić? przyjaciel panny Blanki... nie mogę przecie pozwolić, by tak umarł, trzeba go koniecznie otrzeźwić.

Nagle przyszła jej nowa myśl do głowy:

— A może to narzeczony panny Blanki? Zabawnaby to była rzecz, gdybym ją wydała za męża, wywdzięczy-

Chciałabym się jej za to, że obiecała obdarzyć mnie posagiem. No! no! muszę ocalić tego młodzieńca! Ach, ten Lefebvre, że nie przychodzi!

Ciągle myślała w jakiby to sposób przenieść austriacka do łóżka. Potem, rozpatrując położenie ze wszystkich stron, szepiała:

— Może to i lepiej, że Lefebvra tu niema! Nie jest on zły to prawda, i zapewne nie będzie mi wyrzucał tego, że ocalała arystokratę... gdy się zresztą dowie, że to jest przyjaciel mej dobrodziejki, nie nie powie... potem, żołnierz francuzki po bitwie nie zna nieprzyjaciół. Tyle razy mi to mówił, ale jest on zazdrosny jak tygrys. Wcale mu się to nie będzie podobało, gdy zobaczy, jak się dotykam białego ciała tego arysto... wreszcie gotów mi się zapytać, jakim sposobem się to stało, że ten młodzieniec u mnie szukał schronienia. Jeżeli tu przyszedł, to dlatego, że cię zna! Tak powie, no! i ja mu też odpowiem, jak należy, ale wolę zawsze, żeby go nie widział.

Tak mówiąc, usiłowała podnieść ciało młodego austriacka, ciężkie wskutek bezwładności. W tejże chwili zapukano do drzwi od ulicy. Katarzyna zdrząła i nadsłuchiwać poczęła, blada, jak sam raniony.

— Kto to przyszedł?—zapytała. Sklep jest zamknięty i nikt w takim dniu nie odbiera i nie przynosi białizny.

Na ulicy rozlegał się stuk kolb uderzanych o kamienie bruku. Współcześnie poczęto się dobijać do drzwi korytarza, słychać było liczne głosy:

— Tędy uciekli...

— Tu się ukryli...

— To jego szukają — szepnęła drżąca Katarzyna i spojrzała z wyrazem litości na ranionego, ciągle nieruchomego.

A głosy rozlegały się już przy obu wejściach. Słychać było niecierpliwe kroki, świadczące o wzburzeniu tłumu.

— Wysadzmy drzwi!—ktoś nagle zawołał.

— Jak go tu uratować!—szepnęła Katarzyna i potrząsając rannym dodała: dalej, obywatelu!... panie! odwagi, trzeba wstać.

Raniony otworzył oczy i jęknął głosem stłumionym:

— Nie mogę... pozwól mi umrzeć!

— Akurat też tu o śmierć idzie!—szepnęła Katarzyna. No, do licha, gdzie energia? Muszę przecież pana od dać żywego pannie de Laveline. Nie po to przysłała tu ona pana, byś umierał... wstańże!... o, tak!... widzisz, że to nie tak trudne, trzeba tylko chcieć.

Neipperg chwiał się, jak człowiek pijany i Katarzyna z wielką trudnością go podtrzymywała. Z zewnątrz dochodziły nienastanne krzyki, groźby i przekleństwa. Drzwi zaczęły ustępować przed pojęzonymi uderzeniami kolb. Nagle rozległ się głos:

— Zaczekajcie, obywatele! pozwólcie mi działać! mnie z pewnością otworzą...

I tenże sam głos zawołał:

— Kasiu, to ja!... nie bój się... otwórz!

— Lefebvre!—szepnęła Katarzyna, drząc cała, z jednej strony szczęśliwa, że jej rodak jest zdrow i cały, ale z drugiej przerażona losem ranionego.

— Zaczekaj! zaraz otworzę!—krzyknęła.

— Widzicie, obywatele, że zaraz otworzy. Chwilkę cierpliwości! do licha! przestraszyliście ją, domagając się otwarcia drzwi przy pomocy uderzeń kolbami!—rzekł Lefebvre tak głośno, żeby go Katarzyna mogła usłyszeć.

— Słyszałeś pan—szepnęła żywo ranionemu—zaraz wejda, muszę im otworzyć... chodźże pan.

— Dokąd trzeba iść?

— Spróbuj pan wejść na te schody, schowam cię na strychu.

— Wejść na schody! nie, nie mogę. Ledwie nogi wlokę...

— A więc tam... w moim pokoju!

I popychając go lekko i podpierając, zdołała Katarzyna wprowadzić austriacka do swego pokoju, którego drzwi na klucz zamknęła. Teraz dopiero czerwona, zmęczona, ale pełna zadowolenia wewnętrznego, pobiegła otworzyć Lefebvrowi i zbiegowisku, mówiąc do siebie z radością:

— Teraz jest ocalony!

(D. c. n.)

POLACY W PARYŻU.

Paryż, w maju.

[Grupy i kółka. Instytucje polskie. Wychodźcy dawni i nowy przybływ. Bal polski. Stacja naukowa i biblioteka].

Ilu jest Polaków w Paryżu? Nawet w przybliżeniu na pytanie to odpowiedzieć niepodobna. Jest ich wielu, spotyka ich się często i dźwięk rodzinnej mowy słyzy się nieraz na ulicach Paryża, a od czasu do czasu imię jakieś polskie, wybijające się i zdobywające rozgłos, świadczyć się zdaje, że liczne tu być muszą nasze zastępy, skoro stosunkowo tak wielu dostarczają ludzi głośnych, zwycięzców w toczącym się tu bez przerwy umysłowym turnieju. Zresztą, i w wielkim świecie wiele o nich słyhać i kilka uznanych gwiazd błyszczy na horyzoncie artystycznym i, choć rzadziej, nawet w kołach kupiecko-przemysłowych dają znak jakiś życia. Ale w daty i cyfry przydziać twierdzenia tego niepodobna: w urzędowych spisach ludności we Francji w rubryce *nationalité* wpisuje się poddaństwo, przynależność państwową i w wykazie ludności figurują skutkiem tego czesi np. pod nazwą austro-węgrów, co, przyznać trzeba, jako określenie narodowości banalnym zgola nie jest.

Polacy pod najróżniejszymi znaczą się rubrykami. Nie stanowią oni tutaj kolonii odrębnej, nie posiadają żadnej wspólnej organizacji, niema nawet często solidarności pomiędzy różnymi kółkami i grupami; ale, nie trzymając się razem, trzymają się kupkami, łączą w mniejsze lub większe grona, tak że Polak, storniający od swoich, nie utrzymujący z towarzystwem polskim stosunków, wyjątkowym jest zjawiskiem. Raczej wprost przeciwnie wydarzy się takiego spotkać, co mimo lat 40, spędzonych na paryzkim bruku, po francuzku nauczyć się nie zdążył, bo tylko żył ze swoimi i ze swoimi obcował.

O przybyszach dawniejszych słyzy się już teraz niewiele: wymarli częścią, częścią wyginęli w ciężkiej walce o byt w nowych i obcych warunkach, lub zmarnieli gdzieś i zaginęli bez wieści, a ci, co trudną tę próbę przetrwali, co zdobyć sobie tutaj zdołali warunki egzystencji, rozproszeni po całej Francji, żyją przeważnie cichem rodzinnym życiem, w różnych zawodach dochodząc niejednokrotnie do chlubnych stanowisk. Obecna kolonia polska w Paryżu przeważnie z innych zupełnie składa się żywiołów. Prócz domów arystokratycznych, które, jak zawsze, licznych mają tu przedstawicieli, żyjących w kosmopolitycznym, wielkim paryzkim świecie; prócz urodzonych tutaj i wychowanych potomków dawnych wychodźców, związanych i rodzinnymi i towarzyskimi węzłami ze społeczeństwem francuzkiem, przechowujących tylko starannie znajomość języka (nie zawsze gruntowną); prócz tych stałych przedstawicieli naszego społeczeństwa, bawi we Francji liczna kolonia świeżego napływu, kolonia wędrowna, złożona z ludzi, których ściągnęła tutaj nadzieja zysku, czy rozgłosu. Malarze, literaci, muzycy, rzemieślnicy, inżynierowie, kupcy, finansisci, przemysłowcy, wszelkie zawody są tutaj reprezentowane. Wśród wielkiej tej ilości indywidualności, przeszczepionych z kraju na grunt francuzki, znaleźć się oczywiście musi i pewna doza ludzi wątpliwych, awanturników, opuszczających kraj, bo świat daleki przedstawiał im się jako mętna fala: puścili się na nią — na połów. Ale procent ich jest stosunkowo nieznaczny, liczniej i lepiej w tej kategorii reprezentowane są inne narody, nasi rycerze przemysłu nikną zupełnie w liczbie ludzi, bawiących tu z wytkniętym celem, do którego zmierzają wytrwałą pracą.

Mimo, że we wszelkich klasach i wszelkich zawodach natrafia się w Paryżu na Polaków, długo można w Paryżu mieszkać i ani się tego domyślać. Istnieje wprawdzie kilka instytucji polskich: jest kościół polski, jest od lat 50 szkoła polska, jest Stacja naukowa akademii krakowskiej z odziedziczoną po dawnym «Towarzystwie historyczno-literackim» biblioteką; w hotelu Lambert instytut panien pod opieką hrabiny Działyńskiej, dalej stowarzyszenie byłych uczniów szkoły polskiej, wydające periodycznie swe sprawozdania, a w celu przychodzenia potrzebującym z pomocą stowarzyszenie «Czci i chleba» i zakład świętego Kazimierza i in. Ale żadna z nich skupić około siebie nie zdołała przeważnej liczby członków tutejszej kolonii, około żadnej nie grupuje ich się dość wielu, by dać ona mogła wyobrażenie o całości tutejszego polskiego towarzystwa. Oczywiście nie absolutną, matematyczną całość mam tutaj na myśli, bo to trudno osiągnąć gdzieindziej, w Paryżu niepodobna. Bawie tu można latami, mieć znajomości i we wszystkich kołach i we wszystkich Paryża dzielnicach, przecież często jeszcze napotkać rodaka nieznanego i przekonać się, że należy do całej grupy, o której nie słyzało się nigdy; zagranicą Polak w pojedynkę nie chodzi.

Niema dziś takiego rozdziału i waśni, jak w czasach, gdy «Towarzystwo demokratyczne» widziało zdrajców w trzymających się konserwatywnego sztandaru, kupujących się około «Towarzystwa hist.-literackiego» i ks. Ad. Czartoryskiego. Dziś

sprzeczeki te ustaly, grupy różne patrzą na siebie bez złości, raczej obojętnie, z wyjątkiem może skrajnego socjalistycznego skrzydła z odzieniem «międzynarodowym», ogarniającego wszystkich jednakową, szczerą nienawiścią. Ale i spójni niema między grupami żadnej. Nie brakło w tym kierunku zachodów, parę razy próbowano powołać do życia Towarzystwo, mające na celu skuteczne podanie pomocnej ręki potrzebującym zasilku, czy poparcia, a bleda jest tu w niektórych kołach wielka. Towarzystwo takie owocem być tylko może współdziałania kół szerokich, nie wystarczą najgorliwsze zabiegi jednostek, ani prywatne środki; nie lękam się, by kłam mi pod tym względem zadał bogaty w doświadczenie kasjer hotelu Lambert ks. Czartoryskich. Ślady zbliżenia takiego żywiołów różnorodnych w dwóch tylko zauważyliśmy wypadkach, dwa dostrzeżliśmy punkty, ku którym grawitowałyby z czasem mogły liczniejsze koła tutejszej polskiej kolonii: Stacja naukowa z biblioteką i — proszę się zestawieniu nie dziwić — bal polski. Różnymi drogami, pierwsza jako wspólne ognisko umysłowego życia, drugi przyręta wesołej towarzyskiej zabawy, obydwą brakiem politycznego i stronniczego charakteru przyciągnąć ku sobie mogą najróżniejsze sfery i wiele zakorzenionych uprzedzeń usunąć.

Bal polski zrobił już tego roku szczęśliwy początek: był punktem zbornym ludzi, którzy spotkali się na nim po raz pierwszy i wspólnie ubawili wybornie, a wynieśli, prócz zadowolenia, że przyczynili się do dobrego celu, i wspomnienie jak najlepsze, które podstawą będzie powodzenia na przyszłość.

Nie posądzi mię nikt o brak uszanowania dla poważnej naukowej instytucji, choć bibliotekę w jednej liście wymienilem z ballem, bo pochlebne tylko być może dla stron obu, co mi służyło za *tertium comparationis*. Pochwale Stacji naukowej i biblioteki poświęcę zresztą ostatnich słów kilka, co tem więcej jej się należy, że onegdaj właśnie składała na publicznem posiedzeniu sprawozdanie z dotychczasowej swej działalności. Istnieje ona dopiero od 1 1/2 roku, od czasu, gdy prezydent republiki dał zezwolenie na objęcie przez Akademię krakowską biblioteki tutejszej pod warunkiem, by funkcjonowała nadal w Paryżu jako zakład publiczny i by obok niej utworzono Stację naukową, powołaną do pośredniczenia między światem naukowym francuzkim i uczonymi naszymi, udzielając jednym wszelkich informacji co do dzieł, odnoszących się do historii krajów słowiańskich, ułatwiając drugim czerpanie z materiałów, znajdujących się w bibliotekach i archiwach francuzkich. Biblioteka polska w Paryżu powstała dzięki ofiarności i zabiegliwości członków b. Towarzystwa hist.-literackiego: oni to zebrali owe 60,000 tomów dzieł, poważne oddać mogących usługi badaczom dziejów i literatury narodów słowiańskich i oni uposażyli ją w dom własny przy Quai d'Orléans, w którym do dziś dnia się mieści. Ale życie wniosła w nią, za pośrednictwem Stacji naukowej, Akademia krakowska. Z odczytanego na onegdajszym posiedzeniu sprawozdania delegata Akademii, d-ra Józ. Korzeniowskiego, dowiedzieliśmy się, że i zbiory pomnożyły się znacznie i publiczność korzysta z nich coraz więcej. Prócz tego odnowiono całą bibliotekę i uporządkowano, uzupełniają się katalogi i spisują inwentarze, a delegat zawiązał stosunki z licznymi instytucjami naukowymi francuzkimi i angielskimi, z którymi łączy obecnie Stację stała korespondencja, a ciągła wymiana informacji, prócz zdobyczy naukowych i usług, oddawanych stronom, do tego prowadzi rezultatu, że delegat wyraził nadzieję, iż przed upłynięciem swego mandatu będzie w stanie przedłożyć Akademii wyczerpujące sprawozdanie o znajdujących się we Francji i Anglii materiałach do historii polskiej. Imieniem komitetu zarządzającego, w którego skład wchodzi: przewodniczący ks. Wł. Czartoryski, oraz pp. Gadon, Mickiewicz i Rustejko, w zastępstwie prezesa, któremu zdrowie nie pozwoliło przewodniczyć zebraniu, zagał posiedzenie pan L. Gadon przemową, w której podniósł doniosłość zadania tej instytucji i wymownie tezę swą poparł pięknym historycznym wywodem. Urząd bibliotekarza sprawuje dr. E. Porębowicz.

Wierzbęta.

Publiczne wykonywanie kary śmierci.

W największej części państw i krajów europejskich egzekucja wyroków, opiewających karę śmierci, odbywa się w odosobnionych miejscach, zazwyczaj wśród zamkniętych murów więzienia, w obecności tych jedynie świadków, którzy niezbędni są do krwawego wymiaru sprawiedliwości. Odstąpiono już bowiem dawno od tego zapamiętanego, iż groźny widok egzekucji przeraża patrzących się na nią i odstrasza tłumy od popełniania zbrodni — a na podstawie doświadczenia, często smutnego, przekonano się, iż podobne sceny rozbudzały raczej w ulicznej gawiedzi niższych umysłowo warstw ludności, które ze smutnego aktu robiły sobie spektakl uliczny, krwiożercze, zbrodnicze instynkty. Publiczne wykonywanie wyroków kary śmierci utrzymało się, dotąd — prawie wyłącznie tylko — we Francji.

Wprawdzie i we Francji poczyniono już znaczne ustępstwa od tej jawności, jaką przepisywał *code penale* (kodeks karny) z r. 1811, według którego dwadzieścia schodów prowadziło na rusztowanie — tak zatem wysokie, iż z najdalszych nawet punktów placu można je było dobrze widzieć, górowało bowiem po nad tłumami; kat musiał być ubrany czerwono, aby go zdaleka można było odróżnić, cała ceremonia odbywała się z umyślną, uroczystą powolnością, przyczem starano się, ażeby najdrobniejszy szczegół krwawej sceny, najmniejszy ruch kata i jego ofiary nie uszedł choćwego wzroku cisnących się dokoła rusztowania tłumów. Ustawa ta znała nawet średniowieczne jeszcze obostrzenia: ojcobójcy np. uciano rękę, nim mu głowę z karku zdjęto. Teraz egzekucja we Francji wygląda już wcale inaczej. Trzecia republika naznaczyła czas jej wykonywania na wcześniejszą godzinę ranną, gilotynę postawiła na ziemi i otoczyła ją potrójnym szeregiem jazdy, tak, że tylko z wysokości domów i drzew okolicznych można się całej akcji dokładnie przypatrzeć.

Ostatnie czasy jednak, w których anarchizm dostarczył, a niestety i dostarczy zapewne jeszcze tylu kandydatów do gilotyny, ta niepojęta zuchwałość, z jaką szaleńcy i zbrodniarze w jednej osobie, zwani anarchistami, towarzyszy swoich, ginących na rusztowaniu, podają za bohaterów, musiały znów zwrócić uwagę na ten przedmiot, i obudzić przekonanie, że i dzisiejszy sposób wykonywania kary śmierci jest zanadto jeszcze jawny i publiczny.

Sprawę tę poruszono we francuzkiej izbie deputowanych już przed 9 laty; ale komisja, której ją powierzono, okazała jej się tak dalece przeciwną, że projekt upadł. Obecnie stało się inaczej: wniesiony przez rząd projekt zniesienia publicznych egzekucyj, nietylko w senacie francuzkim otrzymał poparcie, ale nawet i w komisji izby deputowanych zyskał jednomyślną aprobatę. Niestety — narazie na tem tylko zakończyło się jego powodzenie, bo pomimo istotnej nagłośności tej sprawy, ze względu na spodziewaną egzekucję znanego anarchisty Emila Henry'ego — po dwudniowych rozprawach izba francuzka jednym głosem większości (159 przeciw 158 głosom) odrzuciła nagłość wniosku, a — obecnie nawet całą ustawę. Wynik ten głosowania zrozumieć łatwo; jest on rezultatem zgodności dwóch kramców izby: radykalistów i zachowawców, wynikających z poglądów wprost sobie przeciwnych. Pierwsi obawiają się, że zniesienie jawności egzekucji opóźni zniesienie kary śmierci; drudzy lękają się, że je przyspieszy. W każdym razie wynik to niedobry dla porządku i bezpieczeństwa publicznego, dla społecznego ładu i publicznej moralności.

Oto, co mówił o wykonaniu kary śmierci we Francji sprawozdawca komisji, deput. Reinach: «Widziałem ja te wstręt budzące bandy kurtyzan, morderców, złodziei, włóczęgów, a niestety i — dzieci, które już występki przeciw wszelkiej opancerzyli litości; widziałem, jak ten motloch przez całą noc cisnął się i tłoczył na wielkim placu przed więzieniem de la Roquette; słyszałem jego piosenki, koncepty, śmiechy i wrzaski; przeciskałem się wśród niego i przekoanałem się, że jedynym uczuciem, jakie go ożywiało, była niezdrowa, okrutna ciekawość, którą podniecało jeszcze oczekiwanie i trudność zobaczenia czegoś naprawdę. Gdy wyrok spełniony został, widziałem znów, jak cały ten tłum rozplywał się na różne strony i słyszałem znów jego śmiechy, koncepty i zwierzęce dowiecipy. Ztamtań to nabrałem przekonania, że ów strach przed zbrodnią i karą śmierci, który nam tak zachwalają, jako nader zbawienny, istnieje tylko w wyobraźni pewnych kryminalistów, zadających kłam codziennej praktyce. W rzeczywistości tłumy idą oglądać gilotynę, jak widowisko teatralne, a rozchodzą się, jakby wracali z orgji»...

Pomimo tych tak słusznych i tak wymownych a prawdziwych zarazem słów — izba francuzka, jak wspomnieliśmy, odrzuciła projekt rządowy. Najprzód głosowano nad projektem przeciwnym, wniesionym przez radykalistów, a domagającym się zupełnego zniesienia kary śmierci; odrzucono go 353 głosami przeciw 150 — a następnie odrzucono i wniosek zniesienia jawności egzekucyj kary śmierci 267 głosami przeciw 232 głosom.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W czasopiśmie «Zukunft» dr. Leopold Caro, zdając sprawę z dzieła p. Jana Blocha o «Odłuzeniu własności ziemskiej w Królestwie polskiem», uznając w niem pracę pierwszorzędną wartości, robi jednak kilka krytycznych uwag. Dotyczą one głównie wysokości procentu, pobieranego od sum, zahypotekowanych na majątkach ziemskich. Pan Bloch, zestawiając wykazy hypoteczne, utrzymuje, że na 100 takich wykazów tylko 3 opłacają wyższy procent nad 10% i twierdzi, że żydowscy wierzyciele tylko 1/3 proc. więcej niż chrześcijanie pobierają. Dr. Caro robi uwagę, że żydowscy kapitaliści wogóle niechętnie dają na hypotekę, że nie posiadając znaczniejszych sum, operują drobnymi, chwytają się interesów, jakie im się nadarzą i chętnie narażają się na ryzyko, w nadziei, że większy zysk odniósą. Niemniej przesyła temu Caro, jakoby żydzi nie niszczyli lichwą gospodarstw włościańskich, których nabywać nie mogą z mocy ukazu 1864 r. i na dowód przytacza cyfrę wyjętą ze statystyki Simonenki, który wymienia 2,267,000 nowopowstałych osad, do których ukaz się nie odnosi. Po za tem dr. Caro wysoko bardzo stawia pracę p. Blocha.

Zarząd Tow. czytelni ludowych otrzymał od pewnego obywatela m. Poznania 200 mar. z życzeniem, aby rozpisany został konkurs na napisanie powieści polskiej pod następnymi warunkami, z czego się niniejszem zarząd wywiązuje. Powieść ma być osnutą na tle dziejów naszych, a treść jej ma być zgodną z zasadami moralności i kościoła katolickiego. Wymaga się od autora, żeby rzecz swą przedstawił nie w tak nazwanym «stylu ludowym». Owszem, autor napisać ma powieść w języku ludzi oświeconych, stylem prostym wprawdzie, ale zalecającym się czystością języka i wdziękiem piękną literackiego.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 19 maja.

Stambułow upadł. Od lat kilku pewna część prasy przepowiadała co tydzień, jeśli nie częściej, że się dyktator bułgarski przy władzy nie utrzyma. Sto razy wiadomość ta się nie sprawdziła, aż nareszcie po sto pierwszym razie doczekano się spełnienia proroctwa. Tryumf jednak, jaki z tego powodu przewidujące dziennikarstwo odczuwać może, osłabia i przyciemnia fakt, że dymisja nastąpiła w chwili, kiedy się tego właśnie nikt nie spodziewał; po wielkiem powodzeniu Stambułowa w Macedonji, które naród bułgarski mocno i wdzięcznie odczuł. Wiadomość o dymisji spadła na prasę europejską, jeśli nie jak klasyczny „grom z pogodnego nieba“, to przynajmniej jak prozaiczna dachówka z dachu. Dzienniki całego świata, angielskie i niemieckie przede wszystkim, prześcigają się w domysłach, co mogło istotnie spowodować wszechpotężnego ministra, dwa razy młodszego niż Gladstone, do ustąpienia z areny politycznej. Najrozmaitsze krzyżują się wieści: jedni twierdzą, że ks. Ferdynand zląkł się zbyt wielkiej popularności Stambułowa; inni, że Stambułow księżną-panią lekceważył; inni wreszcie, że wojsko odwróciło się od niego. Najprawdopodobniejszą wszakże jest wersja, że ks. Ferdynand sprzykrzył sobie stanowisko swoje międzynarodowe, które mu nie pozwalało nawet uczestniczyć na uroczystościach weselnych najbliższych swoich krewnych, więc też pozbył się namiestnika, który mu do uregulowania tej anomalji przeszkadzał. Jeżeli tak, to książę Ferdynand dowiódł, że ma węż dobry i „Kladdera-datsch“ z większą jeszcze niż dotąd słusnością będzie mógł reklamować wielki burboński nos księcia Bułgarii, nos, taką niemal ciesząc się w humorystyce popularnością, jak historyczne trzy włoski Bismarka.

Mnożą się w prasie ruskiej wiadomości o blizkich i ważnych zmianach w kierunku i w organizacji wychowania publicznego w Rosji. Szturm do szanów klasycyzmu staje się coraz natarczywszy i coraz słabiej broni się załoga twierdz, uważanych jeszcze przed 10 laty za niezdobyte. Nowe idee, nowe prądy, zdobywają sobie coraz więcej gruntu. Coraz więcej rozpowszechnia się myśl, z taką kompetencją i plastyką przedstawiona przez p. Z. Str. w zeszyt tygodniowym numerze „Kraju“, że niepodobna dalej ignorować prawd i doświadczeń, które przyniosła wiedza nowoczesna i praktyka życiowa. W dzisiejszym numerze „Kraju“, w dziale „Kurjer szkolny“, znajdują czytelnicy szczegóły zamierzonej przez ministerstwo skarba ważnej reformy szkół handlowych. Poprzednio zaś podaliśmy za dzien-

nikami ruskiemi wiadomość o powstałym w łonie ministerstwa oświaty projekcie reorganizacji wychowania publicznego w Królestwie. Wedle tego projektu, progimnazja męskie mają być zamknięte, a natomiast nastąpić ma otwarcie szkoły handlowej, szkoły mechaniczno-budowlanej i szkoły ogrodniczej w Warszawie, szkół rolniczych w Marjampolu, w gub. suwalskiej, i Końsko-Woli, gub. lubelskiej, wreszcie szkoły górniczo-technicznej w gub. kieleckiej; nadto wyższa szkoła rzemieślnicza w Łodzi ma ulec przekształceniu na szkołę przemysłowo-techniczną; liczba istniejących zaś w Król. polsk. III i IV-klasowych szkół miejskich będzie zwiększona do 15, w szkołach zaś miejskich będą wykładane rzemiosła. Jeżeli projekt powyższy dojdzie do skutku, będzie to rzecz dla naszych stosunków społecznych bardzo pożądana. Wszyscy bowiem, którym leży na sercu przyszłość dorastającego pokolenia, nie mogą bez dręczącej obawy patrzeć, jak coraz bardziej zwięzają się na całym świecie drogi zarobkowania i pracy. Konkurencja zaoceanowa obniżyła wartość ziemi, jako głównego i najważniejszego warunku pracy ekonomicznej. Zawód biurokratyczny został wyspecjalizowany; adwokatów, lekarzy, inżynierów i t. p. mamy aż do zbytku, skoro tylu ich starczy corocznie na eksport, nawet zawód kolejowy, który był dotąd wydeptaną i ulubioną ścieżką dla synów niezbyt pomysłowych ojców, i ten zaczyna się obwarowywać. Gdzież więc podziąć się, co zrobić ze stu tysiącami młodych chłopców, którzy rok rocznie w Królestwie dochodzą do wieku podwójnie „popisowego“? Nie kusząc się o rozwiązanie tego, prawdziwie gordyjskiego węzła, pozwalamy sobie wyrazić zdanie, że reforma szkolna, o jakiej mowa, z charakterem realnym i praktycznym, może w pewnej części złemu zaradzić. Da ona bowiem możność wykształcenia większej liczby młodych ludzi na kupców, przedsiębiorców, drobnych fabrykantów, techników, rzemieślników, t. j. wogóle na ludzi samodzielnych i od zmiennych kolei losu zupełnie a przynajmniej mniej zależnych. A takich ludzi właśnie nam potrzeba.

Przed paru dniami rozpoczęła w Berlinie obrady zainicjowana przez pruskie ministerstwo rolnictwa komisja, która zastanowić się ma nad obecnem położeniem rolnictwa, zbadać przyczyny jego upadku i omówić środki ratunku. Najwybitniejsze powagi krajowe, tak w dziedzinie ogólnie ekonomicznej, jak i specjalnie rolniczej, przyjęły w niej udział. Ażeby zaś obrady przyniosły pożytek przez wszechstronne zbadanie przedmiotu, ministerstwo rolnictwa do zaproszeń, rozesłanych członkom komisji, dołączyło „program pracy ku wyświetleniu różnych zagadnień agrarnych“. Z prawdziwie niemiecką

systematycznością autorowie programu przechodzą od uwag wstępnych do historii objawów przesilenia, a następnie streszczają jego przyczyny i wyliczają środki zaradcze. Przyczyny upadku ministerstwo upatruje, z jednej strony w obniżeniu czystego dochodu z roli, takież w okolicach mniej żyznych często dochody nie pokrywają wydatków, z drugiej zaś w nadużywaniu kredytu przez kilka ostatnich pokoleń, a to wskutek kupowania majątków ziemskich ze zbyt małym kapitałem, działów rodzinnych i nieodpowiedniej organizacji kredytu. Nie dotykając kwestji cel ochronnych oraz waluty, ministerstwo wskazuje na cały szereg środków poszczególnych, dotyczących wewnętrznej organizacji gospodarstw i ulepszeń technicznych i ekonomicznych. Środki prawodawcze niewiele pomódz mogą, najważniejszym zaś jest współdziałanie czynny samych rolników, jak również korporacji rolniczych. Wreszcie projekt zapowiada reformę prawa spadkowego, dotyka konieczności ograniczenia swobody w obciążaniu własności ziemskiej długami hipotecznymi i, jako środek skuteczny celem usunięcia nadmiernego odciążenia ziemi, projektuje stopniową zamianę wypowiedzianych należności hipotekowanych na rentę, ulegającą powolnemu umarzaniu. Jak widzimy, program to obszerny, a omówienie wszystkich tych kwestyj w gronie bardzo kompetentnem, przynieść może pośrednio pożytek i naszym stosunkom rolniczym. Dlatego też nie omieszkamy w następstwie zaznajomić czytelnika z rezultatami obrad komisji berlińskiej.

W Paryżu nieprzyjemne wrażenie wywarła wiadomość, podana przez dziennik «Patrie», że wynalazca melinitu, Turpain, sprzedał w Brukseli rządowi niemieckiemu tajemnicę świeżo skonstruowanej przez siebie kartacznicy o ruchu automatycznym, która wachlarzowato zasypuje strzałami znaczną przestrzeń. Wskutek zarzutów, jakie z tego powodu robią Turpainowi gazety francuskie, ogłosił on list, że wynalazek swój chciał sprzedać Casimirowi-Perrier, ale ten odrzucił propozycję jakoby dlatego, że Turpain napisał obraźliwy list do dyrektora artylerji francuskiej. W sprawie tej «XIX Siècle» podaje jeszcze następujące szczegóły: Turpain właściwie sprzedał rządowi niemieckiemu dwa wynalazki: najprzód armatę, podobną do kartacznicy, która automatycznie i wachlarzowato wyrzuca około 20,000 naboł, zasypując kulami przestrzeń pół kilometra kwadratowego; po drugie, nabój, wybuchający i zarażający powietrze straszliwą wonią. Wzmiankowana gazeta dodaje, że oba te wynalazki były niedawno wypróbowane w Brukseli i rezultat prób wypadł jak najświetniej. Inne dzienniki znowu donoszą, że dotąd Turpain nie sprzedał Niemcom swych wynalazków, że wprowadzie dwaj oficerowie niemieccy bawią w Brukseli od d. 21 b. m. i pertraktują z wynalazcą, ale pertraktacje te dotąd jeszcze nie doprowadziły do żadnych rezultatów.

Według «Timesa», położenie rzeczy w Indjach jest bardzo groźne. Mieszkańcy coraz więcej nienawidzą Anglików, do czego bardzo wiele przyczynia się to, że fabrykanci wyrobów bawełnianych w Manchester poświęcają interesy i korzyści mate-

rialne Indj swym osobistym interesom. Prócz tego misjonarze angielscy nieustannie obrażają wiarę i obyczaje indyjskie, i okazują tak wielką gorliwość, że poczynają obiegać pogłoski, iż Anglicy zamierzają gwałtem indjan nawracać na chrześcijaństwo. Wszystko to wywołuje żywe oburzenie i wieściom o blizkiem powstaniu nadaje pewien groźny stempel rzeczywistości. Wobec tego «Times» radzi w artykule wstępnym, ażeby Anglicy starali się więcej szanować religję, obyczaje i aspiracje indyjskie.

Z Sofji donoszą do «Koeln. Ztg», że gabinet Stambolowa podał się do dymisji i że książę Ferdynand dymisję tę przyjął. Utworzenie nowego gabinetu książę miał powierzyć Grekowowi. Co do utworzenia nowego ministerstwa, to Grekow, jak donoszą ostatnie depesze, zrzekł się tej misji i radził ks. Ferdynandowi, ażeby wprzódy porozumiał się z przywódcami opozycji. Jakoż książę powołał do siebie Radosławowa i Stoilowa. Kryzys prawdopodobnie potrwa dość długo.

«Ag. Północna» w depeszy otrzymanej z Belgradu zaprzecza doniesieniu, wypowiedzianemu przez nowego posła serbskiego w Petersburgu, p. Wasiliewicza, do jednego ze współpracowników gazet ruskich (o czem poniżej zdajemy relację szczegółową), jakoby eks-król Milan zamierzał w sierpniu opuścić Serbję. Milan, jak dotąd, nie myśli o tem weale.

Sprawa ślubów cywilnych na Węgrzech spowoduje prawdopodobnie upadek ministerstwa Wekerle. W dniu 30 b. m. cesarz przyjmował Wekerlego, który mu złożył sprawozdanie z decyzji, jaka zapadła na radzie ministrów co do wzmiankowanej kwestji. Traktat handlowy austro-ruski przyjęty został przez parlament znaczną większością głosów.

Pisma galicyjskie nie celują wstrzeźliwości języka i ostrożności w polemice. Tak np. «Dilo» i «Halyczanin» zastanawiają się nad morderstwem ks. Ardana, zwyczajną zbrodnią popełnioną przez niejakiego Hoszowskiego, i tak argumentują: «Hoszowski był sprawcą, ale wina tego skrytobójstwa spada na szlachtę polską, na gazety polskie i poniekąd na duchowieństwo łacińskie!» No, no!

Przegląd prasy.

P. Sławiański, korespondent z górnego Szlązka do «Warsz. Dniwn.», w oplakanych barwach maluje położenie żywiołu polskiego na Szlązku:

«Na Szlązku górnym ciężkie mają życie gazety polskie, albo ściślej mówiąc, ich redaktorzy odpowiedzialni, którzy muszą odsladywać kożę i płacić nawiązki za przestępstwa prawne. Władze Szlązka otaczają szpiegami i przesładują każdego lekarza, adwokata, kupca i przemysłowca polskiego, jeżeli prowadzi wśród ludności propagandę, i o ile są w stanie przeszkadzać bytowi i rozwojowi stowarzyszeń polskich i kółek wśród ludu górnoślązkiego, który jednakże walczy z apostołami pangermanizmu, prowadzącymi niemiecką politykę i usiłującymi wprowadzić ludność szlązką na fałszywą drogę cywilizacyjną. Współcześnie te same gazety niemieckie z ubolewaniem piszą o Polakach, mieszkających pod rządem ruskim, donosząc niebawem bajki o przesładowaniu Polaków, ich życia narodowego i katolicyzmu przez stronnictwo paucrosjanizmu i cerkwi prawosławnej i t. d. W tym razie sprawdza się stare przysłowie filozofji narodowej: «W oku bliźniego źdźbło widzisz, a we własnym belki nie spostrzegasz».

Ogłoszony w dniu 26 b. m. Najwyższy ukaz o przywróceniu istniejącego od r. 1846 do 1858 r. departamentu inspektorskiego zarządu cywilnego przy

pierwszym wydziale własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji, wywarł wielkie wrażenie w świecie urzędniczym.

«Now. Wr.», pisząc o tem, powiada:

«Ten zwrot ku przeszłości, od której epoki naszą przedziela przeszło 35 lat, odznaczających się olbrzymim ruchem postępowym we wszystkich sferach życia, nie wyłączając nawet służby cywilnej — nastąpił niespodzianie. Przygotowano go w zupełnej cichości, tak, że dopiero w ostatnich dniach przeniknęły dość niejasne o nim wiadomości do tutejszych kół urzędniczych».

Istota nowego ukazu polega na tem, że o wszystkich zmianach w położeniu urzędników zarządu cywilnego, jak: o wstąpieniu do służby i uwolnieniu od niej, o nominacjach i dymisjach, o nadaniu stopnia za wysługę lat, oraz o nagrodach Najwyższych, ma być wydawany jeden rozkaz Najwyższy. Wydział inspektorski układa projekty rozkazów i ukazów Najwyższych, przyczem nikt z urzędników cywilnych nie może otrzymać nominacji na daną posadę lub dostać z niej dymisji bez rozkazu Najwyższego. Wprawdzie władze naczelne, od których, według przepisów prawa, zależy nominacja na posady i uwalnianie od nich odpowiednio do potrzeby, prawa te i dalej wykonywać mają, ale decyzje te winny otrzymać sankcję Najwyższego rozkazu, wyjednanego przez wydział cesarski własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji.

«W ukazie do senatu rządzącego, mówi dalej «Now. Wr.», prawo obecne umotywowane jest tem, że ze zniesieniem b. departamentu inspektorskiego i wydziału własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji, «przerwanym został nadzór ogólny nad ściśłem wykonywaniem ustawy o służbie cywilnej i zastosowywaniem przepisów, odnoszących się do tego przedmiotu, wskutek czego znikła jednolitość w kierunku spraw, dotyczących służby urzędników cywilnych». Następstwem tego stanu rzeczy «był cały szereg odstąpień od przepisów i takie zmiany, które, będąc w sprzeczności z zasadniczymi postanowieniami prawodawstwa o służbie, wniosły nieprzewidziane w nią zasady». Jako komentarz do tego motywu, służyć może pogłoska o kilku arcyniefortunnych nominacjach w ostatnich czasach. Bądź co bądź, przywrócenie departamentu inspektorskiego uważać należy za bardzo poważne ograniczenie władzy osób, mających moc nominacji na posady i udzielania dymisji. Jakim się w praktyce okaże takie ograniczenie, trudno przewidzieć, nie ulega jednak wątpliwości, że porządek rzeczy, wytworzony przez świeżo ogłoszone prawo, stanowczo się różni od poglądów i stosunków, jakie się urobiły w świecie urzędniczym. Nie napróżno ogłoszony obecnie ukaz połączony został z reformą przepisów, dotyczących przedstawiania do nagród Najwyższych. Było to pierwsze nader poważne ograniczenie prerogatyw naczelników zwierzchnich odnośnie do podwładnych im osób, ale ograniczenie, wprowadzić się teraz mające, dotyczy już nie nadzwyczajnych stosunków w świecie służby publicznej, ale zwykłego porządku w niej istniejącego. Samo się przez się rozumie, że stracona przez oddzielne zwierzchnictwa władza, wpływ i urok w świecie urzędniczym, przejdzie do nowych instytucji, zarządzających wydziałem inspektorskim z kancleżem orderów na czele, którym jest minister Dworu Najwyższego».

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 25 maja.

[Anglik o Banku ziemskim. Nasza niezgodność Ruch ziemski. Mrozy].

△ W Bordeaux we Francji odbył się niedawno kongres banków ludowych, na których zdawał sprawę ze studjów swych zagranicznych na tem polu niejaki p. Henry Wolff, Anglik. Wydał on teraz sprawozdanie swe w osobnej broszurze p. t. «*Les Banque Populaires au point de vue coopé-*

ratif. Conférence faite au IV congrès des Banques populaires françaises, tenu a Bordeaux en 1894, par H. Wolff. Bordeaux, imprimerie de G. Delmas, 1894».

Ten p. Wolff bawił w Poznaniu podczas kongresu polskich prawników i ekonomistów, a mianowicie studjował bardzo gruntownie sprawy naszych instytucji parcelacyjnych tak (dalece, że jeździł oglądać na miejscu nowopowstałe osady, mianowicie też osady górnoślązków. Wdzięczność mu się należy za to, że wrażenia swych udzielił francuzkiemu światu ekonomistów, a zapewne to samo zrobi w Anglii. Wrażenia te są, jak się zdaje, najlepsze, albowiem uczony turysta i badacz stosunków ekonomicznych posuwa swą sympatję tak daleko, że Francuzom radzi, żeby gotówkę swą lokowali w akcjach Banku ziemskiego. O ilez chętniej my sami z tej wskazówki Anglika skorzystać powinniśmy.

Ustęp broszury jego, odnoszący się do stosunków poznańskich, brzmi dosłownie jak następuje: «Obecnie pragnę pomówić o malej sieci instytucji kooperacyjnych, prawdopodobnie mało znanych we Francji, które jednak panów mogą zainteresować. Znalazłem je w Polsce pod panowaniem pruskim, gdzie działają znakomicie, dzięki po największej części energii i ofiarności duchownych katolickich, towarzyszy, a zarazem współzawodników naszego znakomitego a wielebnego ks. de Besse. Miałem doskonałą sposobność do obserwowania Polaków, jako przedstawicieli pracy zbiorowej i ekonomistów; albowiem przez dni 10 zatrzymałem się w Poznaniu, a tam właśnie odbywał się pierwszy kongres ekonomistów polskich ze wszystkich części Polski. Polacy zdają się mieć naturalny pociąg do pracy zbiorowej. W Galicji istnieje wielka liczba stowarzyszeń rolniczo-spożywczych, które rolnikom po cenach umiarkowanych dostarczają potrzeb rolniczych. Posiadają polacy i banki ludowe, a mianowicie w Poznańskim znajdujemy całą sieć tych instytucji, mających swe centrum w Sremie i swego przewodnika w osobie wielebnego ks. Wawrzyńniaka. System ten obejmuje obecnie 75 banków. Stowarzyszenia te spólnymi siłami założyły własny Bank centralny, Bank związku spółek zarobkowych w Poznaniu, którego dyrektorem jest dr. Kusztelan, mąż bardzo kompetentny. Interesy robią się tam liczne i gładko. Prócz tego muszę wspomnieć o kilku stowarzyszeniach kooperacyjnych, albo niejako kooperacyjnych, które powstały w celu uchronienia Polaków od wynarodowienia, podjętego w Berlinie pod płaszczykiem ekonomicznym. Za pomocą państwa popiera się systematycznie rozwój malej własności. Kupuje się wielkie własności i dzieli się takowe między drobnych właścicieli. Od czasów reform Stema i Hordenberga nie było lepszego dzieła. Ale czemuż zasadniczo wyklucza się od tego dobrodziejstwa właścicieli polskich, nawet, wedle świadectwa niemieckich rządów, doskonałych uprawiaczy ziemi? Więc dziwić się nie można, że Polacy, opierając się o swe własne a drobne siły, które zebrali w celu energicznej pracy zbiorowej, stanęli naprzeciwko temu przedsiębiorstwu, dając rodakom swym możność zdobywania drobnych własności tym samym sposobem. Pod przewodnictwem ludzi kompetentnych, jak hr. Żółtowski, dr. Kalkstein i Liszkowski, stworzyli oni stowarzyszenie, które małym rolnikom polskim te same świadczy usługi, jak rządowy fundusz 100-miljonowy niemcom. Utworzył się w tym celu Bank ziemski, posiadający 1,500,000 fr. kapitału i Spółka ziemska. Widziałem instytucje te zblizka. Niestety, brak pieniędzy. Bank ziemski podnosi swój kapitał zakładowy do wysokości 2,500,000 fr. A jeżeli we Francji macie zbytek pieniędzy, otóż wydarza się sposobność zużycia zbytku na dobry cel, zapewniający dywidendy, a zaskarbający serdeczną wdzięczność».

Zresztą u nas obecnie skupia się interes publiczny około przygotowań do wielkiego wieca katolickiego, jaki się odbędzie w Po-

znaniu w pierwszym tygodniu czerwca. Przygotowania są w pełnym biegu, ale jak to u nas, i niesnaski się zaczęły. W najdrobniejszej rzeczy nie umiemy iść zgodnie i zwartym szeregiem, co dopiero w takiej. Jednym się zdaje, że buty szyć są obowiązani całemu komitetowi i wszystkim członkom z osobna, drudzy po przez komitet strzałami swemi sięgają «wyszczonych celów», dosyć, że spory kwitną, o lokal, spinki, uposażenie knajp miejskich, któreby najchętniej wszystkie sekcje wieca umieściły u siebie z porządkiem dziennym, ograniczonym do jadłospisu i karty win. Jedno z pism rewolwerowych porównało w interesie episternstwa pomysły komitetu z dzikimi zwierzętami zwierzyńca z tej racji, że lokal wspaniały, w którym się wiec odbędzie, stoi tuż przed tutejszym ogrodem zoologicznym. Daremne są jednak wszystkie zachcianki dokuczenia i rozbicia wieca. Ze wszystkich stron kraju tem więcej zjedzie uczestników, żeby kłam zadać niepowołanym agitatorom, którzy w wykonywaniu swego urzędu żadnego nie lękają się kłamstwa.

«Dwa majątki, niestety, znów u nas przeszły w ręce niemieckie, ale za to hr. Sokolnicki nabył Kęszyce od Niemca.

Po ogromnych upałach nawiedził nas nagle i niespodziewanie mróz, a jak inni mówią, szron. Szkody jednak są niemałe, zwłaszcza w życie i ogrodowiznach. Szczęście, że deszcze zaraz potem spadły przy dość niskiej temperaturze.

Wojnicz.

Wiedeń, 23 maja.

[Wiedeń w Praterze. Międzynarodowa wystawa w rotundzie. Nowe dzieło ks. Pauliny Metternichowej. Całus za 1,000 guldenów. Z parlamentu. Żądania Koła polskiego. Powieść Hajoty].

△ Pierwszego maja, jako w «święto robotników», lud pracujący zalał Prater do szczętu powodzią tłumów, co bynajmniej nie przeszkadzało, iż zaraz nazajutrz z powodu wyścigów i majowego corsa, piękny ten park odzyskał znowu swój arystokratyczny charakter. Nastąpiła potem uroczystość otwarcia «międzynarodowej wystawy materiałów spożywczych dla ludu, prowiantowania i ekwipowania armji i środków komunikacyjnych w połączeniu ze specjalną wystawą sportową». Napiszę o niej później, zaznaczając teraz tylko, iż urządzona w rotundzie praterowej «wieś międzynarodowa» stanowi szczególnie magnes dla wiedeńczyków. Tu krzepi się Wiedeń jadem i napojem, tu sączą się wszelakie piwa i wina świata, a zgrabne i nadobne dziewczęta w rozmaitych barwnych kostjumach ludowych obsługują, albo raczej bawią gości, którym muzyka dodaje animuszu. Nie ma dnia bez wyścigów, na których tłumy publiczności zgrywają się przy totalizatorze, a panie nadto urządzają nieustającą wystawę toalet wiosennych. «Genjalna» księżna Paulina Metternichowa, żona byłego ambasadora austriackiego przy dworze cesarza Napoleona III i przyjaciółka cesarzowej Eugenji, niewyczerpana w ekscytryczności i pomysłach, zrobiła Praterowi konkurencję, urządzając w parku cesarskim, zwanym «Angarten», nader oryginalny festyn wiosenny, zatytułowany «Wiedeń od r. 1794 do 1994», czyli «Przeszłość, terażniejszość i przyszłość». Do apelu stanęło w kostjumach przeszłości, terażniejszości i przyszłości 800 dziewcząt i dam z towarzystwa, które w namiotach i w rozmaitych budach sprzedawały wszystko, zaczawszy od kielbasek i zapalek, a skończywszy na całusach. Uroczystość trwała dwa dni, wzięło w niej udział około pół miliona osób, a czysty dochód, pomimo bardzo znacznych kosztów, przyniósł około pół miliona koron. Najwięcej obleżoną była buda, gdzie się znajdowała ks. Metternichowa. Ona też, pomimo, iż jest babką i dźwiga już brzemię lat 50, sprzedawała najwięcej i najdrożej. Podobno udało się jej zbyć całus za tysiąc guldenów p. Natanielowi Rothschildowi.

W parlamencie «ojcowie narodów» poca się nad budżetem, którego dobić nie mogą. Wczoraj przyszła kolej na ministra sprawiedliwości hr. Schönborna, gdyż chodziło o etat jego ministerstwa. Radykaliści młodoczescy dali mu się we znaki, okrzykami przerywając co chwila *speech* jego.

Koło polskie, zarówno przy etacie ministerstwa handlu jako też i sprawiedliwości, wystąpiło z całym szeregiem postulatów, powtarzanych niemal stereotypowo corocznie. Żalono się na wysokie taryfy kolejowe, na politykę handlową rządu, żądano pomnożenia personelu urzędników sądowych w Galicji, reformy sądowego postępowania cywilnego i innych jeszcze rzeczy, czego rząd zwykle słucha cierpliwie, lecz zwyczajnie nie uwzględnia.

Dziennik tutejszy «Deutsche Zeitung», ukończywszy w swoim odcinku druk przekładu powieści historycznej J. I. Kraszewskiego «Hrabia Brühl», zapowiada przekład powieści Hajoty p. t. «Auf Irrwegen» («Błędne koło»), którą rozpocznie już w tych dniach.

Marius.

Lwów, 25 maja.

[Wiec rękodzielniczy. Sprawozdanie delegata do rady szkolnej. Tramwaj elektryczny. Akademia handlowa. P. Plohn. Miscellanea].

△ Za sprawą tutejszej izby stowarzyszeń rękodzielniczych zbiera się niebawem ogólny, z całej monarchji, wiec rękodzielników i przemysłowców, który zajmie się przyspieszeniem nieodzownych zmian w ustawie przemysłowej, rozdziałem izb handlowych od przemysłowych i obowiązkiem ubezpieczeniem t. zw. majstrów wraz z ich rodzinami. Dalej wiec żądać będzie, by dla drobnego przemysłu ustanowiono inspektora fachowego z ramienia rządu i zreformowano podatki zarobkowe i dochodowe.

Przed kilku tygodniami pisałem o licznych zarzutach, jakim w radzie miejskiej poddano relację jej delegata do rady szkolnej, d-ra Gerstmann'a. Odpowiedź jego, jaką dał wczoraj, choć wyczerpująca i cięta, nie wszystkich zadowolniła zupełnie; w każdym jednak razie kilka jej punktów zasługuje na podniesienie. Twierdzono, że rada szkolna wraz z d-rem G. utrudnia wstęp do szkół młodzieży biedniejszej; zaprzecza temu fakt, iż w ciągu ostatnich lat pięciu liczba uczniów szkoły realnej podskoczyła o 100% (z 250 na 500). Dyrekcja tej szkoły nie otrzymała żadnych tajnych okólników i nigdy niczego nie wykonywała ze ślepym serwilizmem; dr. G. odpiera tę insynuację stanowczo, zawsze bowiem zachował zupełną niezależność swoich opinij i postępowania w radzie szkolnej, a jeśli się pozuwał do jakiej zawisłości, to chyba— od woli swoich mandatarjuszów.

Do faktów wybitnych należała tu inauguracja elektrycznego tramwaju, który przebiega linię 5,650 metrów, z szybkością 15 kilometrów na godzinę, a więc dwa razy większą, niż kolej konna. Nadto, tor jego łączy z sobą punkty stolicy, dotąd pozabawione nawet pośredniej komunikacji. Onegdajsza, pierwsza próba, powiodła się znakomicie. W walce konkurencyjnej obu systemów tramwajowych, jeden oczywiście paść będzie musiał. Prawdopodobniej los ten czeka kolej konna, czego też wszyscy tu pragną, gdyż fatalna jej administracja dała się już nam porządnie we znaki.

W sprawie akademji handlowej specjalna komisja ukończyła swe obrady wnioskami, które rada miejska wczoraj potwierdziła. Akademia ta będzie mieć charakter szkoły średniej, utrzymywanej kosztem rządu, przy pomocy miasta, wydziału krajowego i izby handlowej.

Panujący u nas brak przedsiębiorczości i zmysłu administracyjnego charakteryzuje fakt następujący: niejaki p. Plohn, żyd pruski, przybył do Lwowa przed 7 laty, bez żadnego kapitału i założył spedycję gazet, czego nasi próbowali kilkakrotnie, aby po krótkim czasie zbankrutować. Dziś p. Plohn ma majątek i trzyma w swem ręku administrację anonsovą trzech wielkich orga-

nów codziennych: «Gazety Lwowskiej», «Przeglądu» i «Kurjera Lwowsk.». Czyż to nie oryginalne, że człowiek całkiem nam obcy pod każdym względem, zrobił to, czegośmy sami nie mogli, czy nie chcieli dokonać?

Sidoli wybudował cyrk wspaniały, jakiego Lwów jeszcze nie widział, i rozpoczyna przedstawienia. W teatrze odniósł tryumf niezwykle Schlaffenberg, tenor bohaterski z Wrocławia; partję swoją śpiewał po polsku, zawstydzając nasze rodzinne primadonny, stypendystki wydziału krajowego, które uparcie chorują na włoszczyznę. Występuje tu pani Lüde.

Nota.

Kraków, 26 maja.

[Udział Krakowa w wystawie krajowej. Walka w Towarzystwie ubezpieczeń. Archiwum miejskie. Zmowy (strejki). Miscellanea].

△ Świetnie się Kraków spisał.

W ubiegły wtorek dyr. Rotter, przewodniczący miejscowego komitetu wystawy krajowej, zwołał ostatnie ogólne posiedzenie wszystkich członków komitetu, ażeby złożyć wyjaśnienie, co się zrobiło i jak się zrobiło w sprawie tak żywo ogół galicyjski obchodzącej. Na 165 członków było w chwili otwarcia posiedzenia zaledwie 21, później jeszcze 11 maruderów przybyło. Z osobistości wybitniejszych zaledwie parę ukazało się na sali; nie było ani prezydenta, ani wice-prezydenta miasta, z radców miejskich czterech tylko dozwolilo oglądać swoje oblicza, z arystokracji nie było nikogo, z redaktorów pism tylko jeden, z członków izby handlowo-przemysłowej nikogo, z zamożniejszych kupców, przemysłowców i rękodzielników wszystkiego dwóch. To daje już dostateczny obraz, jak sprawa wystawy przyjęła się na naszym gruncie. I nie dziwiły też ztąd bynajmniej cyfry przedłożonego sprawozdania. Z całego Krakowa zgłosiło się zaledwie do 90 wystawców; nie jeden z nich może nie dopisze, a jeżeli wyłączymy z nich jeszcze takich, co «Boże zmiłuj się» (np. 11 aptekarzy i t. p.), to wystawców na serjo można liczyć około 50, to znaczy mniej, niż ich będzie z takiego Stanisławowa lub Przemyśla. A trzeba wiedzieć, że i ta liczba została sztucznie zdobyta, bo gdyby nie 10,000 zlr. pożyczki, udzielonej przez wydział krajowy 33 wystawcom, to prawdopodobnie tych 33 usunęłoby się od udziału w wystawie. Po złożeniu szczegółowego sprawozdania z działalności i zabiegów komitetu, z którego dowiedzieliśmy się między innymi, że JE. Biliński nie raczył zniżać wystawcom ceny biletów kolejowych, zapytał p. Rotter, czy kto z obecnych nie żąda głosu. Ogólne milczenie. Później złożono sprawozdanie finansowe, do najwyższego stopnia zaszczytne dla Krakowa, gdyż suma pieniędzy zebranych na cele wystawy wynosi w Krakowie aż (proszę nie przerażać się wielkością sumy) 888 zlr.! Brała mnie chęć zapytać się: ile osób i w jakich kwotach złożyło się na tę kolosalną sumę, której zbieraniem zajmowały się przez pół roku, oprócz 165 członków komitetu, rozmaite poważne instytucje, zakłady i stowarzyszenia. Ale ogólne milczenie, poważna cisza wśród zebranych, wstrzymały mnie od tej niebezpiecznej ciekawości. Znowu nikt nie zabrał głosu, a więc odczytano z kolei, w jaki sposób rozdzielono fundusz pożyczkowy. «Czy żąda kto głosu?»—pyta p. Rotter. Cisza. «Na porządku dziennym zatem są wnioski członków — mówi dalej p. Rotter — kto sobie z panów życzy głos zabrać?» Milczenie ogólne. «Dziękuję panom za zebranie się»—kończy przewodniczący i wstaje. Wstajemy i my, kłaniamy się i odchodzimy z bogiem uczuciem, jakie daje przeświadczenie o sumiennem wypełnieniu przyjętych obowiązków.

Gwarano za to było na ogólnem dorocznem zgromadzeniu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Odezwaniami zwoływano naród ubezpieczony od śmierci, ognia, gradu i innych przyjemności, aby zebrał się tłumnie

«w interesie własnym i naszego miasta», bo grozi wielkie niebezpieczeństwo! Szło o tak zwany wniosek pokucki. Nie można zaprzeczyć, że przy dzisiejszym ustroju walnych zgromadzeń prowincja, a zwłaszcza wschodnia Galicja są upośledzone. Każdy członek ubezpieczony na pewną oznaczoną sumę, ma na walnych zgromadzeniach prawo głosu decydującego. Członków liczy Towarzystwo 8,000, z których przybywa na zgromadzenie zazwyczaj około stu i to prawie wyłącznie samych mieszkańców Krakowa, lub najbliższej okolicy. Dzieje się więc zawsze to, czego chce Kraków. Okręg pokucki, pragnąc usunąć tę niewłaściwość, postawił wniosek, aby udział w walnym zebraniu brali tylko delegaci, wybrani z każdego okręgu. Dla Krakowa było to dość niebezpieczne, gdyż możnaby przypuścić, że z czasem mogłoby takie zgromadzenie uchwalić przeniesienie instytucji do Lwowa, który, jako więcej środkowy punkt kraju, dla ogółu członków byłby dogodniejszym. Obawę tę można zrozumieć i odczuć, a co za tem idzie, starać się usilnie o odrzucenie wniosku. Ale z drugiej strony należało także zrozumieć i także odczuć, że należy ułatwić prawo brania udziału w walnych zgromadzeniach członkom zamiejscowym. Do tego dążył wniosek rady nadzorczej, pragnący pogodzić sprzeczności. Wniosek ten utrzymywał dzisiejsze prawa każdego członka, ale proponował zarazem, ażeby każdy z okręgów wyborczych (jest ich 30) wysyłał na koszt Towarzystwa dwóch delegatów na ogólne zgromadzenie. Koszt taki obliczony został na 3,000 złr. rocznie, co przy olbrzymim obrocie kasowym jest prawdziwym drobniakiem. Kraków zawsze pozostałby przy dzisiejszej władzy, bo delegaci prowincjonalni byłiby w mniejszości. Ale zaściankowość krakowska i tej kombinacji nie dopuściła, pomimo, że pierwszy krok ku pogodzeniu zrobili delegaci pokucki, cofając swój wniosek i przyłączając się do wniosku rady nadzorczej. Nie pomogły racjonalne i rozumne przemówienia ks. Józefa Męcińskiego, Stanisława hr. Dzieduszyckiego, hrabiego Antoniego Wodzickiego, pp. Krzysztofowicza i Moysy, wreszcie dyrektora Towarzystwa, p. Henryka Kieszkowskiego, który w imię «zgodnej i spokojnej pracy» prosił o przyjęcie wniosku rady nadzorczej. Agitacja sprowadziła do sali, czego nigdy nie bywało, aż 270 członków, a ci olbrzymią większością poszli za wnioskiem hrabiego Andrzeja Potockiego, odrzucającym wszelką zmianę statutu. Kiedy przeciw hr. Potockiemu przemawiał hr. Dzieduszycki, powstał taki halas, że dopiero dzwonek prezesa doprowadził zebranych do porządku. Ta bezwzględność, z jaką sobie postąpiło ogólne zgromadzenie, może się odbić szkodliwie na całym Towarzystwie. Uprzedzenia przeciw niemu we wschodniej Galicji nietylko nie ustana, ale się powiększa, bo przebieg i rezultat dyskusji musi wywołać rozgoryczenie. Nadzwyczaj słusznymi były słowa hr. Wodzickiego: «czemu się mamy opierać wyborowi tych kilkudziesięciu delegatów: przyjadą, zobaczą i usłyszą, a wrócą do domu, by powiedzieć, że wszystko dobrze idzie i nie trzeba zmieniać».

Ze sprawozdań złożonych na tem ogólnym zgromadzeniu, przytoczę kilkanaście cyfr, dowodzących rozwoju i, co za tem idzie, potęgi Towarzystwa. W przeciągu ostatnich dwóch lat zwiększyła się w Galicji wartość ubezpieczona o 43 miliony, z czego przypada na większą własność i przemysł wiejski 17 milionów, na ubezpieczenia włościańskie 11 mil., na miejskie 14 mil. Szlak wykazuje przyrost wartości ubezpieczonej na 3 miliony, tenże sam przyrost wykazuje Bukowina. Najświetniejszym był rezultat w dziale ogniowym, zebrano bowiem zaliczek w r. z. na 3 $\frac{1}{2}$ mil., wypłacono wynagrodzeń mniej o 480,000 złr., fundusz wynosi 2 $\frac{1}{2}$ mil., z czystej pozostałości 764,000 złr. przeniesiono dla przeczności 100,000 złr. na r. b., a resztę

przeznaczono do zwrotu członkom, wskutek czego zwrot ten wynosi 25 $\frac{1}{2}$ %. W dziale życiowym ubezpieczono w r. z. przeszło 3 miliony kapitału, wskutek czego wynosi on dzisiaj 26 $\frac{1}{4}$ milionów. Wartość ubezpieczona w dziale gradowym wynosi 22 mil., pozostałość kasowa 38,000 złr. W Towarzystwie wzajemnego kredytu, połączonym z Towarzystwem ubezpieczeń, udziały członków dochodzą do miliona złr., weksli przyjęto na 11 mil., wkładki wynosiły 2 mil., a obrót kasowy doszedł do 46 mil. złr.

Niedawno to czasy, kiedy archiwa miejskie uważano, wprawdzie nie wszędzie, ale przeważnie za stos papierów, przydatny do owijania powideł i masła. Nie o wiele lepiej traktowały stare papiery zarządy miasta Krakowa. Jak było za czasów rzeczypospolitej krakowskiej, nie wiem, ale to wiadomo, że w parę lat po jej anektowaniu przez Austrię znaleziono w lochach wieży ratuszowej zbiór ksiąg i dokumentów miejskich, głęboko w średniowiecze sięgających. Zaopiekowali się nim początkowo Ambroży Grabowski i Zygmunt Helcel. Przed kilku wreszcie laty rada miejska uchwaliła uporządkować archiwa, wyznaczyć im lokal i stały zarząd. Dyrektorem archiwum jest dr. Stanisław Krzyżanowski, skromny a uczony badacz. Pod jego nadzorem porządkuje się archiwum, uzupełnione kilku innymi zbiorami, a należące dziś do najbogatszych archiwów kraju. Ze sprawozdania zarządu za rok ubiegły dowiadujemy się, że porządkowano w dalszym ciągu akta krakowskie i kazimierskie; z tych ostatnich wydzielono bardzo ciekawe księgi testamentów od r. 1543—1647, oraz inwentarze z tego samego okresu. Do grup aktów komisji cywilno-wojskowej z r. 1791, aktów wojskowych i aktów publicznych przybyły nowe liczne tomy z zebranych dotąd luźnych fascykułów. Prócz tego zarząd czynił dalsze starania, ażeby przy archiwum utworzyć zbiór rzeczy drukowanych, dotyczących się historii Krakowa, budynków i instytucji miejskich. Przeznaczony na to fundusz przez radę miasta jest zbyt mały, przeto zarząd archiwum odwołuje się do ofiarności publicznej. O tę samą ofiarność uprasza i dla tworzącego się «Muzeum miejskiego krakowskiego», które posiada już 109 przedmiotów. Nie idzie tu wreszcie tylko o same darowizny, bo zarząd z chęcią przyjmuje przedmioty w depozyt, przez co niczem nie uszczupla praw właścicieli, a uprzystępnia oglądanie ich osobom miejscowym i przejeżdżającym.

Zmowa (strejk) czeladników piekarskich zakończyła się szczęśliwie. Właściciele piekarń zgodzili się na podwyższenie cen płacy i zmniejszenie godzin. Nie oni jednak poniosą kosztu zmowy, lecz publiczność, która otrzymuje bułki mniejsze w tym celu, aby pp. piekarzom ułatwić nabywanie kamienia. A będą one coraz droższe, bo wybuchła przed paru dniami zmowa robotników w cegielniach w Krakowie na Podgórzu, w Płoszowie, Zwierzyncu i Przegorzalach. Jeżeli jest prawda, co podają dzienniki, to robotnikom tym dziwić się nie można, bo otrzymują 80 centów do 1 złr. dziennie za pracę od g. 3 rano do 10 wiecz. Z początku zmowa była tylko częściową, wczoraj jednak rozpoczęła się w całej pełni. W 31 cegielniach zawiesiło roboty 2,000 robotników, którzy nie poprzestają na samem usunięciu się od pracy, ale zatrzymują wozy z cegłą, gaszą ogniska w piecach cegielnianych i t. p. Brak cegły spowoduje przymusowe bezrobocie murarzy. Kto znowu za to zapłaci, jeżeli nie ludność, a przeważnie inteligencja, w formie podwyższenia czynszów za mieszkania? Zdaje się, że nakoniec wypadnie «strejkować» v. «bastować» inteligencji, która coraz większe ma wydatki, a o podwyższeniu jej dochodów nikt dotychczas nie pomyślał.

W akt skruchy ks. Stojałowskiego nie chce wierzyć «Gazeta Kościelna», motywując swą niewiarę tem, iż «skruszony», uprzedzając zniesienie suspensji, wykonywa obowiązki kapłańskie, a w powrocie z Rzy-

mu miał w Wiedniu w Tow. chrześcijańsko-socjalnem wykład, w którym nietylko nie widać było skruchy, ale przeciwnie—dalszą agitację przeciw władzy kościelnej. Młodzież akademicka w liczbie 300 wystąpiła z protestem przeciw mowie p. Marka, prezesa czytelni akademickiej, mianej na niedawno urządzonym obchodzie, i przeciw przypuszczeniu do głosu na tej uroczystości p. Daszyńskiego, przywódcy socjalistów krakowskich. Onegdaj wyjechała do Rzymu deputacja z Galicji i Krakowa na uroczystości, poświęcone pamięci Piusa IX; deputacji galicyjskiej przewodniczy ks. biskup Glazer, krakowskiej ks. kanonik Pelczar. Pomnik Mickiewicza już stanął, ale w Drohobyczu. Figura poety do pomnika krakowskiego wysłana już podobno została z Rzymu i ma przyjść do Krakowa dnia 18 czerwca; jest to już coś czwartego terminu przyrzeczonego, a ponieważ tylko «do trzech razy sztuka», przeto ten d. 18 czerwca mało znajduje wiary. O nabyciu Rabki przez fundację skarbkowską donosiłem już przed miesiącem; obecnie wiadomość tę podają i nasze dzienniki, z nadmienieniem, iż sam zakład kąpielowy pozostaje własnością hr. Sobiesława Mieroszewskiego. Towarzystwo lekarskie krakowskie wyraziło uznanie prof. Cybulskiemu za kierownictwo polskim komitetem na międzynarodowym zjeździe lekarzy w Rzymie. Ministerstwo sprawiedliwości zdecydowało się nareszcie powiększyć liczbę urzędników sądowych w Krakowie; trzymając się jednak zasady *festina lente* i wiedząc z praktyki życiowej, że wielka radość zabić może, poprzestaje na dodaniu jednego radcy i jednego sekretarza.

Zmarł przed kilku dniami, w 60 roku życia, hr. Kazimierz Krasicki, dr. filozofii, b. poseł do sejmu pruskiego. Ukazał się numer pierwszy i to wcale niezły «Pomidora», dwutygodnika humorystycznego. W ostatnich dniach podłożono w paru miejscach «bomby» krakowskiej konstrukcji; dzięki tej konstrukcji eksplozje, wzbudziły znaczny przestrasch jedynie między wróblami plantacyjnemi.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 22 maja.

[Gregr i Sokol przed wyborcami. Rezultaty polityki teraźniejszej. Kongres młodoczeski. Nowe stronnictwo młodzieży akademickiej. Drugi teatr czeski w Pradze].

∞ Wszystkie objawy stwierdzają, iż «piękne dni» światoburczości młodoczeskiej stanowczo minęły. W Chotynie stawali posłowie: dr. Edward Gregr i Sokol przed wyborcami, usiłując usprawiedliwić bezowocność polityki młodoczeskiej. Gregr zapewniał wyborców, iż młodoczescy posłowie robili, co tylko mogli, teraz zaś przyszła kolej na lud, który, nie przekraczając granic, zakreślonych przez ustawy, może wystąpić z taką opozycją, że rząd przed nią drżeć będzie. Poseł Sokol apelował do cierpliwości czeskiego narodu, wskazując, jako przykład, na Mojżesza, który czterdzieści lat wodził lud Izraela po puszczy, zanim go zaprowadził do kraju obiecanego. Charakterystycznie zakończył przewodniczący to zgromadzenie. Oto prosił komisarza rządowego, aby przedstawił u rządu, iż zgromadzeni na tem zebraniu pragną osiągnąć prawa narodu czeskiego na drodze umiarkowanej.

Polityka młodoczeska nie wydała dotychczas nietylko żadnego rezultatu dodatniego, lecz pomogła lewicy niemieckiej do uchwycenia w swe ręce steru władzy parlamentarnej i rządowej, oraz wywołała w Pradze—stan wyjątkowy. Polityka staroczeska przyniosła natomiast naszemu narodowi namacalne korzyści: język krajowy w sądach czeskich, czeską wszechnicę w Pradze i wiele drobniejszych ustępstw. Wprawdzie zwali to wszystko młodoczesi

okruszynami, rzucanymi pod stół czeskiemu ludowi, jak psu», ale obecnie, kiedy oni w miejsce staroczechów zasiedli do stołu parlamentarnego, to i tych okruszyn zabrakło zupełnie.

Tymczasem stronnictwo młodoczeskie czyni przygotowania do kongresu partyjnego, jaki się ma odbyć w Pradze w ciągu bieżącego lata, w celu uchwalenia programu dalszej akcji politycznej; zamiar ten jednak, bez względu na głośną reklamę, nie znalazł sympatycznego oddźwięku nawet w kołach postępowych. «Selske Noviny» np. piszą, iż lepiej byłoby zwołać konferencję mężów zaufania wszystkich stronnictw czeskich. Niezawodnie, iż byłoby to daleko pożyteczniejsze, gdyż nakonferencji takiej mogłoby nastąpić porozumienie się walczących obecnie z sobą narządków stronnictw narodowych.

W łonie młodzieży akademickiej zaznacza się również zwrot dość silny przeciwko młodoczeskom, powstało tam bowiem obecnie nowe «stronnictwo niezawisłe», (*neodevístna strana*), pod wodzą doktora Skrbeka. Program ich polega głównie na zepchnięciu polityki na miejsce drugorzędne, a stawianiu na pierwszym planie oświaty ludu—Czeska spółka teatralna uchwaliła budowę drugiego czeskiego teatru w Pradze, mianowicie ludowego. Udano się o poparcie do gminy, wydziału krajowego i kasy oszczędności.

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Dupuy tworzy nowe ministerstwo we Francji. Skład tego ministerstwa. Wieści z Serbji. Nowy ukaz królewski i historia spisku. Pretensje Karageorgiewiczów. Manifest ks. Aleksęgo].

Po całotygodniowych nieomal próbach utworzenia nowego ministerstwa we Francji, zdaje się, że ostatecznie to ciężkie, prawdziwie Syzyfowe zadanie spełni pan Karol Dupuy. Pierwotnie prezydent Carnot, pragnąc utworzyć t. zw. «ześrodkowane ministerstwo», proponował utworzenie nowego gabinetu, a raczej nowego rządu we Francji, przedstawicielem kierunku postępowego pp. Bourgeois, Brisson i Peytral. Ale panowie ci przekonali się bardzo prędko, że na ślizkie stanowisko ministra republikańskiego, pragnącego zajmować środkową pozycję wśród walczących między sobą stronnictw, kandydatów znaleźć nie mogą. Zrzekli się więc swej misji i wtedy to p. Carnot uciekł się do pomocy prezesa izby deputowanych, p. Dupuy. Jeszcze w grudniu 1892 r., gdy Ribot powołał profesora Dupuy'a do gabinetu, ten ostatni uchodził za republikanina umiarkowanego, z pewnym jednak radykalnym zabarwieniem, które jednak powoli w nim znikło i stanowczo przechylać się począł ku polityce konserwatywnej. P. Burdeau nie przyjął ofiarowanej mu teki min. finansów, co zapewne Dupuy przewidywał i ostatecznie odniósł się do p. Poincarre, który ofiarowaną mu tekę przyjął. Co do innych stanowisk ministerjalnych, dokładnych wiadomości, w chwili kiedy to piszemy (środa), nie ma jeszcze, to pewna wszelako, że tekę ministerstwa wojny zatrzyma dotychczasowy minister, generał Mercier, głowa dobra, uważany przez Niemców nawet za jednego z najlepszych administratorów wojskowych. Wobec więc tego, że dwa stanowiska ministerjalne bodaj czy nie najważniejsze, zostały już obsadzone, pozostałe mają drugorzędne znaczenie. Depesze donoszą,

że do nowego gabinetu wejść ma p. Feliks Faure, Delcasse, Barton i Vigr, i że nowe ministerstwo przedstawi się izbom we czwartek. Bądź co bądź, kryzys ministerjalny, wywołany przez radykałów skrajnych i socjalistów, nie urzeczywistnił ich nadziei. Niepowodzenie, jakiego doznali w próbach utworzenia nowego gabinetu pp. Bourgeois, Brisson i Peytral, przekonało ich, że jeżeli udało im się przy pomocy monarchistów obalić ministerstwo Perier, to w każdym razie chęć stworzenia gabinetu po swej myśli stanowczo ich zawiodła. Władza po dawnemu zostanie w ręku stronnictwa umiarkowanej republiki dopóty, dopóki na czele gabinetu stać będzie p. Dupuy. W tej chwili o to tylko idzie, czy ten ostatni zdoła długo utrzymać się na swem stanowisku, co wobec nienawiści wzajemnej stronnictw, rozstrzelenia umysłów i serc jest bardzo problematycznym.

Wieści z Serbji, które tak zaniepokoiły w przeszłym tygodniu świat europejski, brzmią w ogólności dość pokójowo. Zamach stanu, dokonany przez młodego króla Aleksandra, spełnił się cicho, a choć niezadowolonych jest zapewne wielu, wszelako nie są oni, jak się zdaje, w możności stawić czynnej opozycji. Wojsko, według rewelacji posła serbskiego w Petersburgu, p. Wasiliewicza, wypowiedzianych do współpracownika jednego z pism ruskich, a które to rewelacje podajemy poniżej, rozdrażnione jest na radykałów i gotowe każdej chwili rząd poprzeć. Wobec tego rząd ten nie ma się czego obawiać i na drodze ograniczenia swobód konstytucyjnych śmiało naprzód posuwać się może. Jakoż czyni on to ciągle. Ostatnie depesze donoszą, że opublikowano nowy ukaz królewski, w którym z powodu jakoby zagrażającego krajowi wielkiego niebezpieczeństwa, jurysdykcja sędziów śledczych w sprawach o naruszenie porządku publicznego zostaje zawieszoną, a sprawy te oddane pod władzę policji. Tenże sam ukaz przywraca dawną, z 1839 roku organizację prefektur administracyjnych. Wszystko to świadczy, że rząd śmiało i stanowczo postępuje po drodze, którą sobie raz wytknął, i okagje. Coraz uporczywiej powtarzają się pogłoski, że historia spisku, o którym w poprzednim numerze mówiliśmy, jeżeli nie w zupełności została wymyślona, zuje niemalą zaiste śmiałość i energię to przynajmniej rozmiary jego i doniosłość manifestacyjnie została przesadzona. «Berl. Tageblatt» zapewnia z jak najlepszego źródła, że śledztwo w sprawie owego spisku nie wykryło właściwie niczego, tak, że powszechnie spodziewają się uwolnienia aresztowanych, oprócz Czabinacza. Niemniej przeto aresztowania ciągle trwają. W tych dniach w Kujaszewacu uwięziono deputowanych radykalnych Rasza i Ninicza, wraz z sześciu innymi osobami. Bądź co bądź, ten udany spisek, wymyślony przez zbyt gorliwych zwolenników przewrotu politycznego, w przyszłości źle może oddziaływać na rząd. Kto wiatr sieje, burzę zbiera, mówi stare przysłowie, a zarodki tej burzy, jakkolwiek bardzo jeszcze może dalekiej, a może i bliższej, dostrzeżać się dają w głośno i publicznie zadokumentowanych pretensjach rodu Karageorgiewiczów do tronu serbskie-

go. Po dziennikach europejskich od kilku dni obiega rodzaj manifestu księcia Aleksęgo Karageorgiewiczza, manifestu, zredagowanego w formie listu do redaktora «Figara», w którym książę, «jako najstarszy reprezentant starszej linii», zaznacza swe niezaprzeczone prawa do tronu serbskiego, «jeżeli naród serbski powoła do władzy swą pierwszą dynastję». «Nadeszła chwila — mówi w końcu książę Aleksy — w której uznałem za konieczne ogłosić publicznie, że nietylko nie mam zamiaru porzucania swych legalnych i niewątpliwych praw, ale gotów jestem nawet upomnieć się o nie». Jest to bardzo wyraźne i bardzo jasne, nie wiemy tylko, jakie wrażenie wywarł ten manifest na naród i na obecny rząd serbski. Ponieważ wszystkie dzienniki belgradzkie mają obecnie na usta nałożony kaganiec, więc niewiele z nich dowiedzieć się można; zagraniczne zaś przytaczają tylko art. 10 ustawy państwowej serbskiej, mocą której dom Karageorgiewiczów na zawsze od tronu odsadzony został. Artykuł ten najwyraźniej powiada, że «w razie gdyby męskie potomstwo księcia Milana wygasło, tron przechodzi na męskich dziedziców córki Milosza. Gdyby jednak takich potomków męskich nie było, to naród serbski wybiera sobie na księcia dziedzicznego tego z pomiędzy serbów, do którego ma najwięcej zaufania. Wszelako nigdy księciem serbskim nie może zostać nikt z rodu i potomstwa Karageorgiewiczów, na których na wieczne czasy rzuca się przekleństwo narodowe». Artykuł ten, bardzo ostry i bardzo stanowczy, wyklucza więc na zawsze «przeklęty ród» Karageorgiewiczów, ale z drugiej strony historia nas uczy, co znaczą wszelkie artykuły pisane i wszelkie przekleństwa na wieczne czasy rzucone. Sądzymy też, że ta strona kwestji najmniej przeraża Karageorgiewiczów...

Sigma.

Rozmowa z nowym posłem serbskim.

Redakcja «Birz. Wied.» wobec powszechnego interesu, jaki budzą wypadki serbskie, wydelegowała jednego ze swych współpracowników, ażeby udał się do nowonaznaczonego przy gabinetcie petersburskim posła serbskiego, p. Olimpjusza Wasiliewicza. P. Wasiliewicz jest wychowawcą akademii duchownej kijowskiej i zachował bardzo wiele związków przyjaźni w Rosji. Utrzymuje on, że nie wiedział wcale o zamierzonym zamachu stanu w Belgradzie i że wieść o tem doszła go dopiero w Wiedniu, już w czasie podróży do Petersburga. Wprawdzie król Aleksander na poegnalnej audjencji wspominał mu, że zamierza zmienić lub zawiesić niektóre artykuły konstytucji, ale nie mówił o tem wcale, by myślał konstytucję tę usunąć zupełnie i zastąpić ją ustawą 1869 r. Na zapytanie dziennikarza, czy zamach nie został dokonany pod wpływem eks-króla Milana, poseł odrzekł:

— Jakkolwiek król nasz nie ma jeszcze lat osmnastu, ale powierzchownie wygląda na dwadzieścia trzy; jest wysokim, barczystym, z dość bujną brodą, a pod względem umysłowym jest całkiem dojrzałym. Potrafi on już samodzielnie obserwować i z obserwacji tych wyprowadzać wnioski. Dlatego też w danym wypadku inicjatywa reformy wyszła od niego samego. Król Milan, wezwany przez syna w chwili gdy, ten chorował na influenę, jest gościem w pałacu, ale wcale nie miesza się do spraw politycznych i zagranicę znowu wyjedzie w sierpniu, po uroczystościach, jakie się odbyć mają z powodu dojścia do pełnoletności jego król. mości.

Na zapytanie, co właściwie przyczyniło się do przekonania króla, że konstytucja grozi krajowi niebezpieczeństwem, p. poseł odpowiedział:

— Naród nasz nie dojrzał jeszcze dla takiej demokratycznej konstytucji, dzięki której stał się ślepe narzędziem miejscowych komitetów radykalnych, które działają nie tylko nie według wskazówek przewodników stronnictwa radykalnego, ale często wbrew ich woli, i dopuszczają się mnóstwa nadużyć i gwałtów.

Uskarżał się więc pan poseł na tych drobnych polityków, przeważnie z nauczycieli wiejskich złożonych, którzy starają się naród przekonać, że wojsko stale wcale nie jest potrzebne, że król dawno chce zmniejszyć podatki, ale przeszkadzają temu ministrowie. Agitatorzy ci przytem okradali kasy i prywatne majątki, prasa ich systematycznie obrzucała obelgami króla i ojca jego Milana. O tym ostatnim pisano, że ma krew tak zepsuta, że i syn jego nosi w swem ciele jad zarazy, że nie jest serbem, ale rumunem i t. p.

W końcu dziennikarz zapytał się, jaki duch panuje w armji serbskiej?

— Armja—odrzekł poseł— do tego stopnia oburzona jest na działalność agitatorów radykalnych, że pragnęłaby jakiego wybuchu buntowniczego, żeby mogła się pomścić za obelgi, rzucane przez nich na ubóstwanego młodego króla.

Na tem rozmowa się skończyła...

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Majątek domu Rotszyldów** obliczają obecnie na 10 miliardów franków, gdy jeszcze w r. 1875 wynosił on dopiero połowę sumy dzisiejszej (5 miliardów franków). Z tych pięciu miliardów jeden miliard należał do Rotszyldów paryżkich. Słynny ekonomista niemiecki, dr. Rudolf Meyer, obliczył, że owa fortuna, kolosalna podwaja się co lat 15, a zatem w 1965 r. będzie wynosiła 300 miliardów, z której mogłoby się utrzymać 37,120,000 ludzi. W r. 1800 stary Rotszyld, założyciel całej dynastji, nie posiadał jeszcze prawie żadnego majątku. Na nogi postawiły go dopiero manewry giełdowe po bitwie pod Waterloo.

> W Liege aresztowano niejakiego **Gauche**, który dostarczał pieniądze **dynamitardom**. Jaka on się szkaradnie i jeszcze w szkołach wystawiony był z tego powodu na dotkliwie żarty ze strony kolegów, co ostatecznie miało spowodować przerwanie się jego do anarchizmu. Odziedziczywszy sukcesję w wysokości pół miliona franków, obracał wszystkie swe dochody na popieranie anarchizmu.

> Z Rzymu donoszą drogą telegraficzną do «Nowosti», że w d. 25 b. m. **syn** tamtejszego konsula angielskiego Resslera rzucił bombę dynamitową na **via Boiffau**, która zniszczyła mur ogrodowy. Chłopiec na wstawiennictwo posła angielskiego został uwolniony z pod aresztu.

> W Heiligenhafen, w **Holsztynie**, zarząd tamtejszych **kapieli** morskich publikuje prośbę do gości **żydowskiego** pochodzenia, aby szukali zdrowia... gdzieindziej.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan na najpoddanniejszym raporcie, przy którym p. minister spraw wewnętrznych przedstawił telegram z wyrażeniem wierhoppoddańczych powinności, złożonych Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu i Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani przez przedstawicieli wszystkich dekasteryj i ruską ludność m. Warszawy, oraz osobiście przez p. o. generał-gubernatora warszawskiego, senatora barona Medema, z powodu radosnego wydarzenia zaręczyn Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowiczy Następcy Tronu z Jej Wielkksiążecą Wysokością Księżniczką Alicją Hesską, raczył Najmiłosciwiej Własnoręcznie napisać: «*Serdecznie dziękujemy wszystkim*».

W niedzielę, 15 maja, jako w rocznicę Koronacji Najjaśniejszych Państwa, odbyło się nabożeństwo uroczyste, odpowiednie okoliczności, w świątyniach wszystkich wyznań.

Według telegramów towarzyszącego Najjaśniejszej Pani w podróży ministra Dworu, Jej Cesarska Mość przy-

bywszy pomyślnie wraz z Ich Cesarскими Wysokościami Wielką Księżniczką Ksenją Aleksandrowną i Wielkim Księciem Aleksandrem Michałowiczem do Noworosyjska, odplynęła ztamtąd do Batumu, zkad znów drogą żelazną udała się do Michałowa, a tu wysiadłszy odjechała już kołmi do Borżomu, gdzie powitaną została przez Ich Cesarские Wysokości Wielkich Książąt Jerzego Aleksandrowicza i Mikołaja Michałowicza. Ostatnia depecha, daty dnia 15 maja, donosi, że Najjaśniejsza Pani wraz z Najdostojniejszymi Swymi towarzyszami podróży przybyła szczęśliwie tegoż dnia do Abas-Tumanu.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: generał-lejtnanci, członek rady ministra rolnictwa i dóbr państwa, zarazem członek komitetu wojenno-naukowego **Żyliński**, oraz naczelnik 10 dywizji piechoty **Wojde**, niemniej generał-majorowie: naczelnik trjangułacji pogranicza zachodniego **Kowerski**, naczelnik sztabu oddzielnego korpusu żandarmerji **Mezencow**, oraz naczelnik petersburskiego kolejowego zarządu policyjno-żandarmskiego **Timofiejew**.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W *następstwie starań*, podjętych przez radę zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa polskiego, departament górniczy postanowił wysłać specjalnego delegata dla zbadania technicznych i ekonomicznych warunków produkcji węgla kamiennego w zagłębin dąbrowskiem, w związku z obowiązującymi (od roku 1892) przepisami prowadzenia robót podziemnych (z podszadką). Jak się dowiadujemy, delegacja ta powierzona została prof. inst. górniczego Kocowskiemu, który do Dąbrowy przybędzie w początkach lipca r. b.

× *Pomocnik głównego inspektora komunikacyj wodnych i szosowych*, inż. Orłowski, udaje się, jak się dowiadujemy, w połowie czerwca r. b. do Królestwa, celem zbadania miejscowych warunków i potrzeb, w związku z ogólnym planem ulepszenia tychże komunikacyj w całym państwie. Inżynier Orłowski zwróci specjalną uwagę na pow. będziński, gdzie brak dogodnych komunikacyj jak najbardziej uczuwać się daje, i w tym celu zwoła, w porozumieniu z administracją miejscową, specjalne zgromadzenie zainteresowanych przemysłowców.

× Ogłoszono świeżo *Ukaz CesarSKI* do Senatu rządzącego, mocą którego kierownictwo ruchu w składzie osobistym służby cywilnej i nadzór nad nim Najjaśniejszy Pan zastrzega sobie osobiście. Interesy, dotyczące nominacji, uwolnienia urzędników, awansowania w rangach i t. p. skoncentrowane będą we Własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji, w której utworzonym zostaje oddział inspektorski, jakim bezpośrednio zawiadywać będzie pomocnik zarządzającego rzeczoną kancelarją na prawach dyrektora departamentu. Jednocześnie dotychczasowy komitet przedstawiania do nagród otrzymuje nazwę «komitetu służby urzędników zarządu cywilnego i nagród». Komitet ten pośredniczy pomiędzy wspomnianym wydziałem in-

spektorskim a Jego Cesarską Mością w sprawach powyższej natury. Ukaz wspomina, że podobne osobiste zawiadywanie przez Monarchę ruchem urzędników cywilnych istniało poprzednio, i że w tym celu w r. 1846, również przy Własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji, utworzono «departament inspektorski służby cywilnej», zniesiony w r. 1858; wspomina również, że stopniowe zmiany, dążące do uproszczenia procedury odnośnej, w rezultacie doprowadziły do całego szeregu odstępień od przepisów, dotyczących przebiegu służby i do zmian, które, będąc wprost przeciwnymi zasadom prawodawstwa, dotyczącego służby cywilnej, wprowadziły doń całkiem w temże prawodawstwie nieprzewidziane zasady. Zarazem ogłoszono zatwierdzoną przez Najjaśniejszego Pana procedurę w sprawach powyższych, w myśl której wszelkie zmiany w składzie osobistym urzędników cywilnych zawarte będą w pewnym ogólnym na całej Cesarstwo Rozkazie Cesarским. Żaden urzędnik cywilny nie może się uważać za mianowanego lub uwolnionego od służby albo obowiązków, zanim nie zapadnie odnośny Rozkaz Najwyższy. Zwierzchnicy władz, mający dotychczas prawo nominowania na niektóre urzędy, będą mogli jedynie dopuszczać swych kandydatów do pełnienia obowiązków pewnego urzędu; ci jednak o tyle tylko za nominowanych z dniem objęcia posady uznani będą, o ile zatwierdzeni zostaną przez Rozkaz CesarSKI. Etat nowoorganizowanego oddziału inspektorskiego liczebnie nie jest wielkim; oprócz zawiadyującego oddziałem (o którym wyżej), liczyć będzie dwóch starszych urzędników, dziewięciu pomocników tychże, kasjera zarazem egzekutora, naczelnika archiwum i jego pomocnika. Koszta utrzymania oddziału, wraz z kancelistami, woźnymi, nagrodami i wydatkami kancelaryjnymi obliczono na 76,100 rubli. Prawo to wchodzi w wykonanie z dniem 1 listopada r. b.

× *Kapitał włościan b. dóbr skarbowych* w Król. polskim, będący w depozycie w kantorze warszawskim Banku państwa, jak donoszą «Birż. Wied.», zgodnie z opinią Rady państwa, Najwyższej zatwierdzoną, postanowiono dołączyć do funduszów specjalnych ministerstwa spraw wewnętrznych i oddać do rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego. Z kapitału tego mają być wydawane zapomogi włościanom rzeczonych guberni na wypadek nieurodzaju, powodzi i t. p. Zapomogi, a raczej pożyczki, udzielane będą za opłatą 3 proc. rocznie i z warunkiem zwrotu w ciągu trzech lat. W razie, gdyby dłużnik uległ nowej klęsce, pożyczka może być odroczone do następnych trzech lat.

× W *min. wojny*. Mianowani: liczący się w piechocie armji, generał-major *Owsiany* — zostającym w rozporządzenia naczelnika sztabu główn.; pułkownik 3 sumsk. pułku dragonów *J. Król. Wys. Następcy Tronu Duńsk. Rydzewski* — urzędnikiem do szczególnych porucz. przy wydziale stajennym Dworu Cesarskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— *Losy emigrantów*. Towarzystwo pomocy dla emigrantów otrzymało w tych dniach następujący telegram od gubernatora kazańskiego: «Z powodu przepelnienia parostatków, około dwóch tysięcy emigran-

tów zatrzymało się w Kazaniu, wydając ostatni grosz. Codziennie przybywa więcej emigrantów, niż ich parostatki zabrać mogą. Mieszkają oni pod gołębim niebem z powodu małej ilości baraków.

= Elektryczność z Narwy. W tych dniach w oddziale elektrotechnicznym cesarskiego Towarzystwa technicznego złożono projekt spożytkowania siły wodospadu rzeki Narwy dla oświetlenia elektrycznością Petersburga. Wodospad ten znajduje się w odległości 123 wiorst od Petersburga i potrzebne ku temu roboty kosztować będą około 7 milionów rubli.

= Doroczne zebranie Tow. słowiańskiego w dzień św. Cyryla i Metodego. 11 maja, zwróciło na siebie obecnie o tyle uwagę, że prawie cała prasa ruska zaznaczyła brak rzeczywistej potrzeby jego istnienia. Nazywając nielicznych jego członków «Mohikanami dawno minionej przeszłości», żartuje sobie potrosze z napuszonych mów, wygłaszanych przez członków Towarzystwa, mów, których niema komu słuchać, i radzi Towarzystwu, ażeby swe «sympatie słowiańskie» schowało do archiwum wypowiających i zużytych idei. Towarzystwo bowiem faktycznie nie ma co robić: wyda w hietwa jego umierają na suchoty, a Benjaminowie Towarzystwa petersburskiego, rusini galicyjscy, nie odpowiadają w niczem nadziejom, jakie co do nich żywiono. «Petersburskie Wied.» zaznaczają, że na pomnik O. Naumowicza, mający się wzniesić w Kijowie, Galicja nie dała ani grosza; Towarzystwo zdołało zebrać zaledwie 300 rs. i gdyby nie rząd ruski, który dał na ten cel 900 rs., nie byłoby za co postawić pomnika patriocie rusińskiemu. Stypendja, udzielane przez Towarzystwo kilku uczącym się młodzieńcom słowiańskim, prowadzi do tego, jak zapewnia cytowana gazeta, że robią z nich największych wrogów Rosji. Wszak Stambolow także jest wychowancem ruskim... Wobec tego wszystkiego, gazety radzą Towarzystwu rozwiązać się, a kapitały przelać do skarbu, i przy departamencie azjatyckim utworzyć osobny wydział słowiański, któryby się mógł zajmować temi drobnymi sprawami słowiańskimi, któremi społeczeństwo ruskie wcale zajmować się nie chce.

= Z giełdy. Jeden z dwóch wybranych niedawno meklerów giełdy warszawskiej, p. Adolf Perl, jako starozakonny, nie uzyskał zatwierdzenia departamentu przemysłu i handlu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29 maja.

[Nico o recordach, meetingach i treningu. Warszawa ścigająca się i Warszawa chuchająca w palce. Będziemy zdrowi. Co się buduje a co się burzy? Nowe skwery. Pustynia na rogu Nalewek. Bazar hurtowo-detaliczny i kto w nim osiadł? Tablica pałacowa].

+ Współzawodniczy record (record i meeting są to wyrazy, które dziś do wszystkiego przyczepić się dadzą) cyklistów i jeźdźców konnych nie przyszedł do skutku. W dzisiejszym biegu dystansowym, na przestrzeni Cmielów — Warszawa przyjmują udział same tylko rumaki. Jednak i bez zapowiadanego dodatku wyścig ten jest nieładą meetingiem. Wyścigający się mają do przebycia 165 wiorst, czyli około 24 mil, co jest wcale piękną przejażdżką. Dla zwycięzców ustanowiono aż sześć nagród: 1,000, 500, 250, 150, 100 i 50 rs. Prócz tego, dwaj pierwsi jeźdźcy otrzymają złote żetony. Do recordu zapisano 34 konie; podobno jednak nie wszystkie w szrankach się zjawiają. W chwili gdy to piszę, serce Warszawy uderza 100 razy na minutę ze wzruszenia i niepokoju, cały zaś sport nadwisiański w gumie (deszcz bowiem pada) wylegił ku rogatom mokotowskim, które mi wjeżdżać mają do miasta — tryumfatorzy.

Od tygodnia już zresztą na każdym kro-

ku spotyka się piękne rumaki, dosiadanane przez jeźdźców w losiowych spodniach, a w bliskości pola Mokotowskiego, gdzie odbywają się przedwycięgowe treningi (trzeci wyraz bardzo modny i bardzo wygodny), zapach stajni aż w nosach kręci. Rozpoczyna się kilkotygodniowe panowanie sportu konnego, który tak wielu ma u nas namiętnych (zwłaszcza przy totalizatorze) zwolenników. Obawiać się jednak można, że sezonowi temu nie dopisze pogoda, słońce bowiem po wybrykach majowych schowało się i Warszawa przy nadchodzącym czerwcu nie żartem chuchać w palce poczyna.

Przy takich skokach temperatury i zdrowie publiczne skacze zwykle «na leb, na szyję» — jakoż ostatnie wykazy śmiertelności wymieniają przerażający procent zgonów na choroby płucne. Suchotnicy dostarczają bardzo pięknej klienteli warszawskim zakładom pogrzebowym, które też, usadowiwszy się na ulicach pryncypalnych, coraz piękniejszymi wystawami wabią przechodnia. Obok suchot zapalenie płuc stanowi również korzystną dla nich rubrykę, natomiast bogacące dawniej żalobników nieżyty kiszek znacznie się w ostatnich czasach zmniejszyły.

Będziemy jednak zupełnie zdrowi — gdy tylko p. Huss urządzi komunikację tramwajową z Wierzbem, gdzie znajduje się nowa fontaine de jeunesse pod postacią wytryskującego z ziemi źródła, i gdzie ktoś stworzyć zamierza wielki zakład kuracyjny à la Kneip i à la Wörishofen. Niema już dziś w pobliżu Warszawy miejsca, którego by nie łączyła z miastem linja tramwajowa — wykreślona czerwonym atramentem na papierze. Tramwaj wierzbnowski czy wierzbniński jest już również... wyrysowany.

Ponieważ jednak łatwiej burzyć niż wznosić, więc zapewne wcześniej, niż budowy tramwaju, doczekamy się rozwalenia brzydkiego muru, i brzydszego jeszcze domostwa, które od wielu już lat szpecą jeden z najpiękniejszych punktów Warszawy. Brzydoty owe dotyczą bezpośrednio pałacu Kronenbergów na rogu Królewskiej i Mazowieckiej, stanowiąc względem niego wstrętny kontrast i dysonans estetyczny. Obecnie posesja ta wystawiona jest na sprzedaż przez licytację, spodziewać się więc można, że dotychczasowy swój negliż zmieni na suknie bardziej wielkiemu miastu odpowiednie. Mają też być zburzone długie a niskie budynki przy ulicy Czystej, obok hotelu Europejskiego. Ale na miejscu tych budynków nie już nie stanie, celem bowiem zburzenia ich jest otwarcie widoku na plac Saski.

Miasto, przystrajające się coraz więcej w zieleń, urządziło mały wirydarz na placu przed głównym wejściem do ogrodu Saskiego, zamyśla też wkrótce takim samym ogródkiem okolic statnę Kopernika na Krakowskim-Przedmieściu przed b. pałacem Staszica. Pocziwie to miasto zwróciło nawet uwagę na kształt «szaletów», któremi kompanja francuzka tak wytrwale oszpeca najpiękniejsze punkty Warszawy, i zażądało od niej, aby na przyszłość trochę więcej liczyła się z wymaganiami estetyki.

A tymczasem róg Długiej i Nalewek jak był tak jest — pustynią. Licytacje odbywają się bez skutku, a kandydaci do kupna wycierają dla siebie coraz większe ustępstwa. Wedle ostatniej pogłoski, stanąć ma w tem miejscu wielki bazar, przeznaczony w połowie na składy hurtowe, a w połowie na sprzedaż detaliczną towarów wszelkich — i niektórych innych. W bazarze tym uwić mają gniazda swe kupcy nalewkwoscy. P. Devars, który wszędzie być musi, i przy tej kombinacji gra podobno rolę niemalą.

Odświeżono cmentarz i zabudowania przy prastarym kościele N. Panny Marji na Nowem-Mieście, przyczem i sam kościół został świeżo odmalowany. Na frontowej ścianie świątyni, tuż nad portykiem, umieszczono tablicę marmurową z napisem: «Do-

mus Dei an. 1411 Deo dedicata, an. 1890 funditus restaurata».

Mazur.

Warszawa, 28 maja.

[Malowana poezja. «Druid skamieniały» p. Wyczółkowskiego. Myśli, które artysta miał i które mieć mógł. «Idylla» p. Popowskiego. Niebawale «Główki» p. Żmurki i zimna «Fantazja» p. Rapackiego. Trochę o rzeczach administracyjnych. Jeszcze jedna wystawa zbiorowa. Dobre postanowienia teatrzyków ogródkowych. Balet i balecik].

+ Upomnienia wojowniczego malarza-polemisty, który swym braciom po pędzlu przykazywał wystrzegać się jak grzechu śmiertelnego «treści literackiej» w obrazach — poszły w zapomnienie. Na wystawach naszych coraz częściej spotyka się: malowane poematy, malowane baśnie, malowane legendy...

Takim uplastycznieniem treści, którą dotąd tylko w słowa rymowane ujmowano, jest najnowszy obraz p. Leona Wyczółkowskiego: «Druid skamieniały». Artysta wymalował rumowisko skalne, wydające się na pierwsze wejrzenie gromadą zwykłych, omszonych głazów, ale w którym wzrok odkrywa następnie: stężalą w kamień postać barda ze strzaskaną lutnią w dłoni.

Sprawia to wrażenie silne i niezwykle. Prawdopodobnie artysta nie miał innego celu nad malarskie wyilustrowanie jakiejś legendy bretońskiej, mimowoli jednak dopatrujemy się w jego obrazie myśli głębszej i celów dalej sięgających. Zdaje nam się, że ten symbol wyobraża nie jednego pieśniarza, ale całą poezję, przetwarzającą się z wolna w skamieniałość. Jest w rysach tego druida coś groźnego, co trwożą zabobonna przejmują. Głowa podniesiona w górę, namarszczone czoło, brwi zesunięte i oczy, co choć martwe, do głębi duszy przenikliwie sięgają spojrzeniem — wszystko to zdaje się mówić: «Biada ludom, co swoje mordują proroki». I ta właśnie idea wysnuwana z obrazu, czy też obrazowi narzucana, nadaje główną wartość dziełu p. Wyczółkowskiego.

Na wystawie Krywulta, gdzie znajduje się «Druid», umieszczono też piękną «Idyllę» p. Stefana Popowskiego. Jest to scena nocna, przedstawiająca młodego wieśniaka z kochanką na tle chaty, światłem księżycowym oblanej. W tej kompozycji zajmuje nie tyle treść, co samo malowanie. Odtworzył farbami niepochwytny ton nocy i unieruchomił drżenie księżycowych blasków, wielka to już zasługa. P. Popowski nie ze wszystkim uporał się z trudnościami zadania, ogólne jednak wrażenie nocy letniej dość wiernie obraz jego oddaje. O parze miłosnej, będącej Dafnisem i Chloją tej sielanki, niewiele powiedzieć można. W niepewnym świetle księżycy rysuje się ona prawie sylwetkowo.

Na wystawie Towarzystwa zachęty ambetuja (przepraszam za wyraz obcy, ale go dokładnie dotąd nie spolszczono) przeróżne «główki» p. F. Żmurki o nieistniejącym kolorze włosów i niebawalej barwie twarzy. Tamże p. Józef Rapacki wystawia duży pejzaż, tytułując go — niewiedomo z jakiej przyczyny — «Fantazją». Ta fantazja posiada wegetację lata, ale temperaturę późnej jesieni. Mówię: temperaturę, gdyż suma barw zimnych, ciepłych lub gorących, musi ją wytwarzać na każdym bez wyjątku obrazie. Otóż główną wadą i «Fantazji» i wogóle obrazów p. Rapackiego jest to, że nie są dość ciepłymi.

Jakkolwiek ze sprawami artystycznymi nader luźno wiążą się sprawy administracyjne, muszę o nich wspomnieć, aby zapisać wynik ostatnich wyborów w Towarzystwie zachęty. Na wyborach tych zarząd Towarzystwa zgrupował się w ten sposób: wice-prezes p. Józef Weyszenhof, kasjer p. Stefan Szyller, gospodarz lokalu p. Józef Holewiński, bibliotekarz p. Miłoz Kotarbiński. W końcu, zawiadującym salą rysunkową mianowano p. Apoloniusza Kędzińskiego.

I jeszcze o malarstwie.

Za przykładem innych celniejszych ar-

tystów naszych, pomyślał o zbiorowej wystawie obrazów swych p. Jan Chelmiński, bardziej dotąd znany publiczności londyńskiej niż warszawskiej. Artysta ten, przebywający stale nad Tamizą, przysłać ma nam wkrótce dwanaście swych prac, które wystawione zostaną w Resursie obywatelskiej.

We czwartek rozpoczynają się przedstawienia w teatrzykach ogródkowych, które, wedle zwyczaju, pierwociny dochodów swych oddają—biedniejszym od siebie. W roku bieżącym kwitnąć mają przeważnie w ogródkach: komedia i melodramat, operetkę zaś prawie zupełnie z repertuaru wyrzucono. Programowi temu (byłe ściśle został wypełniony) szczerze przyklasnąć wypada.

Balet warszawski, który wystawienie wielkiego dzieła choreograficznego pod tytułem «Rouge et noir» odłożył do jesieni, wystawia obecnie rzecz drobna ale powabną p. t. «Zabawa dziecięca». Balcik ten, ułożony przez p. Grassiego, a wykonywany przez najmłodsze siły kordebaletu, ogólnie się podobał. Sądzę, że gdyby wskrzeszono myśl dawania widowisk południowych, sprowadzałby on na nie tłumy dzieci — i ich rodziców.

Urbanus.

+ **Bezrobocie.** «Warsz. Dn.» donosi, że w d. 14 kwietnia we wsi Szczęsławice pod Warszawą robotnicy cegielni braci Oppenheimów zażądali podwyższenia dziennej płacy, a gdy otrzymali odpowiedź odmowną, zaprzestali robot. Władze aresztowały 8 podżegaczy i odesłały ich do miejsc stałego zamieszkania, poczem bezrobocie ustało. We wsi Markach, w d. 3 maja, także robotnicy cegielni Goldberga zażądali podwyższenia płacy, wskutek tego, że właściciel kazał wyrabiać cegłę dużego formatu, tak, że robotnicy nie byli w stanie wyrabiać jej w takiej ilości, jak poprzednio. Zażądawszy więc zwiększenia płacy, rozeszli się do domów i nie przychodzą więcej do cegielni.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 16 maja.

[Prace magistratu. Pogłoski o Towarzystwie rolniczym. Sprzedaż majątków i domów. Niefortunni emigranci].

□ Na ostatnich posiedzeniach naszego magistratu obradowano nad kilkoma ważnymi sprawami. Kwestja np. przeniesienia szpitala żydowskiego z ulicy Zawalnej na którekolwiek z przedmieść przedstawia dla zdrowotności miasta pierwszorzędne znaczenie. Po długich debatach ojcowie miasta zdecydowali, że szpital przeniesić należy na Pohulanę. Niech i tak będzie, byle tylko prędzej... Od czasu zaprowadzenia u nas tramwajów, zaczęły się nieustanne skargi niezadowolonia obustronne—publiczności i właścicieli przedsiębiorstwa. Pierwsza narzeka na rozmaite braki słusznie, no i nie zawsze słusznie, drugie skarży się, że interes nie przynosi mu oczekiwanych korzyści, może również nie bez zasady... Obecnie na stół obrad magistrackich rzucano kwestję przedłużenia linii żelaznej od placu Łukiskiego do Zwierzynca. Zaledwie jednak zdołano przeczytać sprawozdanie zarządu (uprawy), posypały się oświadczenia przeciwko zarządowi tramwajów, żądania zmiany umowy i t. d. Jeden z radnych uspokoił zgromadzenie racjonalną przemową, iż wszelkie nowe kwestje odróżcz i odsuną na dalszy plan urzeczywistnienie pożytecznego dla miasta projektu doprowadzenia kolei konnej do Zwierzynca. Postanowiono więc przyzwolić na owo przedłużenie, wszelkie zaś nieporozumienia z Towarzystwem przekazać zarządowi do oddzielnego rozpatrzenia.

Od pewnego czasu stale powtarzają się pogłoski o otwarciu u nas Towarzystwa rolniczego, które ma rozciągać swą działalność na gubernie wileńską i kowieńską. Podobno sprawa będzie ostatecznie roz-

strzygniętą na jesieni... Notujemy pogłoski te z obowiązku dziennikarskiego. Od przyszłego Towarzystwa rolniczego do banku ziemskiego krok tylko jeden. Obecnie z tej strony mamy do zanotowania niewesołe, acz konieczne i nieuniknione wieści. Zbliża się czerwcowy sprzedaż z targu publicznego zalegających w opłatach majątków i domów. Liczba tych pierwszych wynosi aż 251, a drugich 90. Ile jednak naprawdę ulegnie sprzedaży, to jeszcze niewiadomo, miejmy wszakże nadzieję, że jak zwykle tak i teraz cyfra majątków sprzedanych stanowić będzie tylko mały odsetek wystawionych na sprzedaż.

Kilka dni temu na dworcu wileńskim zatrzymano kilku emigrantów do Ameryki. Żydówka Reizla Buzewir wiozła za morze czterech chłopów z Oszmiańskiego... Przy rewizji znaleziono amerykańską kartę na przewóz przez Bremen pięciu ludzi, oraz list męża izraelitki, wskazujący agenta, który miał przeprowadzić ich przez granicę. Niesozli wychodźcy odesłani zostali etapem do rodzinnego powiatu, a dokumenty przekazano sędziemu śledczemu.

W. Ok.

Wilno, 15 maja.

[Epidemja, chłody, zbrodnia].

□ W mieście naszym między dziećmi panuje obecnie odra. Może ze zmianą pogody epidemiczny charakter jej ustanie, teraz zaś, z powodu ogromnego spadku temperatury, z dodatkiem deszczu, trudno marzyć o polepszeniu zdrowotności. Chłody mamy takie, że może wypadnie opalać mieszkania.

Dużo mówią o wypadku spalania się podczas pożaru niejakiego Daniszewskiego. Wedle ostatnich wiadomości, miał to być nie prosty wypadek, lecz zrzeczenie uknuta i przeprowadzona zbrodnia. Podejrzany o nią, towarzysz nieszczęśliwego, osadzony został w więzieniu.

Iskra.

Białystok, 11 maja.

[Ruch budowlany. Wypadki. Walka z pijactwem].

□ Wraz z wiosną rozpoczął się w mieście naszym ruch budowlany daleko większy, niż w latach poprzednich. Pomimo braku robotnika i cegły, którą nieraz aż z Grodna sprowadzać trzeba i której cena z 12 rs. podskoczyła do 18 rs. za tysiąc, wznosi się tu obecnie z górą sto nowych domów. Ruch ten prawdopodobnie wywołała niejedna przyczyna: zmniejszenie się dochodu od papierów procentowych, łatwa pożyczka w banku wileńskim i tuskim, a także niezwykle napływ żydów, przybywających do naszego miasta z głębi Cesarstwa.

Jesteśmy prawie w przededniu wyborów do rady miejskiej; początkowo do spisu wyborców zaliczono tylko ludzi, posiadających najmniej 1,000 rs. dochodu z nieruchomości, i kupców I gildji, po przekonaniu się jednak, że do listy w takim razie weszliby sami Niemcy, objęto spisem również osoby, posiadające 300 rs. dochodu i kupców II gildji, przez co liczba wyborców wzrosła do 82 osób.

Jedna z gmin, usiłujących walczyć z pijactwem, a mianowicie gmina Smolany, w Prużańskim, obłożyła półrublową karą każdego, kto pójdzie na pijatykę do karczmy. Wykonawcami tego postanowienia mają być: nauczyciel szkoły ludowej, pisarz gminny, oraz kilku znanych z trzeźwości włościan.

Fr. G.

± **Moskwa.** W sali klubu niemieckiego odbyło się, w d. 6 (18) b. m., przedstawienie teatralne amatorskie na rzecz miejscowego Tow. katolickiego dobroczynności. Reżyserem był znany w Warszawie i Petersburgu artysta dramatyczny, p. Józef Mielnicki. Odegrano «Szalony pomysł» i jednoaktówkę «Mąż pieszczony», w której główną rolę grał sam p. Mielnicki. Sala była pełna, a

po skończonem przedstawieniu tańczono ochotczo do godz. 4 rano. Dochód brutto wyniósł rs. 1,100.

± **Wilno.** Świeżo w grodzie Giedymina odbyły się dwie uroczystości hipyczne: wystawa koni i wyścigi. Wystawa urządzoną była przez główny zarząd stadnin rządowych w dniu 10 b. m. Komitet złożony z ks. Gagaryna, zarządzającego stadninami skarbowymi w okręgu wileńskim, pp. J. Kurkowskiego, B. Sakiela i E. Butkiewicza, wyróżnił z liczby 14 wystawionych koni obywatelskich—10. Właściciele ich nagrodzeni zostali: p. K. Piłsudski medalem złotym, pp. J. Kurkowski, Ignacy Parczewski, T. Adamowicz, L. Miłaczewski—medalami brązowymi; oprócz tego otrzymali nagrody pieniężne pp.: J. hr. Ledóchowski, S. Niezabitowski, L. Miłaczewski i J. Kurkowski. Koni włościańskich figurowało na wystawie 54, z tej liczby odznaczono 28 i wydano nagród pieniężnych rubli 400. W d. 8 maja na placu Snipliskim było bardzo tłuno, pierwsze wyścigi konne odbyły się przy dość sprzyjającej pogodzie. Największy interes budziły gonitwy o 2,500 rs. i 1,500 rs., wyznaczone na nagrodę przez główny zarząd stadnin rządowych. Do pierwszej z nich stanęło u startu 5 koni. Najwięcej zaciekawienia budził «Korfu», koń przywieziony z odległych miejscowości, stajni p. Iljenki, znany na torach wyścigowych petersburskich i moskiewskich. Oprócz «Korfu», stanęły do zapasów «Iskra» p. F. Niezabitowskiego, «Belle-Taille» p. S. Sonnenberga, «Samartaine» p. Nałęcza i «Handkerchief» p. Salmonowicza. Wynik biegu był dość nieoczekiwany, gdyż «Iskra», a nawet «Belle-Taille» pobili «Korfu», który przyszedł do mety zaledwie trzecim. Nagrodę 1,500 rs., przeznaczoną dla koni urodzonych w okręgu wileńskim, wygrała «Lea» p. S. Niezabitowskiego. Drugą z kolei była «Ermas» Nałęcza. Następne wyścigi, w dniu 10 maja, ścignęły na plac niewiele publiczności. Nagrodę «Wileńską» 1,000 rs. zdobył «Handkerchief» p. K. Salmonowicza. Gonitwa również o 1,000 rs. od zarządu stadnin odbyła się z udziałem jednej tylko «Lei» p. S. Niezabitowskiego, której jednak przyznano nagrodę. Wyścigi wileńskie mają tę dobrą stronę, że niema na nich totalizatora.

± **Kijów.** Według wiadomości, jakie w tych dniach otrzymało ministerstwo komunikacji, przystąpiono już do robót dla oczyszczenia koryta dniewprwego od sławnych skalistych «porohów». Roboty te dokonywane są pod nadzorem inżyniera Nadporożskiego i w roku bieżącym mają być prowadzone na wielką skalę.

± **Irkuck.** Straceni zostali przez powieszenie Powielajew, Mozgowoj i Friedman, skazani w d. 21 stycznia przez sąd wojenny na karę śmierci za zamordowanie rodziny Pietrowów.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Bron. G. Posłaliśmy w swych aktach list ś. p. d-ra Antoniego Rolle, d. 18 stycznia 1892 r., w którym o sprawie tej wspomina: «W. Żur. (pisze ś. p. R. do redaktora naszego pisma) wydał w r. 1891 w Londynie książkę, w której, w natłoku nagromadzonych dziwołagów, zohydził prof. S., dostało się trochę i czcigodnemu panu, a na moją głowę wylał spore wiadro pomyj. Główek p. Ż. zasłużyłem za to, że w r. 1888, w liczbie biegłych, zdecydował o jego stanie umysłowym w Kamieńcu pod...». My sami tej książki w rękę nie mieliśmy.

W. A. R. w War. Nie należy zbyt dowiecznić wieściom dziennikarskim, podanym w formie, zdradzającej zupełną nieznaną stosunków. O wykupie dr. z. dąbrowskiej niema obecnie mowy. Termin koncepcji upływa d. 10 stycznia 1900 r. Wcześniejszy wykup mógłby nastąpić tylko za zgodą akcjonariuszów.

W. Ks. Ab. R. Niech się o to upominają pisma warszawskie. Nam do tego rodzaju polemiki brak czasu, miejsca i... ochoty. Zresztą p. M. Gawalewicz ogłosił już list w «Słowie», gdzie wyjaśnia, że rękopis dwa razy przechodził przez cenzurę, która go zaaprobowana tak do druku, jak i do wypowiedzenia z katedry publicznej.

W. L. W. Fakt mianowania dyrektora szkoły parafjalnej wprost z ramienia rządu za-

szedł dotychczas jedynie tylko w Odesie: według prawideł ministerjalnych rząd mianuje na dyrektora tylko osoby, przedstawione przez proboszczów miejscowych.
W. St. B. w Kr. Informacji o teatrach w Rosji może udzielić panu redakcja pisma «Artist» w Moskwie (dom Schmidta, Arbat-skija Worota).
W. Majl. w W. Dziękujemy. Postaliliśmy autorowi.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z Paryża donoszą, że małżeństwo ks. Armanda de la Rochefoucauld i księżniczki Ludwika Radziwiłłówny, o którym krążyły wieści, zostało w tych dniach ogłoszone urzędownie. Narzeczony ma lat 24, księżniczka Ludwika Radziwiłłówna liczy siedemnaście. Obecnie dwóch członków rodziny zamieszkuje Francję: księżę Konstanty i księżę Dominik. Księżę Konstanty jest ożeniony z francuzką, panną Ludwiką Blanc, córką głównego akcjonariusza osławionego zakładu gry w Monaco. Z jej siostrą ożenił się księżę Roland Bonaparte. Z córką księcia Konstantego żeni się obecnie hr. Rochefoucauld.

Walne zebranie najpoważniejszej w Poznaniu instytucji, jaką jest bez zaprzeczenia założone przez d-ra Karola Marcinkowskiego **Towarzystwo pomocy naukowej**, odbyło się niedawno w Poznaniu przy nader licznym udziale członków z całego kraju. Dyrekcja rozdała w roku zeszłym stypendjów: słuchaczom uniwersytetów 13,500 marek, kształcącym się w szkołach technicznych i farmaceutom 17,310 m., gimnazjalistom 19,026 m. Fundusz żelazny wynosi przeszło pół miliona marek.

S. p. Jan hr. Tarnowski zapisał dobrą Dzików, jak donosi «Kur. Warsz.», synowi Zdzisławowi, dobrą Końskie zaś w Królestwie polskim, wraz z folwarkami i fabrykami synowi Juljuszowi, który na trzy tygodnie przed śmiercią ojca przyjął poddaństwo ruskie.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

W sprawie z powództwa p. Euz. Jerzykowskiej przeciwko pp. Wład. Kamińskiemu i Eman. Grosmanowi, przedsiębiorcom budowy kolei żelaznej nadnarwiańskiej, o wynagrodzenie szkód i strat, zrządzonych przez śmierć męża powódki, izba sądowa postanowiła wyrok sądu okręgowego (zasadzający jednorazowo na rzecz J. rs. 6,000) uchylić; zobowiązać Kamińskiego i Grosmana niepodzielnie do wniesienia do Banku państwa rs. 10,200 w papierach, a procenty wydawać Jerzykowskiej i jej nieletnim dzieciom. W razie niezłożenia powyższej sumy w ciągu miesiąca, zasądzić na rzecz Jerzykowskiej od pozwanych (jednorazowo) 6,000. rs. z 6 proc. od dnia 15 kwietnia 1893 r., przez wypłacenie której to sumy całkowita pretensja J. będzie się uważać za umorzoną. Niezależnie od tego zasądzić na rzecz powódki od pozwanych tytułem kosztów sądowych rs. 488, a z sumy tej potrącić na rzecz skarbu rs. 148.

Izba sądowa wileńska, jak donosi miejscowy «Wiestnik», wydała niedawno decyzję w nader interesującej kwestii prawnej. Szło o rozstrzygnięcie pytania, czy ucięcie głowy trupowi, jeszcze niepochowanemu, stanowi karygodne przestępstwo? Sprawa ztąd wynika. W Poniewiezu stanęli przed oddziałem sądu okręgowego kowieńskiego włościanie nazwiskiem Galinasowie, oskarżeni o to, że namówili urlopowanego żołnierza Dabkusa, ażeby odcinał głowę trupowi ich matki, która się powiesiła. Za ten czyn, wywołany przez miejscowe przesady, dali oni Dabkusowi rubla i miarę kartofli. Sąd w czynie Galinasów nie znalazł przestępstwa i oskarżonych uwolnił od odpowiedzialności. Przeciw tej decyzji prokurator zaapelował do wyższej instancji. Izba sądowa wileńska jednak wyrok sądu okręgowego kowieńskiego potwierdziła.

W tych dniach ukończony został w Petersburgu olbrzymi sensacyjny proces o sfałszowanie testamentu milionera Grybanowa. Sędziowie przysięgli uznali hr. Solłohuba i poddanego francuzkiego Dabot za winnych sporządzenia fałszywego testamentu; Tupicyna i Reinitza za winnych świadomego w widokach osobistych ciągnięcia korzyści z fałszerstwa. Reszcie oskarżonych od odpowiedzialności uwol-

niono. Wyrokiem sądu skazani zostali: Solłohub, Tupicyn i Reinitz na pozbawienie praw szczególnych i zesłanie na zamieszkanie do gubernii Irkuckiej; Dabot na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie na osiedlenie do mniej odległych miejscowości Syberji.

Dzienniki zagraniczne polskie oburzone są na stronność sądów pruskich, ilekroć idzie o polaka. Niedawno zaszyły pewne nieporządki przy wyborach do zarządu kościelnego w Grudziądzu, o czem mówiąc gazeta «Geselliger», nadzwyczaj nieprzyjazna polakom, dodała, że na sali ktoś odezwał się: «Zabić te psy niemieckie». Z tego powodu pozwano niejakiego Anaszковского, prostego robotnika, i zarzuciono mu, że to on miał te słowa powiedzieć. Pomimo, że dziewięciu świadków najuroczyściej temu zaprzeczyło, sąd oparł się na niejasnym zeznaniu agenta rządowego, Hermanna, i skazał Anaszковского na 6 miesięcy więzienia z mocy art. 130 kod. karn. (podburzanie jednej klasy ludności przeciw drugiej). Współcześnie w Dortmundzie stał przed sądem agitator socjalistyczny Cordes, Niemiec rodem, który na zebraniu publicznym wzywał, by «księży zrzucić ze schodów, niech karki polamią». Za to przestępstwo, zupełnie udowodnione, z mocy tegoż artykułu skazano Cordesa tylko na 3 miesiące więzienia. To zestawienie dwóch jednoznacznych wyroków tak jest jasnym, że dziś, odnośnie do nas, śmiało można powiedzieć, że «niema już sędziów w Berlinie».

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

W Rzymie, d. 22 maja, odbył papież publiczny, następnie zaś tajny konsystorz. W sali królewskiej, gdzie odbywał się publiczny konsystorz, zgromadziło się ciało dyplomatyczne i wiele osobistości duchownych i świeckich. Wielu obecnych, nie mogąc znaleźć miejsca w sali królewskiej, zatrzymało się w Salla ducale, przez którą przechodził papież. Ojca św. witali zgromadzeni przy ukazaniu się i odejściu żywymi okrzykami. Po obu konsystorzach, papież, cieszący się zupełnie dobrem zdrowiem, przyjął na prywatnej audjencji nowych kardynałów.

DJECEZJE.

Piszą do nas z Grodna: W d. 4 maja w kościele oo. franciszkanów ks. Juljusz Wojtkiewicz święcił jubileusz pięćdziesięcioletniej swej pracy kapłańskiej. Czcigodny jubilat urodził się w r. 1820 w Borkach, w domu szlacheckim, uczęszczał do szkół w Pińsku, po których ukończeniu wstąpił tamże w r. 1840 do zakonu franciszkanów. Wyświęcony na kapłana w r. 1844 przez JE. ks. bisk. Cywińskiego w Wilnie, sprawował początkowo urząd kaznodziel w Grodnie, poczem, jako wikary, a następnie proboszcz, pracował w Dereczynie, Wolkowsku, Jeziorach, Usnarzu, Rosi i Rudni. W r. 1865 zamieszkał stale w Grodnie, w klasztorze swego zgromadzenia, gdzie dotychczas przebywa. Jubilat, pomimo podeszłego wieku, nie ustaje w pracy, i gdzie może, spieszy zawsze z pomocą i pomocą; to też kochają go parafianie, którzy, zgromadziwszy się nader licznie na jubileusz, zaszyli gorące modły do Boga, by jak najdłużej raczył zachować przy życiu sędziwego ks. jubilata. X.

Na Jasną Górę na Zielone Świątki przybyło około 100,000 pątników, to jest o 15,000 więcej, niż w roku zeszłym. Kompanij pieszych przybyło 94. Mowy powitalne wygłaszał o. Bonawentura. Pierwsze nieszpory odprawił panlin, ks. Przeździecki, który nazajutrz celebrował sumę. Kazanie wygłosił w czasie sumy ks. Jasiak z diecezji kujawsko-kaliskiej.

Ks. Feliks Motyliński, prałat kapituły katedralnej plockiej, oficjał miejscowego konsystorza diecezjalnego, zakończył życie w Plocku, w wieku lat 80, kapłaństwa licząc lat 56.

ZAGRANICZNE.

Sprawa ks. Stojałowskiego, o której w przeszłym numerze «Kraju» zдалиśmy relację, jak się zdaje, nie jest jeszcze zupełnie ukończoną. Ks. Stojałowski bowiem utrzymywał, że «Rzym go nie wyklął i że z Rzymem jest on w zupełnej zgodzie». Tymczasem wychodząca w Krakowie «Gaz. Kościelna» twierdzi, że ks. Stojałowski «wrócił do kraju tem, czem był, to jest kapłanem suspendowanym» — zaznacza, że odezwa ks. Stojałowskiego, wydrukowana w jego «Dzwonie», «Wiedcu» i

«Pszczółce», a wzywająca czytelników do rozszerzania tych gazetek, wobec faktu, że zakaz biskupi, zabraniający wiernym w diecezji lwowskiej, przemyskiej i tarnowskiej czytania tych pism, dotąd nie został cofnięty, jest «jawnym wezwaniem do ciężko grzesznego nieposłuszeństwa». Również zarzut robią ks. S., że mimo suspensy odprawił mszę w kościele św. Rocha i cytowana gazeta pyta: «czy to dowód odzyskanej równowagi?»

Dla wdowy po s. p. ks. Ardanie, zamordowanym przez Zygmunta Hoszowskięgo, złożył hr. Konarski z Grochowic w przemyskiej kasie oszczędności 1,000 złr.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

W ministerstwie finansów, jak donoszą pisma ruskie, podniesiono kwestję wykształcenia handlowego w Rosji. Sama kwestja polega na tem, żeby wykształcenie handlowo-przemysłowe dzieliło się na trzy stopniowe periody: 1) Szkoły realne czteroklasowe z programem wykładu przedmiotów ogólnych i języków cudzoziemskich, oraz rachunków i arytmetyki handlowej. Szkoły te mają wychowywać młodzież wogóle dla działalności handlowej miejscowej, oraz dawać jej podstawy umożliwiające dalsze wykształcenie. 2) Akademe albo instytuty handlowe z kursem czteroletnim. Tutaj, oprócz ogólnych przedmiotów, wykładana być winna: geografia handlowa, historia polityki, cywilizacji i przemysłu, matematyka, buchalterja z rachunkami handlowymi, nauki fizyko-chemiczne i techniczne, jak również ekonomja i prawo. Przedewszystkiem winny być wzięte pod uwagę studia praktyczne, dotyczące rozmaitych gałęzi handlu i przemysłu. 3) Tytuł akademika handlu wydawany być ma wychowawcom, którzy otrzymali dyplom z instytutu i bawili zagranicą przez dwa lata w ogniskach fabrycznych i przemysłowych, przyczem złożyły mszają dowód, że badali dany przedmiot ze stanowiska historii, ekonomji i techniki.

Nowe wydanie znanego i u nas podrecznika szkolnego do historii Rosji, napisanego przez p. Howajskiego, spotkało się w prasie ruskiej z bardzo żywymi, niekiedy ostremi, a w większej części usprawiedliwionymi zarzutami. Niedawno p. Suworin w «Nowom Wremieni» wykazał szereg niedokładności i grubych omyłek, dotyczących epoki pierwszego samozwańca, jakich dopuścił się p. Howajski, obecnie znowu czyni to samo p. A. Władimirow w «Grażdaninie», odnośnie do epoki Ruryka, którego historyk podrecznika szkolnego uważa za mit. «Now. Wr.» pisząc o tej krytyce, robi następującą, zjadliwą uwagę: «Z p. Władimirowem rozprawił się sam p. Howajski, który nie znosi żadnych uwag co do swej uczoności i swych książek. Tak! on już ma obyczaj! A w dodatku p. Władimirow proponuje, ażeby podrecznik p. Howajskiego był wycofany z użytku szkolnego!»

W r. b. instytut elektrotechniczny ukończyło 25 studentów; z tych 23 otrzymało dyplomy pierwszej kategorii, dwóch zaś — drugiej kategorii. Między nimi byli następujący polacy: Stan. Berndt i Wacław Niemirowski z Warszawy, Władysł. Andruszkiewicz z Dźwińska, Henr. Piotrowicz ze Żmudzi, oraz Mar. Krajewski, kandydat nauk fizyko-matematycznych z Kijowa. Młodzi inżynierowie po paromiesięcznym urlopie wyjeżdżają na wyznaczone im przez rząd posady: p. Andruszkiewicz do Rostowa nad Donem, p. Berndt do Odesy, p. Krajewski do Tyflisu, p. W. Niemirowski do Władykaukazu, oraz p. Piotrowicz do Władywostoku.

KRONIKA POŚMIERTNA.

- Augustynowicz Adam, lat 55, fabrykant powozów — w Warszawie, 26 maja.
- Hiberstein Ludw., doktor medycyny — w Warsz., 23 maja.
- Biernacki Feliks, 1. 78, b. urzędnik — w Warsz., 23 maja.
- Boenisch Antoni, 1. 55, właściciel znanego browaru — w Warszawie, 23 maja.
- Giebocki Józef, obyw. ziemski pow. humańskiego gub. kijowsk. — w Humanis, 11 kwietnia.
- Górecki Roman, lat 66, obywatel ziemski powiatu plock. — w Pilichowie, 20 maja.
- Hochedlinger Józ., znany kupiec warsz. — w Moskwie.
- Konarszewski Stanisł., ob. ziemski — w Warsz., 25 maja.
- Kreibich Ludw., 1. 55, lekarz — w Druskiennikach, 25 maja.
- Kwaśniewski Henryk, lat 51, msz. prawa i adm., b. sędzia śledczy — w Warszawie.
- Łabęcki Hipolit, lat 64, budowniczy, b. ob. ziem. wychowaniec b. warszawskiej szkoły sztuk pięknych — w Warszawie, 23 maja.
- Magnus Aleksander, lat 83, artysta-medallier, był

rytownik b. Banku polskiego — w Warszawie, 25 maja.

Niwot Antonius, lat 84, ob. m. Warszawy — tamże, 20 maja.

Grzymala-Piatkowski Joachim, lat 85, b. wojskowy polski, odobiony krzyżem *Virtuti Militari*, właściciel dóbr ziemsk. w Galicji, założyciel kółka rolniczego i dyrektor Tow. zaliczek — w Jarosławiu, 10 maja.

Piedowski Józef, l. 53, obywatel ziemski, sędzia gminy — w Warszawie, 25 maja.

Rapczyński Antoni, lat 69, b. rachmistrz pow. wladyslawowskiego, emeryt — w Warsz., 18 maja.

Jelita-Kamer Teofil, lat 82, b. wojskowy polski, właściciel dóbr ziem. w Galicji — w Dudyńcach, 24 maja.

Sare Salomon, lat 71, obywatel m. Krakowa — tamże.

Stopysek Józef, lat 64, emeryt — w Skierniewicach. Sulowski Aleksander, lat 75, ob. ziemski pow. rawsk. gub. piotrkowsk. — w Gołyniu, 25 maja.

Ustowski Marek, l. 64, ob. ziemski pow. sluck. gub. mińsk. — w Borkach. Wernik Józef, lat 62, fabrykant powozów — w Warszawie, 21 maja.

Zlencina Franc., lat 47, lek. wolnopracujący — w Siedlcach, 17 maja.

DONIESIENIA.

KOMITET KASY

OSZCZEDNOSC. - ZAPOMOGOWEJ

dr. żel. Nadwiślańskiej.

Na mocy Najwyższej zatwierdzonego w dniu 17 (29) lutego 1889 r. Postanowienia Komitetu Ministrów, czynności Kasy Emerytalnej drogi żelaznej Nadwiślańskiej zawieszono zostały do czasu jej likwidacji, która, według Najwyższej zatwierdzonego w dniu 30 maja (12 czerwca) 1888 r. zdania Rady Państwa, mogła nastąpić dopiero po otwarciu dla pracowników wspomnianej kolei jednej z kas, przewidzianych przez Ustawę Normalną. Po zatwierdzeniu w drodze prawodawczej najprzód w dniu 22 lutego v. s. 1893 r. Ustawy Kasy Oszczędnościowo-Zapomogowej dla pracowników drogi Nadwiślańskiej, następnie w dniu 22 grudnia tegoż roku Przepisów likwidacji b. Kasy Emerytalnej, J. W. Minister Komunikacji w dniu 28 kwietnia v. s. r. b. zatwierdził rachunki i szczegółowe wykazy imienne uczestników likwidującej się Kasy, a to po dzień 1 (13) grudnia 1893 roku, zastrzegając, aby sumy, objęte wykazami, uczestnikom 3 i 4 kategorii przypadające, były oprocentowane do dnia 15 (27) maja r. b., i aby wypłata tak obrachowanych sum rozpoczęta została z dniem 16 (28) maja r. b.

Według wspomnianych Przepisów likwidacji, wszyscy uczestnicy b. Kasy Emerytalnej, prawo do jej funduszków mający, podzieleni zostali na 4 kategorie:

1) Do kategorii 1 zaliczeni zostali emeryci, którym b. Rada Kasy Emerytalnej do dnia 9 (21) marca 1889 roku emerytury przyznała, a Ministerstwo je zatwierdziło. Emerytury te wypłacane będą i nadal bez zmiany, z tą jedynie różnicą, że emerytury osób, pobierających je wskutek kalectwa, wypłacane będą z funduszu eksploatacji drogi Nadwiślańskiej, a pozostałe emerytury ze specjalnego funduszu, wydzielonego z kapitału likwidującej się Kasy.

2) Zaliczeni do kategorii 2 uczestnicy, którzy uwolnieni zostali ze służby przed d. 1 (13) stycznia 1889 roku i prawa do emerytury nie nabyli, otrzymują z likwidacji połowę swoich składek bez procentów.

3) Kategorie 3 stanowią uczestnicy, którzy do d. 1 (13) stycznia 1889 r. nabyli prawo do emerytury i wyszli ze służby przed d. 1 (13) grudnia 1893 r. Uczestnicy ci otrzymują przy likwidacji całe swoje składki z 5% składanemi, oraz całe przypadające na ich rzecz dopłaty Towarzystwa, podług normy zwiększonej w stosunku 4 : 3.

4. Nakoniec do kategorii 4-ej zaliczeni zostali wszyscy uczestnicy, którzy w d. 1 (13) stycznia 1889 r. pozostawali na służbie drogi Nadwiślańskiej. Uczestnicy ci otrzymają przy likwidacji całe swoje składki z 5% składanemi i całe dopłaty Towarzystwa drogi, jakie na ich rachunek przypadły.

Sumy należne uczestnikom 2, 3 i 4 kategorii objęte zostały szczegółowymi wykazami imiennymi, zatwierdzonymi przez J. W. Ministra Komunikacji. Sumy powyższe po oprocentowaniu ich co do osób 3 i 4 kategorii, będą wypłacone wszystkim uczestnikom nie będącym na służbie, a uczestnikom czynnym, przelane i zapisane zostaną na ich rachunki osobiste w nowej Kasie Oszczędnościowo-Zapomogowej.

Stosownie do przytoczonych wyżej zasad Komitet Kasy Oszczędnościowo-Zapomogowej podaje do wiadomości, że uczestnicy 2 i 3 ka-

tegorji, jak również ci z uczestników 4-ej kategorii, którzy służbę na drodze Nadwiślańskiej opuścili, zgłaszać się winni do Biura Komitetu wspomnianej Kasy w m. Warszawie przy ulicy Mazowieckiej pod Nr. 22, poczynając od d. 16 (28) maja r. b. w godzinach między 10 zrana a 1-szą z południa, gdzie, o ile przeszkody prawne zachodzić nie będą, po dopełnionym z nimi obrachunku i odpowiednim pokwitowaniu, otrzymają czek na Bank Handlowy w Warszawie, na przypadającą im należność z likwidacji Kasy, a osoby, które należały również do nowej Kasy Oszczędnościowo-Zapomogowej i na sumę przypadającą im z tejże Kasy.

Od osób niepiśmiennych wymagane będą pokwitowania notarialne, a od osób nieznanych Zarządowi Kasy poświadczenie przez Notariusza tożsamości ich podpisów na kwicie i dlatego też osoby zgłaszające się po wypłatę, nieznaną Zarządowi Kasy lub niepiśmienne, zaopatrzyć się winny w dowody ich tożsamości, jako to: paszporty, książeczki legitymacyjne lub świadectwa od byłych bezpośrednich swoich zwierzchników kolejowych.

Osoby trzecie, odbierające należności dla uczestników, winny przedstawić odpowiednie upoważnienia, a dla nieletnich wymagane przez prawo dowody. Sukcesorowie uczestników powinni udowodnić swoje prawa spadkowe.

Wreszcie Komitet uprzedza, że należności tych uczestników, którzy nie zgłoszą się po ich odbiór w ciągu lat 10-ciu od daty wyjścia ze służby Towarzystwa drogi Nadwiślańskiej, będą przelane do specjalnego funduszu zapomóg nowej Kasy Oszczędnościowo-Zapomogowej. (2337-3-1)

Siodła i uprzęże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Ostatnia faza konwersji; odwrotna strona medalu. Zmiany w premji, wydawanej przy wywozie spirytusu. Traktat handlowy z Austrią. Wleść o syndykacie amerykańskim celem podniesienia cen pszenicy].

Konwersja biletów bankowych i obligacji pożyczki wschodniej weszła w trzecią i ostatnią fazę. Po dobrowolnem, ze strony posiadaczy, skonwertowaniu 5-procentowych papierów na sumę rubli 950 mil., przystąpiono teraz do zamiany reszty, w sumie 65 mil. rubli. Do dnia 31 maja przysługuje jeszcze prawo zażądania gotówki, lub zadeklarowania papierów do zamiany na warunkach już, rzecz naturalna, mniej dogodnych, niż początkowo. Dobiegająca kresu operacja, dając tak świetne dla skarbu państwa wyniki, pociągnie za sobą, zdaniem tutejszych organów giełdowych, zamianę wszystkich pozostałych 5-procentowych papierów państwowych na 4-procentowe. Operacja ta wszakże, obok niewątpliwych korzyści dla skarbu, oraz dodatniego znaczenia ogólnie ekonomicznego, ma jednak i strony ujemne, słusznie zaznaczane przez niektóre gazety ruskie. Obniżając dochód od papierów procentowych, staje się konwersja dla prywatnego kapitalisty bodźcem do przedsiębiorczości na polu pracy przemysłowej i t. p.; strata osoby pojedynczej wynagrodzoną jest tu przez korzyść ogólnospołeczną. Nie tak dzieje się z instytucjami, które nie korzystają ze swobody dowolnego rozporządzania funduszem, przysługującej osobom prywatnym i którym ustawy wprost nakazują lokowanie kapitałów w papierach państwowych. Są to przedewszystkiem różne instytucje dobroczynne, kasy emerytalne i t. p., oraz towarzystwa ubezpieczeń tak wzajemne,

jak i akcyjne. Wypłacają one zasiłki, stypendja, emerytury i t. d., pozostając w zależności bezpośredniej od dochodu, otrzymywanego z papierów państwowych, z jego zmniejszeniem się muszą ograniczyć wypłacane zasiłki, albo też narażać się na straty z kapitału. Podobnie, zobowiązania towarzystw ubezpieczeniowych, zwłaszcza też wzajemnych, zależą w wysokim stopniu od procentu, jaki im dają posiadane kapitały, z obniżeniem się procentu, usuwa się podstawa, na której zobowiązania te spoczywały, zmniejsza się pewność, z jakiej korzystał i na jaką liczył ubezpieczony. Tu cierpią już całe szeregi jednostek, i to częstokroć (w instytucjach dobroczynnych lub kasach emerytalnych) jednostki bądź upośledzone, bądź już do walki z życiem niezdolne, zatem stan rzeczy wymaga bezwarunkowo pilnego w tę sprawę wejrzenia i załatwienia jej według wymagań sprawiedliwości.

Przechodząc do innych spraw bieżących, zaznaczyć tu musimy usiłowanie nowe w kwestji wzmoczenia wywozu spirytusu zagranicę. Będąc poniekąd konsekwentnem rozwinięciem środków, przedsięwziętych już poprzednio, stanowi projekt ten zmianę, która poważnie wpłynąć może na produkcję spirytusu. Zagranicę wychodził dotąd głównie spirytus nieoczyszczony, który szedł przedewszystkiem do wielkich zakładów rektyfikacyjnych, np. w Hamburgu, i dopiero po przejściu przez nie znajdował nabywców na rynkach konsumcyjnych. Powstała ztąd kompletna zależność produkcji krajowej od zagranicy, ciągnącej wszelką możliwą dla siebie korzyść. Dla zachęcenia do wywozu produktu oczyszczonego, zastosowaną została po raz pierwszy w r. 1883 w państwie ruskiem wyższa premja wywozowa dla spirytusu oczyszczonego, aniżeli dla produktu mniejszej mocy. Środek ten, mimo iż, niezależnie od zmian częściowych lub chwilowych, przetrwał aż do chwili obecnej, nie przyniósł pożądanego rezultatu: wywóz spirytusu słabszego zawsze przeważał ilościowo nad wywozem produktu oczyszczonego. Biorąc, dla przykładu, dane urzędowe wywozu spirytusu w ciągu 4 pierwszych miesięcy r. b., spostrzeczemy, iż spirytus oczyszczony stanowi tu zaledwie 9,4 proc. ogólnej ilości wywozu zagranicę. Owóż obecnie, chcąc zachęcić do wywozu wytworów spirytusowych, a jednocześnie zmniejszyć ilościowo stratę skarbu na premjach wywozowych, obniżył rząd do normy 3½ proc. premje wywozową od spirytusu, podwyższając ją jednocześnie od wszelkich przerobów spirytusowych, wywożonych w naczyniach szklanych, do 5½ proc. od wiadra spirytusu bezwodnego, zawartego w pomienionych fabrykacjach. Równorzędnie ministrowi finansów nadanem zostało prawo uwalniania właścicieli gorzelni i zakładów rektyfikacyjnych od wnoszenia kaucji na zabezpieczenie akcyzy od transportów, wysyłanych zagranicę. Przepisy odnośne obowiązują od d. 1 lipca r. b.

Zawarcie traktatu handlowego z Austro-Węgrami dobiega do końca. W tych dniach projekt umowy w ostatecznej redakcji wniesiony został pod rozpatrzenie ciała prawodawczego. Projekt rzeczony, którego główne zasady podawaliśmy już poprzednio na tem miej-

scu, ma wejść w wykonanie od dnia 1 (13) lipca r. b., na czas aż do d. 19 (31) grudnia r. 1903. Nowa taryfa celna zapewnia tu obniżki dla takich, ważnych dla rolnictwa, a produkowanych przeważnie w Austrii wyrobów, jak sierpy i kosy. Państwo austro-węgierskie ze swej strony obowiązało się nie podwyższać przez cały ten czas cła od zboża.

Jakkolwiek pod względem cen produktów rolniczych horyzont wciąż jeszcze czarne zalegają chmury, to jednak za niejaki przeblysł nadziei polepszenia poczytać należy wiadomość o tworzeniu się w Ameryce syndykatu, mającego na celu podniesienie cen pszenicy. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia; o ile sprawdzi się, nie pozostanie syndykat taki bez wpływu na obecny stan rzeczy.

S. P. Wr.

Z MIŃSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

Mińsk, 14 maja.

Na dzień 10 maja, w przeddzień ogólnego zebrania Towarzystwa, zapowiedzianym był konkurs pługów z rozmaitych fabryk i różnych typów. Już po marcowym posiedzeniu rozszło wezwania do licznych krajowych i zagranicznych fabryk narzędzi rolniczych, a wezwania to pożądanym znalazło posłuch, gdyż wogóle dostarczono na konkurs przeszło 50 pługów, w liczbie których 8 dwu i wieloskibowców.

Pomiędzy wystawcami znaleźliśmy firmy Petzolda z Inowrocławia, Schwartzhofa i Feltzera z Rygi, Wolskiego z Lublina, Sucheniego z Gild, Lilpopa z Warszawy, Mizama i Kochanowicza z Włocławka i wielu innych. Nadto szkoła rzemieślnicza z Grodna, tutejsze mińskie warsztaty mechaniczne i miejscowa odlewnia Jacobsona.

Pługów systemu Sacka i innych zagranicznych mniej u nas używanych typów dostarczył skład narzędzi rolniczych przy Towarzystwie naszym istniejący.

Konkurs rozpoczął się o godz. 10 na polach majątku Tivoli, własności członka Tow. p. Holtzberga, o 6 wiorst od Mińska, i trwał do godziny 7 wieczorem, z małą przerwą, podczas której gościnnie gospodarz podejmował zgromadzonych kilkudziesięciu członków Towarzystwa. Wszystkie pługi były próbowane w jednostajnych warunkach, z użyciem końskiej i wołowej siły pociągowej i z dokładnym oznaczaniem tak zużycia siły podczas działania (oznaczanej przy pomocy silomierza), jak też i czasu, głębokości i szerokości skiby, sposobu odwracania tejże i innych własności tego najważniejszego narzędzia w rolnictwie.

Nie mogę dziś jeszcze podać rezultatów konkursu, gdyż ściśle oznaczenie przymiotów każdego pługa zależy od dosyć skomplikowanego rachunku wszystkich zebranych danych—dziś jednak już zaznaczyć możemy, że o pierwszeństwo walczyć będą zapewne pp.: Wolski, Mizam, Kochanowicz, Petzold i Jacobson.

Zebranie ogólne zgromadziło około 100 członków i zajmowało się przeważnie kwestjami czysto rolniczymi, jak: projektami urządzenia pola do-

świadczalnego (Kamiński), uprawa łubinu i zużytkowaniem tej rośliny, w stanie zielonym prasowanej, jako karmu bardzo podnoszącego wydajność mleka u krów dojnych (O. Świda). Ks. Giedroń przedstawiał nowy rodzaj łubinu czarnego, jakoby rosnącego dziko w Syberji, a rozmnożonego w Niemczech, z kąd też nasienie zostało sprowadzone i nam przedstawione. Wyróżnia się on podobno wielką odpornością na zimno i zadawalnia się mniejszą ilością temperatury ciepłej, potrzebnej do wykształcenia się rośliny (zółty łubin potrzebuje 2,400 stopni ciepła Celsjusza dla wzrostu i produkcji ziarna, czarny—jakoby tylko 1,200). Rodzaj ten łubinu, jeżeli posiada powyższe przymioty, nadawałby się bardzo dla naszych i bardziej północnych warunków klimatycznych—podejrzanem jednak jest, czy dane te nie są wytworem fantazji i reklamy. Kwestje kiszienia rozmaitych rodzajów karmu zielonego, oraz poprawy piaszczystych gruntów przy pomocy zielonych nawozów, w szczególności zaś łubinu, były długo i wyczerpująco debatowane.

Przeważną część posiedzenia porannego poświęcono wysłuchaniu referatu komisji, wybranej dla ocenienia projektu utworzenia biura leśnego przy Towarzystwie—o czem nadmieniałem w sprawozdaniu z zeszłego posiedzenia.

Gubernia mińska ma około 2 $\frac{1}{2}$ mil. dziesięcin lasów prywatnych; od czasu wprowadzenia ochrony leśnej, a więc od 2 lat przeszło (w gub. mińskiej) komitet leśny zabronił absolutnie cięcia lasu (nawet na swoją potrzebę) przeszło w 300 dobrach, na przestrzeni około 400,000 dzies. W tymże czasie podano do komitetu około 100 próśb o pozwolenie eksploatowania lasów, po części zupełnie bez dołączenia planów, po części zaś z planami, wcale wymogom komitetu nieodpowiedniami. Tylko 19 planów dokładnie zrobionych zostało zatwierdzonych, i komitet zgodził się na projektowane poręby na przestrzeni 63,000 dzies.—połowa tej przestrzeni podlegała uprzednio absolutnemu zabronieniu cięcia. Z tych danych widzimy, jak mało dbano dotychczas u nas o urządzenie jakiegokolwiek gospodarstwa prawidłowego w lasach—i jak wielką jest potrzeba posiadania instytucji, przy pomocy której można byłoby, bez zbyt dużych kosztów, przystąpić do urządzenia koniecznych wymaganych pomiarów, planów i taksacji lasów.

W tym celu p. Czistiakow na przeszłym posiedzeniu polecał założenie biura leśnego przy naszym Towarzystwie, p. Stern zaś przysłał projekt założenia Towarz. akcyjnego dla eksploatacji lasów.

Komisja, rozpatrzywszy oba projekty, uznała je za niewykonalne: pierwszy z powodu braku funduszu wymaganego na urządzenie biura i na zapewnienie stałego wynagrodzenia dla taksatorów i geometrów w skład onego wchodzących; drugi—w obawie indyferencji sankcji na wyzyskiwanie swych członków przez przemysłowców leśnych, składających Towarzystwo akcyjne. Komisja wszakże uznaje konieczność posiadania pomocy fachowej leśnej, która z jednej strony mogła za niewygodną opłatą planować i urządzić

dla członków Tow. leśne gospodarstwa, odpowiednio do wymagań komitetu leśnego, z drugiej zaś mogłaby służyć za bezstronnego pośrednika pomiędzy przemysłowcami leśnymi a hodowcami lasów. Z tego powodu proponuje panom leśnikom i geometrom, obeznanym z obowiązującymi przepisami, żeby zechcieli, po przedstawieniu dostatecznych gwarancji swoich wiadomości, przyjąć warunki Tow. i pod jego firmą rozpocząć swą działalność. Tow., udzielając firmy swojej, jak ją udzieliło składowi narzędzi rolniczych i innym przedsiębiorstwom, już obecnie zdrowo funkcjonującym, nie przyjmuje na siebie żadnych obowiązków dostarczania technikom pracy i t. p., a nawet ustanawia maksimum opłaty mającej się pobierać za techniczne czynności (względnie do rodzaju zajęcia), ale jest moralnie przekonane, że przy dużej przestrzeni lasów, będącej w posiadaniu członków Tow., przy pewności tych ostatnich, że znajdą u techników przez Tow. poleconych pomoc sumienną i fachową, za opłatą niewygórowaną, będą oni mieli dostateczną ilość zajęcia, zabezpieczającego byt materialny swoich.

Nadto komisja postanowiła prosić komitet leśny, żeby upoważnił swoich prowincjonalnych urzędników, t. zw. rewizorów, do wydawania, na zapytania właścicieli lasów, nie tylko ustnych objaśnień, ale i piśmiennych, które, w razie możliwych sporów z komitetem, mogłyby służyć do usprawiedliwienia posiadaczy lasów.

Wnioski te komisji, po bardzo długich wyjaśniających debatach, prawie jednogłośnie zostały przyjęte. Komisja, której podziękowano za dotychczasową działalność, została jeszcze powiększona przez kilku nowych członków, a ogólne zebranie przyszło do przekonania, że na tej drodze trudności uregulowania kwestyj leśnych usunięte wkrótce zostaną.

Sprawozdanie z rocznej działalności rzeźni miejskiej wykazało powolne ale ciągle rozwijanie się tej instytucji na korzyść tak miasta, jak i akcjonariuszów. Dywidenda za rok ubiegły doszła do 9 proc., a kapitał włożony dla urządzenia biura i zakupu potrzebnych martwych oraz żywych inwentarzy został już prawie umorzony. Obecnie rzeźnia dostarcza mięso dla dwóch konsystujących w Mińsku pułków piechoty, a w przededniu posiedzenia dostała propozycję dostawy 3,000 sztuk wołów dla wojsk mających w sierpniu manewrować w guberni smoleńskiej. Jest to interes jeszcze nie ogadany, ale można mieć nadzieję, że przyjdzie bez licytacji do porozumienia z intendenturą; oczywiście rzeźnia, rozporządzająca niewielkim obrotowym kapitałem, nie będzie w możności przystąpienia do interesu na swoją rękę, ale znajdzie się konsorcjum oddzielne pomiędzy członkami Tow., gdyż na tścisie puszczony sposobem próby w obieg na wieczornym posiedzeniu, znalazła się znaczna ilość podpisów, pokrywających przeszło połowę żądanego na przedsiębiorstwo kapitału.

Na tem kończę obecne sprawozdanie z posiedzenia, które, z powodu wiosennej pory i zajęć z nią połączonych, nie przedstawiało takiego interesu, jak jesienne i zimowe. Narady odbywały się w sali domu szlacheckiego, nastę-

ne zaś posiedzenie już odbędziemy w nowym własnym lokalu, w domu, którego budowę, z uwzględnieniem naszych potrzeb, wykończy obecnie Karol hr. Czapski.

Dr. W. N. J.

Spadek cen zboża.

Warszawa, 20 maja.

Przed kilku dniami przejechałem kołami kilkanaście mil na południe Królestwa. Z małymi przerwami lasów iglastych, po całej drodze srebrzyły się i złociły łany żyta, pszenicy, owsa. Po parodniowych, lubo niedostatecznych dżdżach zboże wybujało i rokuje urodzaj dobry; miejscami wszakże będzie więcej słomy, niż ziarna, bo kłosa nie rozwinęły się należycie. Głównie jednak szukałem oczyma okopowizn, roślin farblerskich lub oleistych, ale zrządka tylko je napotykałem. Ziemiaki i rzepak, groch i buraki, lubin i koniczyna, oto prawie wszystko, co po drodze przerywało jednostajność łanów zbożowych.

A tymczasem, kiedy z Warszawy wyjeżdżał, cena korca pszenicy spadła na 4 ruble, żyta na 2 rs. 30 kop., kartofli na 25 kop., a ponieważ kupców brakło, spadnie pono i niżej. Niepodobna objawu tego lekceważyć, kiedy zwłaszcza tak niedawno, w toku rokowań handlowych ruskoniemieckich, spodziewano się niechybnej wyższości cen zboża.

Stało się inaczej, gdyż na spadek wartości zboża wpływają ogólniejsze przyczyny, a przede wszystkim nadprodukcja, nie w Królestwie lub innej prowincji, nie w Europie lub Ameryce, lecz w całym świecie. Po Ameryce stała się również wytwórczynią zboża Azja, po niej Australia, a teraz i północne krainy afrykańskie: Marokko, Alger, Tunetania, Egipt, wystąpiły do współzawodnictwa, uprawiając na sprzedaż kukurydzę, jęczmień, a nawet pszenicę. Obfitość towaru uczyniła go tanim, cła zaś ochronne czasowo tylko i sztucznie podtrzymywały poniekąd jego wartość. Z chwilą jednak zniesienia cel, towar staje się tańszy o wysokość tego cła, słowem wraca do ceny handlowo-normalnej, odpowiedniej do cen rynków wszechświata. Pewnikiem już nazwać wolno twierdzenie, że cła ochronne wewnątrz kraju utrzymują wysokie ceny, lecz uniemożliwiają wywóz, zniesienie zaś cel ułatwia sprzedaż zagranicę, ale po cenie niższej, unormowanej. Przy rozwiniętej komunikacji niepodobna sprzedawać drogo towaru gdzie indziej taniego, a zboże jest właśnie tanie, albowiem wytwórstwo jego zolbrzymiało i kraje zamorskie produkują je z małym nakładem pracy i grosza. Tak los spotkał nie tylko zboże, lecz i srebro. Wobec tego jedyny sposób wyjścia zostaje: zaniechać wytworzenia nieopłatnego towaru i wziąć się do czego innego. Nielatwe to bywa, ale nieodzowne.

Tak rozmyślając, nie mogłem się radować łanami zboża, a poletkami zaledwie rzepaku lub chmielu. Nasza droga płatna, wysoce odłużona i długą uprawą wyczerpana ziemia nie może tanio produkować, a musząc sprzedawać tanio, ponosi stratę. Jakoż teraźniejsze ceny, osobliwie żyta, nie pokrywają niekiedy bodajby kosztów robocizny.

W takim stanie rzeczy wytworzenie jak największej ilości zboża doprowadzić musi do bankructwa; rolnicy przeto niech zmienią jak najrychlej system gospodarczy i niechaj produkują towar poszukiwany, a zatem i dobrze płacony. Tu i owdzie rozwinęły się już chmielniki, uprawa nasion buraczanych i niektórych roślin przemysłowych; upowszechniła się też i pośród włościan hodowla owiec, a po wielkich folwarkach zakładają serownie i gospodarstwa rybne. Są to wszakże dopiero zaczątki, nie zmieniające ogólnej, zbożowej cechy naszego rolnictwa. A tymczasem ceny zboża

wolają przeraźliwie: «Ratujcie się, póki czas!»

O ten czas mianowicie chodzi. I Holandia, i Belgja i Francja południowa przebywały podobne przesilenia zbożowe, a przecież zakwitły przemysłem rolnym. Co większa, rolnictwo tamtejsze; przerzuciwszy się ku wytwarzaniu materiałów przemysłowych, poparło dawne i stworzyło nowe gałęzie przemysłu fabrycznego. I u nas, im prędzej to zbratanie rolnictwa z przemysłem nastąpi, tem mniej straty dobry byt krajowy dozna.

Nadmienić jeszcze trzeba, że gospodarstwa przemysłowe, po kupiecku prowadzone, czyli zapisujące dochody i wydatki do ksiąg parafowanych, mają otwarty kredyt w bankach, dla innych prawie wręcz niedostępny.

Wł. K.

Stan pól z dniem 1 maja.

Organ ministerstwa skarbu podaje wiadomości o stanie pól na zasadzie doniesień, otrzymanych od inspektorów podatków. Ze sprawozdania tego okazuje się, że w pierwszej połowie kwietnia, na skutek zbyt małej ilości śniegu, spadłej podczas zimy w całej prawie Rosji europejskiej, a głównie w pasie jej południowo-zachodnim i w Królestwie polskim, zachodziły obawy, czy zasiewy ozime nie doznały znaczniejszego uszkodzenia. Obawy te jednak były przesadzone, dostarczone bowiem wiadomości przekonywają, że przestrzeń pól, na których oziminy nieco mocniej ucierpiały, w żadnym poszczegółowym powiecie nie jest wielką, a przytem większe uszkodzenia zauważyć się dały jedynie w 24 powiatach; największy procent przestrzeni uszkodzonej, w porównaniu z ogólną przestrzenią zasiewów ozimych, przedstawia powiat czechryński, guberni kijowskiej, gdzie wynosi on 19,0. W powiecie grodzieńskim i słonimskim, guberni grodzieńskiej, wynosi 5,6; w krzemienieckim, guberni wołyńskiej, i w kowieńskim—5,0; w powiatach zaś szczuczyńskim i kolneńskim, guberni łomżyńskiej—7,0. W pozostałych zaś 17 powiatach, należących do guberni woroneżkiej, jekaterynosławskiej, kurlandzkiej, nowgorodzkiej, ołoneckiej, riazzańskiej, petersburskiej, twerskiej, chersońskiej, jarosławskiej, stawropolskiej i taurydzkiej, oraz do prowincji kubańskiej—od 5,0 do 14,0. W reszcie powiatów Cesarstwa uszkodzenia były nie nieznaczące, tak, że ogólnie biorąc, przestrzeń uszkodzoną można uważać w roku bieżącym za mniejszą, niż to bywa zazwyczaj. Głównymi przyczynami owych uszkodzeń były zbyt obfite deszcze, na skutek których zasiewy, zwłaszcza w nizinach, całkowicie prawie wyprzały, w niektórych zaś okolicach, jako to w prowincjach południowo-zachodniej i w Królestwie, zbyt wielkie mrozy, w związku z zupełnym niemal brakiem śnieżnej opony.

Wszakże ciepła aura, jaka w drugiej połowie kwietnia zapanowała, pozwoliła się tymże zasiewom ozimym należycie rozwinąć, tak, że wszędzie z dniem 1 maja stan pól względnie do czasu był zadawalnym. W Królestwie rozwój oziminy tak szybko nawet postępował, że też już się przed d. 1 maja wykłaskać zaczęły, co się nader rzadko zdarza. Mniej pomyślnie przedstawiają się pola w 32 powiatach, a w tej liczbie w jednym z powiatów guberni wileńskiej, jednym—witebskiej, jednym—wołyńskiej, czterech—grodzieńskiej, trzech—kowieńskiej, jednym—mohylewskiej, oraz jedenastu Królestwa polskiego, gdzie brak deszczu i kilkodziennie mocne zimna wstrzymały rozwój wegetacji roślinnej; ale i w tych nawet wyjątkowych okolicach spodziewać się jeszcze można polepszenia się stanu oziminy ze zmianą warunków atmosferycznych. Zasiewy jare nie wszędzie ukończone, powszechnie jednak szły i idą normalnie, a gdzie już powstąpiły, zdają się dobrze zapowiadać. Wyjątek stanowi pięć powiatów Cesarstwa i dwadzieścia powiatów Królestwa, które pod tym względem nieco do życzenia pozostawiają.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Posiedzenia komisji w kwestji eksportu produktów rolnych, utworzonej przy ministerstwie finansów, pod prezydencją dyrektora departamentu handlu i przemysłu

p. Kowalewskiego, rozpoczęły się w d. 14 maja. W skład komisji, oprócz urzędników ministerstwa skarbu, wchodzi także reprezentanci innych ministerstw. Pierwsze posiedzenie poświęcone zostało kwestji wywozu produktów nabiłowych. O stanie tego wywozu zdał sprawę dyrektor departamentu fiński mleka, jaj i masła o wiele przewyższa wywóz ruski. Ten ostatni rozwijać się zaczął w południowej Rosji dopiero w ostatnich czasach, i przeważnie skierowany jest do Konstantynopola, Anatolji, jednym słowem na Wschód, ale w ogólności jest słaby. Finlandja zaś sprzedaje swe wyroby nabiłowe przeważnie do Anglii i Danji. Na rynkach handlowych w obu tych krajach przemysł fiński ma swych przedstawicieli i agentów, czego ruscy producenci na Wschodzie dotąd nie zrobili. W ogólności produkcja nabiłowa w Finlandji doprowadzona jest do nadzwyczaj szerokiego rozmiarów. Sprawie tej wyłącznie prawie poświęcone było pierwsze posiedzenie komisji.

— Na dorocznym zgromadzeniu witebskiego Tow. rolniczego, które odbyło się w d. 28 kwietnia, postanowiono: a) wyrazić wiernopoddańcze podziękowanie za utworzenie ministerstwa rolnictwa i zawarcie traktatu z Niemcami; b) złożyć za ugodę z Niemcami podziękowanie p. ministrowi finansów; c) zaprosić p. ministra rolnictwa na członka honorowego Tow. Nowowybrany wice-prezes Tow., p. Chwostow, postawił następujące wnioski: 1) położyć starania o otwarcie w guberni witebskiej szkół rolniczych średnich i niższych; 2) postarać się o rozpowszechnienie maszyn i narzędzi rolniczych, oraz poprawnej rasy bydła i dobrych nasion; 3) ułatwić zbyt produktów gospodarskich; 4) starać się o zmniejszenie taryf przewozowych dla tychże produktów; 5) wypracować projekt udostępnienia kredytu hipotecznego; i 6) wydać książkę informacyjną dla gospodarzy witebskich. Towarzystwo przyjęło w zasadzie pomienione projekty i w celu rozpowszechnienia narzędzi rolniczych, oraz ułatwienia zbytu produktów, postanowiło utworzyć Towarzystwo udziałowe gospodarzy witebskich.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Według «Grażdanina», na giełdzie obiega pogłoska, że wkrótce nastąpi konwersja 5-proc. listów zastawnych Tow. wzajemnego kredytu ziemskiego, oraz 5-proc. listów Banku ziemskiego szlacheckiego.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Według doniesienia «Birż. Wied.», obiegająca w sferach giełdowych pogłoska o bliższym wykupieniu kolei połudn.-zachodnich, okazała się mylną. Kwestja ta bynajmniej teraz nie stoi na porządku dziennym. Pogłoska wynika ztąd, iż w lonie akcjonariuszów miał powstać projekt wejścia do ministerstwa finansów z propozycją wykupienia, przy czem żądać miano, aby przy ustanowieniu wynagrodzenia dla akcjonariuszów, wzięta została pod uwagę oszczędność, zyskiwana przez skarbu wskutek zniesienia zarządu Tow. w Petersburgu, na który idzie rocznie do 800,000 rubli. Oszczędność, przy skapitalizowaniu na zasadzie 5 od sta, dałaby po rs. 33 na akcję. I.

— Wskutek podanej przez «Birż. Wiedom.» wiadomości, jakoby podniesienie się dochodu brutto dr. zel. połudn.-zachodn., sięgające 4 mil. rs. za pierwsze cztery miesiące r. b., może mieć wpływ na cenę wykupną akcji dróg tych przy przejściu ich do skarbu, ministerstwo finansów wyjaśnia urzędowo, iż okoliczność powyższa wpływu mieć nie może, a to ze względu na dług Towarzystwa, które winno rządowi przeszło 100 mil. rubli kred. Wszelka nadwyżka po nad nominalną wysokość funduszu akcyjnego, według ustawy Tow., iść winna przede wszystkim na zaspokojenie długów takowego; w danym wypadku użytyby być musiała również na cel ten, gdyby rząd przystąpił faktycznie do wykupu drogi.

— Z powodu trudności technicznych, związanych z przygotowaniem nowych biletów pasażerskich, komisja, obradująca w przedmiocie reformy taryfy pasażerskiej, zaprojektowała niektóre zmiany w zasadach taryfowych, opracowanych już poprzednio. Zmiany te jednak nie zasadnicze. Obniżka pozostanie bardzo poważną. I.

— «Warsz. Dn.» pisze, że wice-prezes rady zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej, p. L. Kronenberg, zamierzając przystąpić do sporządzenia projektu budowy na miejscu dzisiejszego dworca kolei wiedeńskiej centralnego dworca kolejowego z podjaz-

dowem do niego linjami, idącymi w kierunku od stacji Praga nadwiślańska przez Nową Pragę, Pragę, odnogę Wisły zwaną Łachą, Saską Kępe, rzekę Wisłę, aleję Jerolimską i dalej przez wieś Czyste do stacji kolejowej Włochy, czynił starania o udzielenie mu pozwolenia na przeprowadzenie w tym celu studjów. J.E. p. o. generał-guberna tora, po przedstawieniu rzeczowej prośby wraz z opinią sztabu okręgu wojennego warszawskiego w tym przedmiocie, zezwolił na przeprowadzenie rzeczonych studjów.

— Reorganizacja ministerstwa komunikacji, jak się dowiadują «Birz. Wied.», ma się rozpocząć od Nowego roku. Głównie przekształceniu ulegnie departament dróg bitych i komunikacji wodnych. Te ostatnie stanowią mają osobny zarząd, a istniejąca obecnie tymczasowa komisja dla budowy portów handlowych zamieniona zostanie w stałą instytucję. Zarząd centralny kolei żelaznych skarbowych przejdzie do departamentu dróg żelaznych, zarząd zaś dróg żelaznych skarbowych będzie zniesiony. Kancelarja ministra zmieniona zostanie w departament spraw ogólnych, w którym rozpatrywane będą projekty do spraw, rewizje, wywłaszczenia gruntów i t. p.

— W następstwie przeprowadzonej reorganizacji na drodze zel. warsz.-wied., obecny naczelnik ruchu, p. Al. Popiel, zostaje urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy dyrekcji kolei, naczelniczy zaś telegrafu p. Grabowski i służby ekspedycyjnej p. Leśniewski — pomocnikami naczelnika ruchu. Nowy naczelnik ruchu, p. Daragan, będzie z urzędu w dalszym ciągu zastępcą dyrektora.

— Inżynierowie, którzy robili studia nad budową nowej linii kolei żelaznej od Warszawy do Ostrołęki, powrócili już do Warszawy dla ostatecznego wykonania projektu. Budowa nowej kolei — jak donoszą do «Now. Wrem.» — powierzona została inżynierowi Gleserowi; roboty rozpocząć się mają w jesieni.

— W r. b. maja być przeprowadzone studia przedwstępne dla budowy nowych linii kolejowych od Łukowa do Lublina i od Tyflisu do Karsu. Według «Birz. Wied.», ministerstwo komunikacji wyasygnowało na ten cel 36,000 rs.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Na mocy uchwały Rady państwa z d. 2 (14) maja, wysokość potrącenia zwolnionego od akcyzy wywożonego zagranicę spirytusu wszelkiej mocy, oczyszczonego i nieoczyszczonego, została zmniejszona z 4 na 3 1/2%. Za wywożone zagranicę w naczyniach szklanych i glinianych wyroby wódczane i wódkę oczyszczoną ustanowiono premjum w wysokości 5 1/2% od wiadra spirytusu bezwodnego, które się wydaje na zasadach wyłuszczonej w art. 347 ust. o opt. akcyzowych. Minister skarbu jest upoważniony do udzielenia właści-

cielom gorzeln i zakładów rektyfikacyjnych pozwoleń na wywóz spirytusu zagranicę, bez kaucej, przy włożeniu na wysyłającego odpowiedzialności za akcyzę. Przepisy wchodzi w wykonanie od d. 1 (13) lipca r. b.

— W końcu b. m., jak się dowiadują «Birz. Wied.», odbędzie się w Kijowie ogólne zebranie cukrowników, na którym rozpatrywany być ma projekt syndykatu cukrowniczego w jego formie ostatecznej. Układ zawarty będzie przed notariuszem i dopełnione zostaną wybory pełnomocników.

SPRAWY CELNE I PODATKOWE.

— W celu ułatwienia stosunków handlowych ze Wschodem, ministerstwo finansów opracowało projekt przeprowadzenia faktycznej granicy od strony Persji i Afganistanu i ustanowienia tamże komór celnych. Projekt ten, jak zapewniają «Birz. Wiedom.», ma być rozpatrywany przez Radę państwa i w możliwie krótkim czasie wprowadzony w wykonanie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Waluta rumska zagranicą w tygodniu ubiegłym uległa niewielkiej zmianie, we wtorek bowiem za 100 rubli płacono 219 marek 50 pf., czyli o 25 pf. mniej aniżeli po zamknięciu giełdy w dniu 22 maja. W tygodniu ostatnim gwałtownie spadły akcje dróg południowo-zachodnich wskutek oświadczenia ministerstwa finansów, że ze względu na znaczny dług, jaki rząd ma u tych kolei, w razie ich wykupu, akcje byłyby wprost wymienione na 5-proc. obligacje rządowe, albo też wymienione na gotówkę według ceny nominalnej. Wskutek tego oświadczenia, akcje te ze 116,25 spadły do 112,5.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 17-go maja. Połtycki premjow: I em. 249, II em. 226. Połtycki wachodnie: II em. 101,62, III em. 101,62. Listy premjowe banku szlacheckiego: 192,75. Akcje banków: dyskontowego 340, międzynarodowego 540, rusk. 419,50, wileńskiego ziemskiego 615, kijowskiego ziemskiego 617. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—101,50, kijowskie—102,50, charkowskie—101,87, połtawskie—101,25, moskiewskie—102,50. Giełda warszawska dnia 29-go maja. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—100,30; m. Warszawy: serja I (nie notow.), serja II (nie not.), ser. III—100,75. Akcje banku handlowego—450, ser. III—295. Monety. Funt szterling—9 rs. 35 kop., marka—46,09 kop., frank—37,33 kop., gulden—75,37 kop., rubel w złocie—150 kop., kred.; rubel papierowy—66,66 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Zarówno nadzieje na obfite urodzaje tegoroczne, jak i znaczne zapasy, pozostałe z roku zeszłego w rękach wytwórców, sprawiają, że tendencja zniżkowa na rynkach zagranicznych trwa dalej bez zmiany. Wiadomości o pomysłach urodzajach nadchodzą prawie zewsząd; w jednej tylko Kalifornji, oraz w Gallcji, na Bukowinie i miejscami na Węgrzech, a także w niektórych prowincjach holenderskich plony, szczególnie pszenicy i żyta, obiecują się mniej obfite, ta jednak okoliczność na usposobienie handlu bynajmniej wpłynąć nie może. Podaż tymczasem prawie się nie zmniejsza, dzięki szczególnie Argentynie, która za zniżką cen na pszenicę dotychczas podaż i być może, iż nią nawet kieruje. Na rynkach pojedynczych w tych tylko miejscach ceny ulegały mniejszej zmianie, gdzie podaż była

mniejszą, np. w portach wschodnio-praskich na żyto. Za to producenci pszenicy ruskiej nie są w stanie przeciwdziałać tendencji zniżkowej; aleco poważniejszych transakcyj na tę pszenicę dokonano tylko w portach morza Śródziemnego, po części we wschodnich Prusach i w Holandji, przyczem w ostatnim wypadku widać było wpływ zniesienia przepisów niemieckich o tożsamości wywożonego zboża. W ogólnosci na wszystkich rynkach daje się zauważyć silną podaż zboża nie tylko gotowego, ale i oczekiwanego ze zbiorów przyszłych, gdy tymczasem nabywcy wstrzymują się od zakupów i rachują na dalsze jeszcze zniżki. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Now-Yorku: pszenicę 67; w Londynie: pszenicę ruską 71—79, amerykańską 74—76, indyjską 74—76, jęczmień 80—90, owies 74—80, jęczmień ruskii 49—53, danajski 56—64, mięszkowy 70—84; w Marsylii: pszenicę ruską 74—79, amerykańską 83—85, mięszkową 138, owies ruskii 72, jęczmień ruskii 49; w Berlinie: pszenicę 97—103, żyto 80—92, owies 95—122, jęczmień 67—124; w Królewcze: pszenicę miejscową 95, żyto ruskie 52, mięszkowe 73—74, owies ruskii 61—62, mięszkowy 85—97, jęczmień ruskii 43—54; w Gdańsku: pszenicę miejscową 70, żyto ruskie 55, mięszkowe 79, jęczmień ruskii 46—52.

Rynki krajowe odznaczają się usposobieniem ospałem i ciągłą tendencją zniżkową, jakkolwiek dalszy gwałtowny spadek cen powstrzymano nieco został mniejszą podażą. Wytwórcy, wobec cen minimalnych, ze sprzedażą się nie spieszą, a nabywcy ze względu na zapowiadające się piękne urodzaje nie prawie obecnie nie kupują, nie wyłaczając nawet młynarzy. Organ ministerstwa finansów nie radzi jednak wszystkim sprzedawcom wstrzymać się od zbycia gotowych zapasów, gdyż ich sprzedaż nawet w warunkach obecnych będzie dla nich dogodniejsza od późniejszej, kiedy na rynkach ukaże się masa nowego zboża. Na rynku warszawskim, bez względu na mały dowóz, sytuacja się nie poprawiła, gdyż usposobienie jest ciągle niechętnie. Jedynie tylko ceny żyta wzmożniły się do 35 kop. na korcu, pszenicy zaś pozostały niezmiennione. Za to mąka pszenna, wskutek silniejszego dowozu, spadła w cenie o 25 do 70 kop. na worku pięciopudowym, a żytnia, po silnej zmianie szóstygodniowej, trzyma się w cenie tej samej. Ceny owsa również spadły wskutek silniejszego dowozu i zastępowania tego ziarna tańszą paszą. Konjunktury przyszłych urodzajów podajemy na innem miejscu. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 68—73; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 400—410, żyto wyborowe 240—290, owies 245—280, jęczmień wyborowy 310—330; w Libawie: żyto 53—54, owies 54—60, siemię lniane (87,50-proc.) 125, stepowe 127; w Rydze: pszenicę 67—87, żyto 53—61, owies 50—75, jęczmień 49—73; w Odesie: pszenicę 51—63, żyto 39—45, owies 55—62, jęczmień 33—35; w Kijowie: pszenicę 52—62, żyto 35—46, owies 43—48, jęczmień 32—34; w Orszy (gub. mohylowska): pszenicę 60, żyto 49, owies 43, jęczmień 47. X.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

J.X. Obolewicz z Sużan. Dla najuboższych petersburskiego rzymsko-katolickiego Towarz. dobroczynności rs. 4.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze. SPECJALNOŚĆ:
Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6. BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE. Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisyj. (411)

Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.
„MAGAZYN FRANCUSKI”.
Petersburg,
Newski prosp. 21.
Przyjm. obstalunki.

Pracownia obuwia warszawskiego
F. WIERZBOWSKIEGO,
Kazańska 46, m. 8.
(2198-13-18)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italska 19.

Mydło od łupieżu.
Przetłuszczone, rezorenowo-salicylowo-siarczano-dziegciowe. Sposobem d-ramed. P. I. Eichhafa. Sprzedawca w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną
№ 4711.
2216-24) Wystrzegać się należy podrabiań.

WODY MINERALNE NATURALNE najświeższego czerpania, oraz
WSZELKIE PRODUKTY ŹRÓDŁOWE poleca GŁÓWNY SKŁAD przy APTECE
L. ZIEMIŃSKIEGO,
MAGISTRA FARMACJI, (529-4-2)
Marszałkowska, róg Królewskiej, wprost Saskiego Ogrodu.
Na Włocławek wyłąc. sprzed. wód natur. i sztucz. w apt. S. Seyera.

J. C. JESSEN
W RYDZE.
Skład węgla kamiennych, koks, łanego żelaza, cegły ogniotrwalej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)
Wyszedł z druku zesz. VII BREHMA
„KROLESTWO ZWIERZĄT”
cena k. 45, z przes. k. 50.
Cena całego dzieła rs. 4 kop. 50, z przesyłką rs. 5.
Wydawnictwo GEBETHNERA I WOLFFA, w Warszawie. (535)

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie denty-sta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz. Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiane lub kupowane przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystające z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie poleca dwa nowo wydane, niezwykle interesujące dzieła, popularyzujące wiedzę przyrodniczą, które zyskały pochlebne uznania krytyki:

Bańki mydlane.

Wykład początkowy o zjawiskach włoskowatości, napisał C. V. Boys, przełożył Wiktor Biernacki. Z licznymi drzeworytami. Cena: w kartonie 90 k., z przesyłką rs. 1 k. 15.

Zjawiska ziemskie i lądy stałe.

Przez Elizeusza Reclus.

W przekładzie d-ra M. Stefanowskiej. Z ilustracjami. Cena 80 k., z przesyłką 90 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (528-8-3)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKO WSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

Na Królewskiej.

— Patrząco, jak to okratowano giełdę...

— Mój drogi, ze względu na niektórych, którzy tam bywają, powinni byli to już dawno uczynić... (Mucha).

Dom Handlowy

Ł. J. BORKOWSKI,
w Dąbrowie i Warszawie. Kantor: Marszałkowska, № 136,

poleca nowo utworzony przy składzie węgli

TWARDA, № 67,

SKŁAD ŻELAZA
walcowanego i blach.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny umiarkowane. (516-12-4)

Dr. Zygmunt Gembarzewski,

po trzyletniej praktyce na kilku klinikach wiedeńskich, przeważnie w chorob. kobiecych, jako asystent prof. Rokitańskiego i operator klin. położniczej prof. Brauna w Wiedniu, ordynuje w sezonie tegorocznym

W KRYNICY. (526-2)

REJESTRA

GOSPODARSKIE

najpraktyczn. ułożone, wyd. nakł. księg. Kempnera w Płocku. Katal. wysyła na żąd. bezpłatnie i franco. (468-13-9)

BRONISŁAW HOLC,
RZEZBIARZ,

Daniłowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figury religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na żądanie wypłata rami. (309-26)

OSOBA z najl. polec., w średn. wieku, posz. miejsca, jako tow. na wyjazd do wód. Może zająć się całą podr. Of. w red. «Kraju», J. B. (2333-2-1)

Zakład zdrojowy

Stacja kolej Muszyna - Kry- nica: z Krakowa 8 g. ze Lwowa 12 g. z Pesztu 12 g.	KRYNICA (w Galicji).	W miejscu poczta 3 razy dziennie. Telegraf. Apteka.
---	--------------------------------	---

Najobfitsza szczawa żelazista

w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znakom. utrzym. Środki lecznicze: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węgl., ogrzew. metodą Schwarza (w r. 1893 wyd. ich 36,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzew. (w r. 1893 wyd. ich 13,500). Kąpiele gazowe, z czyst. kwasu węglow. Zakład hydro-patyczny, pod kierunkiem spec. d-ra H. Ebersa (w r. 1893 wyd. procedur hydrop. 32,000). Picie wód miner. miejsc. i zagr., Żentyca, Kefir, Gimnastyka lecznicza. Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff, cały sezon stale ordyn. Nadto 12 lekarzy wolnoprakt. Spacer: bardzo rozległy park śpilk., znakom. utrzym. Blższe i dalsze wycieczki w urocz. Karpaty. Mieszkania: przeszło 1,500 pokoiów z komfort. urząd., z pościelą kompl., usługą, dzwonekami elektr., piecami i t. d. Kościół katolicki i cerkiew. Wspan. dom zdrojowy, kilka restaur., kilka pensjon. prywatn., mleczarnie, cukiernie. Muzyka zdrojowa, pod kier. A. Wrońskiego, od 21 maja. Stały Teatr, koncerty. Frekwencja w r. 1893—4,600 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpiel, pomieszkań i potraw w głównej restauracji niższe. Rozsyłka wody miner. od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p., udzielone nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień

(2335-4-1)

C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

A. TAHN & CO

WŁAŚCICIELE

Fabr. tektury smołowc. i asfaltu

POD FIRMA

F. PIETSCHMANN,

w Warszawie. Kantor: Tłomackie, № 3,

polecają tekturę smołowcową, lak asfaltowy, gwoździe, smołę gazową i t. d., wykonują roboty tekturowe i asfaltowe. (514-12-4)

ROWERY

„FENOMEN“

posiadają, oprócz innych znakomitych ulepszeń, pat. łożyska kulkowe «FENOMEN» ze zmniejszonym o przeszło 20 proc. tarcie i odznaczają się dzięki temu od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (505-15-5)

Główny reprezentant na państwo ruskie

L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

„SUDORIVORAT“

Wyściefaczka do wkładania w obuwie, pochłaniająca pot i nieprzyjemną woń z nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wyłączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. Pp. handlującym odstępuje się rabat. Wynalazca **L. Szczępski**, Krakowskie-Przedmieście № 88. Obstalunki od ra. 3 załatwiam za zaliczeniem. (476-10-5)

Wydawnictwo GEBETHNERA I WOLFFA.

PISMA

JORDANA,

Juljana Wieniawskiego,

wyszły z druku:

Tom I: «Wędrowki delegata».
Tom II: «Przygody panów Marka i Agapita».

Cena pojedyncz. tomu rs. 1 k. 20.
w przedpłacie za całość

6 tomów rs. 5.

Po wyjściu cena będzie podwyższoną.

„SIOSTRY“

powieść

Zofji Kowerskiej,

cena rs. 1 k. 50, z przes. rs. 1 k. 70.

Też autorki wyszły:

Dzidzia, powieść.—Lew i mysz.—

Bezdzietni.—Z poezji szpitala.

Cenars. 1 k. 20, z przes. rs. 1 k. 35.

Irena, powieść. Cena rs. 1 k. 20,

z przes. rs. 1 k. 40. (538-3-1)

Do nabycia we wszystk. księgarn.

G. A. SCHENK.

NAJTAŃSZE W PETERSBURGU

UBRANIA

francuzkiego i angielskiego kroju,

Kazańska 54.

(2226-12-11)

PROFESOR UNIWERS.

wskazuje miejsce (stancję), gdzie chłopiec dobrze wychowany, mający uczęszczać do szkół warszawskich, znajdzie zdrowe utrzymanie, opiekę rodzicielską i kierunek naukowy. Adresować: «Kurjer Warszawski», pod № 999. (531-4-2)

CEMENT,

cegła ogniotrwała i glina. największe w Warszawie składy u firmy **Z. A. Krajewski**. Kantor: Bielańska, 9 (Hotel Paryżki). Wysłka za zal. kolejow. (501-15-6)

To grunt.

— Jak ci się podoba mój nowy garnitur?

— Bardzo ładny.
— Dobry materiał, śliczny krój i w dodatku... na kredyt. (Kolce).

FARBY LAKIER
W Karpinskiego & W Lepperta
W WARSZAWIE

(506-22-2)

OSOBA int., która przez 6 lat miała sobie powierz. zarz. i kontr. w wielk. domu, znaj. się dokł. na wszyst., co wchodzi w zakr. gosp. kob., posiad. najl. rekom., posz. zajęcia. Of. red. «Kraju», M. Z. (2332-2-1)

Lek. Jan Chmielewski,

b. asyst. klin. chor. nerw. w Kijowie, ord. w chor. nerw. i reumat., elektroterapia. Odesa, ul. Ryszewskiej, № 12. (2327-4-1)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI
własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. **K. SADOWSKIEGO** w Wilnie. (410-52)

BUSKO Lek. Majkowski, starszy lekarz miejscow. szpit., praktykuje przez cały sezon. Tęgoz do nabycia opis Buska, k. 60. (520-6-4)

ZARZĄD DR. ŻEL. NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że od d. 6 (18) maja r. b. na sezon letni wprowadzonym zostaje na tej drodze następujący rozkład jazdy pociągów osobowych:

Podług czasu warszawskiego:

a) Na linii głównej:

STACJE.	OSOBOWY Nr. 2.		POCZTOWY Nr. 4.		OSOBOWY Nr. 6.	
	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.
Mława	—	3.08	—	6.53	—	—
Warszawa	6.49	8.45	10.37	3.24	—	11.54
						Mieszany Nr. 202
Iwangród	11.54	—	6.31	6.56	3.08	3.53
Lublin	—	—	9.14	9.26	7.23	8.24
Chelm	—	—	11.34	11.42	11.42	12.58
Kowel	—	—	2.03	—	5.23	—

STACJE.	MIESZANY Nr. 63.		POCZTOWY Nr. 3.		MIESZANY Nr. 209.	
	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.	Przychodzi.	Odchodzi.
Kowel	—	—	—	3.32	—	2.23
Chelm	—	1.34	5.58	6.08	6.23	6.43
Lublin	5.23	—	8.21	8.39	10.27	10.48
						Osob. Nr. 5
Iwangród	—	5.53	10.49	11.14	2.04	4.18
Warszawa	9.13	10.15	2.20	5.32	7.24	—
Mława	2.08	—	9.29	—	—	—

b) Na linii Iwangród-Luków:

<i>Pocztowy № 4:</i>		<i>Pocztowy № 3:</i>	
Odchodzi z Iwangrodu	12.18	Odchodzi z Łukowa Teresp.	3.42
Przychodzi do Łukowa Teresp.	2.10	Przychodzi do Iwangrodu	5.32

c) Na linii Obwodowej:

<i>Osobowe: № 7:</i>	<i>№ 9:</i>	<i>Osobowe: № 8:</i>	<i>№ 10:</i>		
Odchodzą z Pragi dr. żel. Warsz.-Teresp.	2.38	10.13	Odchodzą z Warszawy dr. żel. Warsz.-Wied.	7.53	2.36
Przychodzą do Warszawy dr. żel. Warsz.-Wied.	3.18	10.51	Przychodzą do Pragi dr. żel. Warsz.-Teresp.	8.33	3.14

Uwagi. Minuty, oznaczone grubszymi cyframi, określają czas nocny.

Dla pasażerów, jadących w bezpośredniej komunikacji do Kijowa, służy pociąg Nr. 4; na drogę Iwangródsko-Dąbrowską — pociągi Nr. 6 i Nr. 2; na drogę Terespolską via Iwangród-Luków — pociąg Nr. 2 i wreszcie dla udających się zagranicę via Mława-Marienburg — pociąg Nr. 1. (2306-3-2)



**SOSNOWICKA
FABRYKA SZKŁA**
dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych i lepszych budowli. (507-48-5)

BIURO OBRONCZE
DŁUGA № 40,
Porady prawne, sprawy cywilne, karne, handlowe, konsystorskie i administracyjne. Redakcja projektów wszelk. aktów prawnych. Adwok. przysięgli: J. Kokeli, M. Korenfeld, L. Swiderski, A. Pilecki. (487-12-6)

ZASOBNY.
— Szanowny panie piekarzu, racz mi wytłomaczyć dziwny fenomen.
— A jaki?
— Pšenica jest teraz za bezcen, trzy i pół rubla, a bułki takie małeńkie?
— O, panie dobrodzieju, to bardzo naturalne. Mamy jeszcze zapasy mąki z roku 1878, kiedy pšenica była po ośm rubli. (Kur. Świat.)

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazańskim moście. (295-0-12)

E. Lausmann

W REWLU. (2160-12-6)

Odlewnia i fabryka maszyn i kottów miedzianych

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, wznosi nowe budowle na gozelnie i dystylarnie, przyjmuje uzupełnienia i poprawianie aparatów po cenach umiarkowanych. Wyrabia kadzie zacierne z chłodnikami, węzami, najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do rektyfikacji spirytusu również najnowszej i najlepszej konstrukcji, filtry węglowe do czyszczenia spirytusu, bezustannie działające aparaty do przepędzania zacierów. Anszlagi i plany na oddzielne aparaty, również jak i na nowe budowle i przebud gorzeln, dystylarn i t. d., na żąd. są skuteczn. i wysyłane na miejsce.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

Marjan Gawalewicz i Piotr Stachiewicz

„KROLOWA NIEBIOS”

legendy o Matce Boskiej.

Wydanie wytworne na pięknym welinie, w dużym formacie (in 4-o), ozdobione 12 heljograwurami, oraz drzeworytami podług kartonów Piotra Stachiewicza.

Przedpłata za całość rs. 5.

W prenumeracie 6 zeszytów po rs. 1, z przedpłatą na ostatni zeszyt. Przesyłka stosownie do odległości za zaliczeniem. (525-4-8)

Zeszyt I-szy ukaże się w ciągu przyszłego miesiąca.

Całość zostanie ukończoną w jesieni r. b.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Po wyjściu dzieła cena zostanie podwyższoną.

Prócz powyższego wydania księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA przyjm. zamówienia na wyjątkową edycję - KROLOWEJ NIEBIOS - w większym formacie, na zbytkownym papierze (édition de luxe), która wydana zostanie równocześnie w 100 egzemplarzach numerowanych w cenie rs. 10. (Znaczna część egzemplarzy już zamówiona).

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁÓDZI.

PO DZIEN 30 KWIECZNIA 1894 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	114,054 62
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	3,322,642 91
Pap. wartość, własność b. stanowiące:	
a) państw. i przez rząd poręczone.	2,635 03
b) przez rząd nieporęczone:	
1) listy zastawne	92 03
2) udziały	3,000 —
	3,092 03
	5,727 06
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	668,568 90
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państw.	35,858 19
b) l. zastaw. i akcje.	26,538 84
c) weksle z 2 podp.	1,021,614 68
2) Sumy do dyspoz. ban- ku (on call)	486,610 23
	1,570,621 94
Nasze rachunki (nostro):	
weksle do inkasa.	159,257 30
	1,729,879 24
Zagraniczne weksle i traty	2,914 65
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości i koszty urządzenia	8,098 57
Sumy przechodnie	390,599 18
Koszta handlowe	24,219 12
Rozchody podlegające zwrotowi	392 05
	6,327,096 30

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy } 6,000 akcji całk. spłac.	1,500,000 —
50% od 4,000 akcji	500,000 —
	2,000,000 —
Kapitał rezerwowy	668,000 —
Nadzwyczajny kapitał rezerwowy	30,000 —
Rachunki zysków i strat	2,519 59
Niewypłacona dywidenda	22,905 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	450,068 26
b) za 7-dniow. wypowiedzeniem.	343,824 71
	793,892 97
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	399,905 —
b) bezterminowe	177,312 43
	577,217 43
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji kores- pondentów (on call)	804,566 55
b) weksle do inkasa.	239,977 —
	1,044,543 55
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	721,305 18
	1,765,848 73
Procent i prowizja	153,794 10
Sumy przechodnie	312,918 48
	6,327,096 30
(2325)	
Weksle do inkasa	210,744 98
Depozyty w przechowaniu	4,062,302 85

Łódź, dnia 30 Kwietnia 1894 r.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4,

polecają:

WYPEŁACZE RĘCZNE „GWIAZDA”,
patentowane, wynal. St. Postawki.

NOŻYKI RĘCZNE DO WYPEŁANIA
grzbietów redlin, pomysłu St. Postawki.

CENTRYFUGI RĘCZNE
„LA SILENCIEUSE”,

wrobu fabryki Drüsse i Ludloff,

uznane powszechnie za najtrwalsze i najprostszej konstrukcji.
Wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze po cenach
przystępnych. (511-6-5)

SWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SIÓDMY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickich. Mikołaja Tereszczuki o prawo czynszowe. Tiesiełkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Borysa Dorna. Poręcznika Krauchfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

Rada Zarządzająca Tow. dr. żelaznej

Fabryczno-Łódzkiej

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na XXXIII Ogólne Zgromadzenie zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie d. 18 (30) czerwca 1894 r., o godz. 1 popołudniu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej, przy ulicy Marszałkowskiej pod N. 1066 P. Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie:

- I) Rozpatrzenie sprawozdania z czynności Rady za rok 1893 i zatwierdzenie odpowiednich rachunków.
- II) Wybór 2 członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących.
- III) Wybór 3 członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców na 1894 rok.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa lub banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniejszym jak 500,000 rs., a których ustawy zostały NAJWYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 3 popołudniu, 4 (16) czerwca r. b., w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
w St.-Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
w Berlinie w Mitteldeutsche Creditbank.

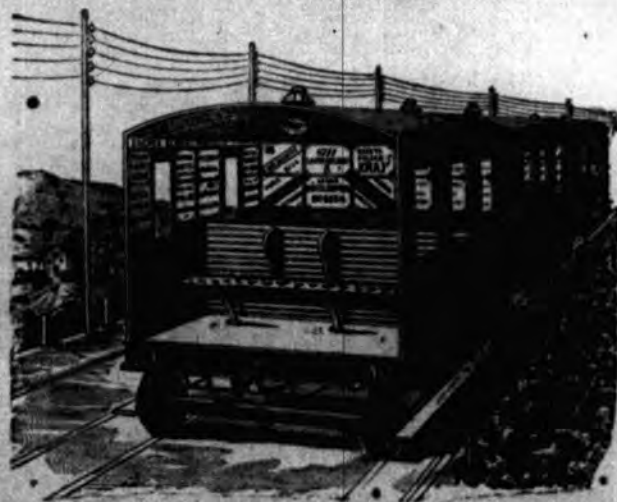
Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia, stosownie do § 31 Ustawy, potrzebna jest obecność 20 akcjonariuszów, posiadających $\frac{1}{10}$ wypuszczonych akcji. Każde 10 akcji daje prawo do 1 głosu; żaden Akcjonariusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcjonariusz pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, a która koniecznie musi być Akcjonariuszem mającym prawo głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla. (2326-2-1)

Warszawa, 10 (22) maja 1894 r.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odessie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

БАЛАНСЪ

ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

къ 1-му МАЯ 1894 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	330,513 14
На текущихъ счетахъ:	
а) въ Виленс. Отдѣл. Гос. Банка	500 —
б) въ Частныхъ Банкахъ	121,715 10
	122,215 10
Корреспонденты:	
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис. и разные	880,215 58
б) Гос. Банкѣ по III конверсиі	40,000 —
	920,215 58
Ссуды долгосрочныя:	
а) подѣ за-логъ земельныхъ имуществъ:	
61 ⁸ / ₁₂ — 50,361,647 09	
48 ⁹ / ₁₂ — 10,918,957 37	61,283,944 34
19 ¹¹ / ₁₂ — 3,339 88	
б) подѣ за-логъ городскихскихъ имущ.	
36 ⁴ / ₁₂ — 266,173 —	
29 ² / ₁₂ — 10,929,707 87	15,206,755 66
19 ¹¹ / ₁₂ — 4,010,874 79	
	76,490,700 —
Ссуды краткосрочныя	5,567,100 —
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	3,225,300 —
Сверхсрочное погашеніе ссудъ закладными листами	97,000 —
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,828,565	
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (4,347,150)	4,678,442 24
Закл. листы, прин. Банку и комисіон.	20,885 07
Заемщики:	
а) платежи на льготѣ	938,499 05
б) » разсроченные	37,524 03
в) » просроченные	573,097 41
	1,549,120 49
Расходы за счетъ заемщиковъ:	
а) Страховка	36,827 06
б) Разные	158,547 01
	195,374 07
Государ. 5% сборъ	9,595 92
Расходы Банка:	
а) по обзаведенію и устройству	4,452 —
б) » содержанію Банка	150,619 29
в) » оцѣнкамъ	13,503 16
	168,574 45
Домъ для помѣщенія Банка	200,000 —
Ученныя купоны	552 50
Предварительный дивидендъ	600 —
Причит. проц. по проц. бумагамъ	37,271 51
БАЛАНСЪ	93,613,470 07

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ:	
I—XVI вып.	6,037,500 —
—XVII »	161,100 —
Запасный »:	
I—XVI вып.	1,741,911 39
—XVII »	128,800 —
Резервный »	58,942 74
	8,128,184 13
5% закладные листы выпущ. въ общ.:	
а) » безсрочныя	51,508,700 —
б) на 61 г. 8 м.	22,680,000 —
г) » 29 л. 9 м.	1,787,000 —
д) » 19 л. 11 м.	515,000 —
	76,490,700 —
Закладные листы, подлежащіе выпуску	3,225,300 —
Сверхсрочное погашеніе:	
а) Закладными листами	97,000 —
б) Наличными деньгами	996,173 42
	1,093,173 42
Корреспонденты	8,508 25
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, обыкн. конв. I и II	846,400 —
» » » » конв. III	21,100 —
» » » » конв. III	40,000 —
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	221,334 50
Невыданный дивидендъ	39,972 45
Процентный фондъ 5% для опл. куп. на ср. 1/2 94 г.	1,926,236 23
Погасительный фондъ 5% для 43-го тиража 1894 г.	378,859 95
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	39,029 71
Переход. суммы:	
а) разныя	271,682 65
б) сум. предст. на оцѣнку	32,190 16
	303,872 81
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	353,009 97
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	176,353 42
Ценей	50,991 85
Проценты разныя	15,443 38
	595,798 62
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	80,000 —
Фондъ ссудо-сберегательной кассы служащихъ	180,000 —
БАЛАНСЪ	93,613,470 07

(2324)

БАЛАНСЪ.

93,613,470 07

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу счетовъ, въ складовой Банку къ 1-му Мая 1894 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,289,015 руб.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEN 30 KWIECZNIA 1894 ROKU.

W Warsz. W Petersb. OGÓLEM.

STAN CZYNNY.

	Rubli srebrem i koplejek.		
Gotowizna w kasie	1,601,947 —	478,493 27	2,080,440 27
Rachunki bieżące:			
1) w Ban. Państwa i jego filjach.	977 81	4,896 90	
2) w prywat. instytucjach bank.:			
а) w petersb. tow. wzaj. kred.	— —	100 —	5,974 71
б) w rusk. b. dla handlu wewn.	— —	— —	
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp.	7,401,111 46	2,064,426 33	9,465,537 79
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	28,781 36	2,906 41	31,687 77
Skup sola-weksli, mając. zabezp.			
1) w termin. zobowiąz. handl.	— —	10,252 —	467,352 —
2) namieszk. dom. War., zakł. i fabr.	457,100 —	— —	
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	140,880 —	48,770 71	
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	234,346 —	126,211 —	831,917 54
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	281,709 83	— —	
Poz. do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwarant. papiery wart.	782,730 37	745,733 63	
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwar.	1,950,471 10	1,158,580 07	4,646,574 47
3) tow. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	7,659 30	— —	
4) metale drogocenne i asyg. zarz. górн.	— —	1,400 —	
Asyg. zarz. górн. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	4,097 56	10,623 01	14,720 57
Papiery publiczne własne:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	394,509 38	60,793 81	
2) l. zast. i obl. hypot. zabezp.	2,264,930 18	122,428 60	2,843,194 97
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	533 —	— —	
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k.	220,587 51	36,505 61	257,093 12
Korespondenci:			
1) Poz. na ich rach. (loro):			
а) Należności zabezpieczone:			
α) papier. publ. przez rząd por.	320,451 07	8,882 33	
β) » » » niepor.	620,582 62	423,030 21	
γ) towarami	1,051,450 35	18,034 05	
δ) zobowiązaniami handl.	1,717,691 26	221,668 05	
б) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	899,653 68	208,360 33	7,257,306 94
с) kredyty in blanco	280,440 66	91,567 85	
2) Pozost. na r-k B-ku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
а) на rach. bież. u koresp.	612,850 36	241,253 38	
Б) weksle do zaink. u koresp.	462,966 01	78,424 73	
Rachunek z oddziałem Banku	3,104,556 03	— —	3,104,556 03
Weksle protestowane	27,706 95	37,280 —	64,986 95
Wydatki bieżące	49,246 06	31,122 71	80,368 77
Wydatki zwrotne	13,718 20	6,828 76	20,546 96
Nieruchomość	136,023 40	— —	136,023 40
Sumy przechodnie	112,460 —	333,717 33	446,177 33
	25,182,168 51	6,572,291 08	31,754,459 59
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,678,678 02	— —	1,678,678 02
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) на r-k przek.: а) за okazaniem	2,563,182 62	827,973 76	
б) за 7-dn. wyp.	3,678,813 98	5,980 92	8,974,680 12
2) bezterminowe	140,168 —	— —	
3) terminowe	1,758,560 84	— —	
Weksle przedyskontowane i zobowiązania handlowe	— —	728,779 46	728,779 46
Zastaw papierów wartościow.	— —	— —	— —
Korespondenci:			
1) Pozostał. на ich r-k (loro):			
а) sumy do dyspozycji koresp.	7,105,403 95	550,771 20	
б) weksle do inkasa	645,916 73	565,759 81	9,469,104 61
2) Pozostał. на rach B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	515,495 36	85,757 56	
Rachunek z oddziałem Banku	— —	3,104,556 03	3,104,556 03
Traty przez B-k akceptowane	— —	263,741 91	263,741 91
Dyw. od akc. B-ku niepodnies.	183,749 50	— —	183,749 50
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	3,220 43	601 63	3,822 06
Otrzym. proc. i komls.	214,519 17	94,526 17	309,045 34
Sumy przechodnie	544,459 91	348,842 63	893,302 54
	25,182,168 51	6,572,291 08	31,754,459 59
(2334)	1,092,497 —	26,653 45	1,119,155 45
Towary			

(2334)

25,182,168 51 6,572,291 08 31,754,459 59

Towary 1,092,497 — 26,653 45 1,119,155 45

NAJTAŃSZA BIELIZNA

MARYLAND;



kołnierze, mankiety i półkoszulki słynnej fabryki BRAMSA. Bielizna ta odznacza się cienkością materiału, śnieżną białością i doskonałością fasonów. Każdy kołnierz noszonym być może tydzień, a po znośeniu—odrzucony, ponieważ w cenie nie przewyższa kosztów zwykłego prania.



PRANIE ZBYTECZNE!!!

Jeden tuzin kołnierzy 40 k., pół tuzina mankietów 35 k.

Pp. handlującym rabat.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT NA KRÓLESTWO I CESARSTWO

Józef Lukrec,

GŁÓWNA SPRZEDAŻ PRZY SKŁADZIE RĘKAWICZEK

w Warszawie, Tłomackie 3.

(497-4-4)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1875,
PIERWSZA W KRAJU

Specjalna Warszawska Fabryka
LODOWNI POKOJOWYCH

POD ZARZĄDEM

JÓZEFA KUCHTY

nagrodzona 16 medalami na wystawach krajowych i zagranicznych, poleca ulepszone przez siebie lodownie do użytku domowego i zakład. handlowy

UWAGA. W handlu zjawiało się wiele podrabianych lodowni, które w celu tańszego zbytu posiadają pojedyncze ściany z bardzo cienkiej blachy. Lodownie mego pomysłu mają podwójne ściany, przestrzeń pomiędzy nimi, wypełniona złym przewodnikiem ciepła, posiada jeszcze grubą warstwę cynku; tego rodzaju ulepszenia pociągają wyżej o jeden pud wagę w porównaniu z podrabionymi wyrobami. Koszt przesyłki sami ponosimy, więc pp. kupujący otrzymują lodownie po cenach warszawskich. Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie, lodownie zaś za zaliczeniem.

(517-6-4)

Fabryka w Warszawie, ul. Piękna, № 30.

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

HEURTEUX i LILPOP,

Warszawa, Srebrna, № 12.

Roboty budowlane, kościelne, wanny marmurowe, pomniki granitowe etc.

(490-10-4)

WYŁĄCZNA I JEDYNA REPREZENTACJA

na Cesarstwo i Królestwo

kopalni marmurów pirenejskich, firmy

«GRANDE MARBRERIE DE BAGNÈRES-DE-BIGORRE» W BORDEAUX.

Ceny niskie.

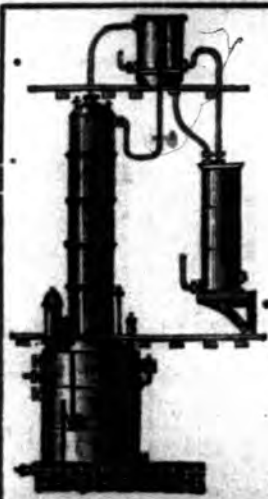
Fabryka wyrob. miedzian. i mosiężn.

I. WEBERA,
W REWLU,

poleca się w dostarczaniu kompletn. aparatów gorzelniczych najnowszego systemu. Specjalność aparaty rektyfikacyjne rozmaitej wielkości. Części składowe aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą robotę i szybkie załatw. zamówienia poręczam.

I. Weber.

(2055-6-4)



NAJWYŻSZE odznaczenie



na ostatniej wystawie w Brukseli za WINA i KONIAKI

otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (135-26)



WELOCYPEDY
DZIECINNE

od 30 rs.

Fotele na kółkach dla chorych. Naprawa wełocypedów i oddz. części do tychże. Przyjm. się obst. na wszelkie roboty ślusarskie i wodociągowe.

I. A. ZIMMERMANN,

Mojka, d. Wejście, 49, około Policji-skiego m., w podwórzu. (2160-10-8)

KAUCJONOWANE

BIURO NAUCZYC. PIERWSZORZĘDNE

Z. JASIŃSKIEJ,

ul. Św.-Krzyżska 15, w Warszawie.

Bekom. nauczycieli, guwernantki i bony różn. narod. i stopni wyksz.; osoby na lekcje i korepet. Na żądanie sprowadza wprost z zagranicy guwernantki i bony. (504-6-5)

WYKONUJĄCY RZĄDOWĄ SŁUŻBĘ VIII klasy, chce rządzić domem lub też prowadzić rachunki. Губернаторъ, предъавителю кант. резерв. К. № XI, № 4176, 1893 r. (2315)

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ

NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości przebywających na letniem mieszkaniu w kierunku Otwocka, że od d. 8 (20) maja r. b. pomiędzy Warszawą a Otwockiem będzie kursować pociąg № 14, wychodzący z Warszawy o godzinie 5.00 popołudniu i przychodzący do Otwocka o godz. 6 m. 01 wieczorem i w odwrotnym kierunku pociąg № 11, wychodzący z Otwocka o godz. 8 m. 14, a przychodzący do Warszawy o godz. 9 m. 12 rano. Dla wygody pasażerów pociągi powyższe zatrzymywać się będą na punktach: Praga, Wawer, Falenica, Jarosław i Swider. (2329-2-1)

Kupującym tuzinami



ustępuje rabat.

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczył długol. praktyka. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakow. markami, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7.

Obstal. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO

FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werników, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzińska, dom własny. Oddział w Kijowie, Kromczak 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisarzi znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (2251-2-2)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe

BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.

(2323-52-1)

SPRZEDAJE SIĘ

MAJĄTEK

4 wiorsty od Smoleńska i st. dr. zel. Obszar 550 dzies., z tego gruntu ornego 102 dz., piękny łąk 140 dzies. i reszta lasu. Zabud. w dobrym stanie, dom mieszkalny z 10 pok., park, gaj, ogród, dwie rzeki, stałe doch. z młyna i propin. Gospod. we wzor. porz. Смоленскъ, Петровна-вдовская ул., д. Грѣхова. (2331-3-1)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytecznemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2147-13)

U doktora.

— Co panu właściwie jest?
— Proszę pana doktora, takie mi mrowki wleciały po nogach latają...
— A czy pan przypadkiem nie jest kasjerem w jakim bankierackim interesie? (Mucha).